

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Premier Mateusz Morawiecki o polityce, Śląsku i górnictwie specjalnie dla nas

— Co tak naprawdę wydarzyło się w Szlachetnej Paczce? Po latach prokuratura umorzyła postępowanie

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Piątek
30.12.2022

Nr 303 (4851)
Nakład: 15.520 egz.

www.gp24.pl

cena 4,90 zł (w tym 8% vat)

SYLWESTER KIEDYŚ IMPREZA PROPAGANDOWA, DZIŚ SUPERPARTY

Cala sala śpiewa z nami



Sprawdzamy, jaka będzie tegoroczna zabawa nad Bałtykiem.
Przypominamy też powitanie Nowego Roku sprzed lat **str. 3 i 18-19**

Rozmowa.

Od nowego roku wejdą w życie nowe przepisy dotyczące pracy z domu **str. 2**

Były pełnomocnik

marszałka siedzi w więzieniu, bo skrzywdził dzieci **str. 5**

Historia. 65 lat temu osiadł na mieliźnie ORP Kaszub, okręt podwodny produkcji radzieckiej **str. 6**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Niecodzienne (dziś) pomoce naukowe w szczecińskiej szkole

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 20



Sportowiec, który zimna się nie boi. Pływa wśród lodu

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 21



Być winiarzem można tylko na południu?
- przypominamy najlepszy tekst z 2022 roku

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 16-17

REKLAMA

0010698148



GRALIŚCIE I WYGRALIŚCIE! J

Jesteście Wielcy! Dzięki Wam 27 obiektów otrzyma dofinansowanie, które pozwoli na rozwój działalności sportowej i kulturalnej w Waszej okolicy.

Gratulujemy i dziękujemy!

#WYgrywamy Razem, bo W>grywamy zaczyna się od WY

gramywygrywamy.pl



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

— Rok 2023 i nasz niezbędny, by go jakoś przeżyć

PONIEDZIAŁEK

— Sportowy24: Sportowcy raczej nie świętują

WTOREK

— Strefa Biznesu: Czy warto zmienić dostawcę energii

ŚRODA

— Strona Zdrowia: Co jeść, żeby żyć sto lat i więcej

CZWARTEK

— Pod paragrafem: Polscy marynarze i erytrejscy piraci

PIĄTEK

— Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 3401114, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Praca zdalna wchodzi do kodeksu. Co to może oznaczać dla pracowników?

Agnieszka Kamińska
Rozmowa

Z Robertem Lisickim z Konfederacji Lewiatan.

Sejm przed świętami uchwalił ustawę o pracy zdalnej. Wygląda zatem na to, że nowe przepisy wejdą w życie w przyszłym roku. Ich wprowadzenie było koniecznością?

Zainteresowanie wprowadzeniem tych regulacji kodeksu pracy jest duże. Szczególnie związki zawodowe o to zabiegają. Wiele firm wprowadziło już własne rozwiązania, które miały zastosowanie w czasie pandemii i z których do dzisiaj zrezygnowano, bo się po prostu sprawdzają. Nowe przepisy ugruntuja to, co już w wielu firmach jest stosowane i wprowadzą wiele istotnych zmian.

W ustawie są pewne nowości. Jedną z nich będzie to, że pracodawca będzie musiał pokryć koszty pracy zdalnej. Jak szef to wyliczy?

W ustawie ten temat jest określony w sposób ogólny. Pracodawca będzie miał obowiązek pokrycia kosztów związanych z zapewnieniem narzędzi pracy i ich instalacją. Będzie też musiał zapłacić za energię elektryczną i usługi telekomunikacyjne, które będą potrzebne do wykonywania pracy w domu. Szczegółowo szef określi w wewnętrznych dokumentach firmy. Będzie też mógł w nich ująć inne koszty, które pracownik będzie ponosił.

Nie można jednak wykluczyć sytuacji konfliktowych. Co jeśli koszty pracy zdalnej będą wyższe?

To trudny temat. Niektórzy pracodawcy będą ustalać stawkę za godzinę pracy zdalnej i potem obliczać, ile było godzin w takim trybie. Inni będą ustalali ryczałt, opierając się na przeciętnych kosztach ponoszonych w gospodarstwach domowych pracowników. Będą weryfikowali, ile średnio kosztowała praca pracownika energia do zasilania laptopa i oświetlenia miejsca pracy. Wyliczą, jakie te koszty były miesięcznie. To samobędzie dotyczyło korzystania



Robert Lisicki: - Szczegóły pracodawca będzie musiał określić w przepisach wewnętrznych firmy

z internetu. Tu będą musieli zastosować proporcję - np. przyjmą, że praca zdalna zajmuje pracownikowi 1/3 miesiąca. To znaczy, że koszt abonamentu za internet, który płaci pracownik, podzieli na 3. Szczegóły pracodawca będzie musiał ustalić w wewnętrznych regulacjach.

Co to oznaczać będzie w praktyce? Pracownik ma się po prostu potulnia nie zgodzić?

Te regulacje powinny znaleźć się w porozumieniu ze związkami zawodowymi. Tam, gdzie nie ma związków albo nie uda się osiągnąć porozumienia z pracownikami w ciągu 30 dni, pracodawca będzie mógł przyjąć regulamin. Ustawodawca wychodzi z założenia, że praca zdalna ma przede wszystkim zindywidualizowany charakter i sposób rozliczenia kosztów ma być ustalany w firmie.

Porozmawiajmy o zagrożeniach. Nima pan obawy, że kwestie rozliczania kosztów mogą zniechęcać do pracy zdalnej?

Tam, gdzie obie strony korzystają, ta forma pracy będzie przyjmowana chętnie. To będzie dotyczyło firm, w których już teraz duża część osób pracuje w takiej formule. Pracodawcy i pracownikom będzie zależało, by pracę zdalną kontynuować na optymalnych warunkach. To będzie też dotyczyło firm, dla których praca zdalna będzie opłacalna ze względu np. na duże koszty utrzymania siedziby. Ale są też pracodawcy, którzy uważają, że praca zdalna jest bene-

fitem dla pracownika, który oszczędza czas, bo nie musi dojeżdżać. Ci pracodawcy są zdania, że oszczędności pracownika i koszty, które ponosi, się równoważą. W tych firmach może być popularna praca zdalna okazjonalna, którą ustawa też wprowadza. A więc praca poza siedzibą firmy w wymiarze nieprzekraczającym 24 dni w roku. W tym przypadku pracodawca nie będzie musiał zwracać pracownikowi kosztów pracy zdalnej.

Jak dokładne są zapisy ustawy. Jakie inne rodzaje pracy zdalnej wprowadzi ustawa?

Możliwa będzie praca zdalna całkowita lub częściowa (hybrydowa). W tym przypadku kodeks nie precyzuje, ile dni miałobyśmy pracować z domu, a ile w siedzibie firmy.

Zdalna nie zdalna, to zawsze jednak praca. A jeśli podczas niej (co odpukać) dojdzie na przykład do wypadku...

Pracodawca będzie musiał ustalić, czy zdarzenie można zakwalifikować jako wypadek przy pracy. Wyzwaniem będzie sporządzenie protokołu z oględzin miejsca zdarzenia. Pracodawca powinien być dopuszczony do miejsca wykonywania pracy w domu pracownika.

Na koniec. Każdy będzie mógł wnioskować o pracę zdalną?

Tak, o ile charakter pracy będzie na to pozwalał. Ale to pracodawca zdecyduje, czy pracownik będzie mógł pracować w domu i w jakim zakresie. ©

KALENDARIUM

30 GRUDNIA

1853

USA kupiły od Meksyku południową część Arizony i Nowego Meksyku. Za 76 tysięcy 770 kilometrów kwadratowych teren na południe od rzeki Gila River i na zachód od Rio Grande Stany Zjednoczone zapłaciły Meksykowi 10 milionów dolarów, obecnie jest to około 230 milionów dolarów.

1855

Z Konstantynopola do Marsylii wypłynął francuski statek z trumną ze zwłokami zmarłego 26 listopada Adama Mickiewicza. Do Marsylii przybył 7 stycznia następnego roku. Następnie ciało zostało przewiezione do Paryża i pochowane na cmentarzu Les Champeaux w Montmorency, a w 1890 roku przeniesione na Wawel, co dało sposobność do manifestacji patriotycznej.

1916

Zmarł, zamordowany przez grupę monarchistów z kręgów dworskich, Grigorij Rasputin, rosyjski chłop, rzekomy mnich, faworyt rodziny cara rosyjskiego Mikołaja II. Z racji skutecznej pomocy, jakiej udzielał carewiczowi Aleksemu choremu na hemofilie, okrzyknięty uzdrowicielem. Grigorij Rasputin urodził się najprawdopodobniej 22 stycznia 1869 roku.

1922

Na pierwszym zjeździe Rad Związku Republik Radzieckich wszystkie narodowe republiki połączyły się w jedno państwo - Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Spośród 18 republik związkowych wchodzących w różnych okresach skład ZSRR jedynie Białoruska SRR i Ukraińska SRR posiadały, obok samego ZSRR, podmiotowość międzynarodową i były założycielami Organizacji Narodów Zjednoczonych, a także członkami większości organizacji wyspecjalizowanych ONZ. ZSRR przestał istnieć w grudniu 1991 roku.

1980

Opuszczona została bandera na parowcu SS Sołdek, pierwszym polskim statku wybudowanym po wojnie. Od zwodowania w kwietniu 1948 r. Sołdek odbył 1478 rejsów morskich, przewiózł ponad 3,5 miliona ton towarów, zawijając do ponad 60 portów.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

10°C

5°C



Słońce

Około 3 godzin

w ciągu dnia

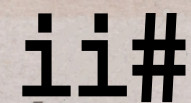
Uwaga

Zachmurzy się pod wieczór i spadnie deszcz

Sobota

15°C

10°C



Słońce

Sobota pochmurna

Uwaga

Z chmur, które towarzyszyć nam będą cały dzień spadnie deszcz

Niedziela

12°C

9°C



Słońce

Pojawi się na krótko

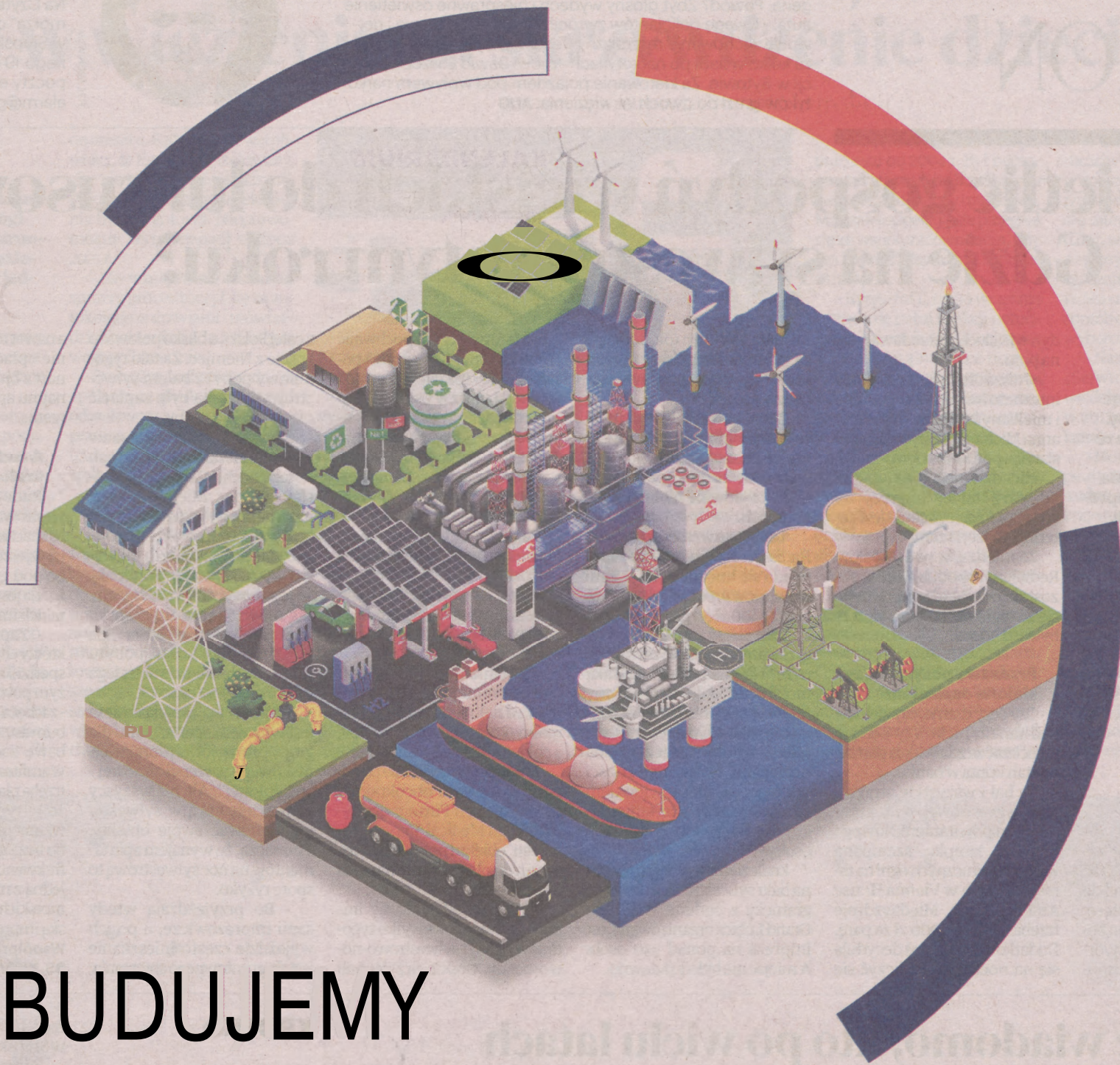
Uwaga

Prognozowane są opady deszczu, raczej przelotne niż intensywne

Michał
Elmerych

STO LAT, STO LAT... NA SZCZĘŚCIE JUŻ NIE

Sojuz nieruszymy republik swobodnych/Splótiła na wieki wielikaja Ruś/ Dazdrawstwujet sozdanyj woliej narodow/Jedynij, moguczij Sowieskij Sojuz - jedyny wszechmocny Związek Sowietów. Gdyby inaczej zgięła się sprężyna historii, dziś, zamiast tekstów o tym, jak bawić się będziemy na sylwestrowych zabawach, czytaliśmybyśmy: „W dniu jubileuszu powstania Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich łączymy się z Wami Drodzy Towarzysze, we wspólnej dumie z historycznych dokonań we wspólnych nam dążeniach ku przyszłości. Przesyłamy Wami całemu Narodowi Radzieckiemu gorące życzenia dalszych wielkich sukcesów w budownictwie komunistycznym oraz w niestrudzonej walce o zapewnienie pokoju i współpracy międzynarodami”. A na rocznicowych akademiach śpiewalibyśmy właśnie słowa sławiące ten bratni związek narodów. Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich kończyłby sto lat. Na szczęście dziedzictwo partii Lenina, Stalina, Chruszczowa i Breżniewa upadło, zanim skończył lat 70. Tylko że przez ten czas siepacze w imię komunizmu zdążyli zamordować setki milionów ludzi, kolejnych setki zniewolić. Sparszywieć historię Europy na lata. CCCP, chociaż chciało kojarzyć się z podbojem kosmosu, wielkim przemysłem i nowoczesnością, dla wielu było synonimem zacofania, braku wizji, krajem prowadzonym przez polityczne mumie. Cep Cepa Cepem Pogania - tak w Polsce rozszyfrowywalimy to CCCP. Niestety sowietckość wżarła się w nasz kraj, w elity, w historię i w życie. Sączona przez lata zatrąwała dusze. Walka z nią trwa...



BUDUJEMY KONCERN MULTIENERGETYCZNY

Połączony potencjał i kompetencje Grupy ORLEN oraz PGNiG to rozwój nowych, czystych źródeł energii, stabilność i bezpieczeństwo dostaw, a także lepsza oferta dla milionów Klientów. Silny, europejski koncern to nasza odpowiedź na wyzwania przyszłości. **Razem zapewniamy bezpieczeństwo energetyczne.**



nasz REGION

REGION

W Miastku drogówka zatrzymała młodego kierowcę volkswagena. Powód? Zbyt głośny wydech i niesprawne oświetlenie auta. - Uwagę policjantów zwróciła niewyraźna mowa i nerwowe zachowanie mężczyzny. Testy wykazały, że 19-latek za kółko wsiadł po narkotykach - mówi Dawid Łaszcz z policji w Bytowie. Za kierowanie pojazdem pod wpływem narkotyków grozi do dwóch lat więzienia. **ANG**



FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU

Grzegorz Hilarecki
tel. 510 026 860

Na Czytelników „Głosu Pomorza” czekamy w redakcji w Słupsku przy ul. H. Pobożnego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej alarm@gp24.pl

Od świetlic gospodyń wiejskich do luksusowych hoteli. Gdzie na sylwestra w tym roku?

Magdalena Olechnowicz
Pomorz

Tradycję szanujemy, więc i w sylwestra zabalujemy. Jedni w ekskluzywnych re-sortach za miliony, inni w hotelu na Sylwestrze Marzeń z Dwójką lub na imprezie pod chmurką. Ważne, oby tradycji stało się zadość!

Nad Bałtykiem od Świnoujścia aż po Ustkę w noc sylwestrową będzie głośno radośnie. Mimo narzekań na wszechobecną drożyznę pary wirować będą w najdroższych re-sortach, średniej klasy restauracjach, jak i w wiejskich świetlicach.

Miłość, miłość w Zakopanem; Polewamy się szampanem

I tak u jednych polejesię tradycyjne Dorato zaniecałe 20 zł, u innych francuski Armand de Brignac za dwa-trzy tysiące. Tych pierwszych napewno będzie więcej. Tanie imprezy, organizowane przez koła gospo-

dyń wiejskich, sprzedawały się na pniu.

- Nasza oferta była na stronie internetowej może godzinę i mieliśmy komplet - mówi Joanna Michalak, sołtys wsi Bolesławice pod Słupskiem.

Nic dziwnego, za 200 zł od pary takiej imprezy ze świecą szukać. W cenie jest catering, didżej, iszampa.

Za miedzą, w podślupskim Redzikowie podobna impreza została odwołana, bo zgłosiło się za mało osób. Tam koszt to był już 500 zł.

Przez twe oczy, te oczy zielone oszalałem

Czy oczyszczanie, czy zielone, nad ranem niektórzy będą je przecierać ze zdziwienia patrząc na stankonta w banku.

Za bal i wszystkie atrakcje nocy sylwestrowej - wraz z uroczystym powitaniem Nowego Roku z lampką szampana w blasku sztucznych ogniów natarasie hotelu - w Vienna House Amber Baltic Międzyzdroje trzeba zapłacić 1900 zł za parę. Dodatkowo, jeśli ktoś decyduje się na nocleg, musi liczyć się

z opłatą 229 euro (ok. 1000 zł) za jeden dzień pobytu dwóch osób. Na parkiecie wiować tam będzie 320 osób!

Cena podana w euro potwierdza opinie innych hotelarzy - zwłaszcza na zachodnim wybrzeżu - że dużo gości będzie obco-, a głównie niemieckojęzycznych.

Także sylwester w hotelu Radisson w Świnoujściu zapowiada się huczny i drogi. Tam trzydniowy pobyt z balem to koszt 3600 zł od pary.

Lampka szampana w podgrzewanym basenie zewnętrznym? Nie ma problemu. Taką możliwość daje nagrodzony niedawno w prestiżowym konkursie w Londynie resort Wave Międzyzdroje. Pakiet z dwoma noclegami - w zależności od tego, z jakim widokiem za oknem jest apartament - kosztuje od 3300 zł za dwie osoby.

Znalezienie wolnego miejsca na bal sylwestrowy w Ustce graniczy z cudem! W hotelu Grand Lubicz organizowana jest impreza na ponad 350 osób. A miejsc nie było już dawno.

- Mamy się czym pochwalić - mówi Kacper Krawczyk, specjalista do spraw rezerwacji w Grand Lubicz w Ustce. - Wsumie odbędzie się u nas kilka balów - dwa z didżejem, orkiestrą, pokazami cyrkowymi i artystycznymi oraz pokazem fajerków oraz imprezy w dyskotekę na tarasie widokowym.

Za ten „cyrk” z dwoma noclegami i balem zapłacić trzeba ok. 3700 zł.

Pokaz laserów podczas balu sylwestrowego przygotowuje natomiast Dolina Charlotty nieopodal Słupska.

- Organizujemy bal na 200 osób - informuje Aurelia Adamczyk działu rezerwacji. - Minimalny koszt to 630 zł za noc, a pakiet zawiera dwa noclegi.

Koło brzegu szczególnie popularny jest wśród obcokrajowców. Wojciech Furmanek, dyrektor San Medical Spaw Kołobrzegu, obiektu położonego ok. 600 m od plaży, też nienarzeką na brak gości.

- Nie sprzedawaliśmy imprezy sylwestrowej tylko tygodniowy pobyt sylwestrowo-noroczny. Goście przyjechali

z całej Polski, a bliskopółowa to goście z Niemiec. Za taki tygodniowy pobyt z balem sylwestrowym trzeba było zapłacić ok. 2000 zł od osoby.

Mniejsze zainteresowanie jest w kameralnych obiektach hotelarskich. W Dąbkach, Jarosławcu czy Mielnie nawet na ostatnią chwilę można było znaleźć jeszcze wolne pokoje, jakie miejsca na balach sylwestrowych. Hotelarze przyznają, że jest drożej niż przed rokiem. Jak mówi Janusz Szymański, właściciel Hotelu Lidia Spa w Darłównie, koszt pobytu wzrósł w stosunku do ubiegłego roku o ok. 25-30 procent.

Pośrednim rozwiązaniem jest wynajem apartamentu dla grupy przyjaciół lub domku letniskowego w wersji zimowej - „ocieplonej”. Ale nie wszyscy właściciele chcą w sylwestra wynajmować swoje obiekty. Tłumaczą, że wynajem apartamentu na noc sylwestrową to spore ryzyko.

- Bo przyjeżdżają wtedy sami imprezowicze, a po ich wyjeździe często mieszkanie jest dogruntownie sprzątaną,

a nawet remontu. Towieć im się nie opłaca - mówi Kamila Lenart z biura pośrednictwa wynajmu apartamentów nad morzem.

A ruda tańczy jak szalona

Rude czy blond - w noc sylwestrową pod chmurką, nie ma to znaczenia, a i nakosmetyczce i fryzjerzemożna zaoszczędzić, bo pod gwiazdystym niebem każda jest królową nocy. Jednak takich imprez będzie niewiele.

- Zapraszamy wszystkich, którzy chcą tej edycji nocy roku spędzić na dyskotekę na świeżym powietrzu i tonad morzem - zachęca Beata Kuryluk, zastępcza burmistrza Międzyzdrojów. - Zabawę zaczynamy o godz. 20 w amfiteatrze. U nas za darmo nie trzeba płać - podkreśla i dodaje, że w tym roku Międzyzdroje wzmocniły swoje siły policyjne, bo liczą się ze szczególnie dużą frekwencją. - Jesteśmy bowiem jedną z nieliczonych gmin nadmorskich, które organizują miejską imprezę. ©R

Współpraca: IMA, ZIDA, WK, BS, KUBA

Nadal nie wiadomo, kto po wielu latach wejdzie na ring

Alek Radomski
Słupsk

W grudniu nie udało się wybrać firmy, która wykona słupski ring. Zarząd Infrastruktury Miejskiej po raz kolejny przesunął datę rozstrzygnięcia przetargu w tej sprawie. - Jest dużo pytań od zainteresowanych budową drogi - tłumaczy urzędnicy.

Najpierw otwarcie ofert miało być 22 grudnia, później padła data 29 grudnia, teraz mowa jest o 10 stycznia, ale bez względu na terminy budowa ringu to najważniejsze drogowe zadanie w 2023 roku w mieście, a przyszły rok pod względem wielkości inwestycji zapowiada się rekordowo.

- Po raz pierwszy przekroczymy kwotę 150 mln zł przeznaczoną na wykonanie tej in-



FOT. LUKASZ CAPAR

Pierwszy odcinek ringu został oddany do użytku w grudniu 2015 roku

westycji. Dla takiego miasta jak Słupsk to bardzo duże wyzwanie - zapewnia Tomasz Orłowski, p.o. dyrektora ZIM.

Ring to cztero- i pięciokilometrowa nowa droga od ronda na ul. Poznańskiej do węzła

przy obwodnicy na ul. Bohaterów Westerplatte. Zostanie sfinansowana przez państwo i słupski samorząd, który pokryje 20 procent kosztów budowy. Pierwsza łopata ma zostać wbita wiosną przyszłego

roku, a wykonawcą będzie miał 20 miesięcy na wykonanie całości.

Nowy odcinek ringu pobiegnie od ronda na ul. Poznańskiej dalej ul. Słoneczną, Zieloną do dwóch mostów przez Słupię. Jeden będzie dla pieszych oraz rowerzystów i zastąpi dzisiejszy Most Czołgowy. Obok staniemy most dla samochodów. Dalej droga przetnie fragment Lasku Południowego do ul. Arciszewskiego. Następnie nową ul. Leśną do Gdyńskiej. Od tej ulicy będzie bieć tylko droga jednojezdniowa. Jednak w wąwozie do ul. Hubalczyków będzie miała trzy pasy ruchu - dwa w górę w stronę szpitala. Potem już będzie to ulica o jednym pasie w obu kierunkach. Zamiast skrzyżowań będą ronda. Wzdłuż wytyczona zostanie ścieżka rowerowa. ©R

KRÓTKO

SŁUPSK

Policjanci zatrzymali prawo jazdy 20-letniemu kierowcy, który na przejściu dla pieszych na ul. Wolności potrafił 52-letnią kobietę.

- Na miejscu od razu pojechali funkcjonariusze słupskiej drogówki, którzy ustalili wstępnie, że 20-letni kierowca jadąc od strony ul. Kopernika, ominął inny samochód, który zatrzymał się przed przejściem dla pieszych i potrafił przechodzącą przez pasy 52-letnią kobietę - informuje Jakub Bagiński z Ko-

mendy Miejskiej Policji w Słupsku.

Zdarzenie zostało zakwalifikowane jako kolizja drogowa, bokobieta nie odniosła obrażeń. Badanie alkohometrem wykazało, że kierowca był trzeźwy. Policjanci wykonali oględziny i sporządzili dokumentację fotograficzną.

Za nieustąpienie pierwszeństwa pieszemu znajdującemu się na przejściu grozi mandat do 1500 zł. W szczególnych przypadkach sprawa może zostać przekazana do sądu. Także się stało w przypadku 20-letniego kierowcy fiata.

ZIDA

0010705884

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Pani **Teresie Jakubik**
z powodu śmierci



Mamy

składają

Zarząd i pracownicy Wojewódzkiego Szpitala
Specjalistycznego im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o.

Były pełnomocnik marszałka województwa siedzi w więzieniu za skrzywdzenie dzieci

Mariusz Parkitny
Region

Krzysztof F., skazany m.in. za pedofilię, będzie mógł się wkrótce starać o warunkowe zwolnienie z więzienia. Skrzywdził dzieci jednej z posełek.

F. w zachodniopomorskim urzędzie marszałkowskim odpowiadał m.in. za kwestie związane z profilaktyką uzależnień.

Rok temu został prawomocnie skazany za pedofilię, posiadanie narkotyków i nakłanianie dzieci do ich zażywania. Informację podało Radio Szczecin. W chwili przestępstwa poszkodowany chłopiec miał 13 lat, dziewczynka 16. To dziecizna-nej parlamentarzystki.

Krzysztof F. został zatrzymany pod koniec września 2020 r., kilka tygodni po przestępstwie. Zdażył jeszcze zamieścić na swoim Facebooku zdjęcia m.in. z imprezy Święto Śródmieścia, która odbywała się na ulicy Rayskiego w Szczecinie. Na wniosek prokuratury trafił

do aresztu. Sąd nie miał wątpliwości, że F. musiałby izolowany, aby nie mataczył w śledztwie. Po kilkumiesięcach akt oskarżenia był już gotowy. Nieprawomocny wyrok zapadł w lipcu 2021 r.

- Ze względu na charakter sprawy proces toczył się za zamkniętymi drzwiami - mówi sędzia Tomasz Szaj z Sądu Okręgowego w Szczecinie.

Prokurator oskarżony złożył apelację. 14 grudnia 2021 r. sąd odwoławczy w Szczecinie wydał prawomocny wyrok: cztery lata i dziesięć miesięcy pozbawienia wolności.

Wyjdzie wcześniej?

Krzysztof F. odsiedział już z wyroku dwa lata i trzy miesiące. Na przełomie marca i kwietnia 2023 r. będzie mógł się starać o warunkowe przedterminowe zwolnienie, bo zostanie mu do odsiadki mniej niż połowa kary. Szanse na wcześniejsze wyjście ma jednak nikłe, bo sądy rzadko uwzględniają takie wnioski w sprawach pedofili, choć każda rozpatrywana jest in-



Krzysztof F. od ponad dwóch lat jest w zakładzie karnym. Ma przed sobą jeszcze połowę wyroku

dywidualnie. Decyduje m.in. za zachowanie skazanego, opinie dyrektora zakładu karnego czy tzw. prognoza kryminologiczna - ocena, czy więzień na wolności będzie przestrzegał porządku prawnego.

A zachowanie Krzysztofa F. było szokujące. Skrzywdził dzieci, które pod opieką zostawiła mu ich matka, posłanka na Sejm. Skazany doprowadził do tzw. innej czynności seksualnej 13-letniego chłopca oraz namawiał go i jego siostrę by zażyli narkotyki. W jego mieszkaniu policjanci znaleźli 339 gramów marihuany.

- Sąd ustalił, że narkotyki zostały udzielone wyłącznie małoletniej, jeśli chodzi o małoletniego, to przypisano oskarżonemu usiłowanie udzielenia narkotyków, natomiast brak jest dowodów na to, że małoletni je zażył - dodaje sędzia Szaj.

Urzędnik, działacz, polityk

Krzysztof F. jest synem byłego wice marszałka sejmiku województwa zachodniopomorskiego, polityka Sojuszu Lewicy Demokratycznej, w okresie PRL działacza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

W urzędzie marszałkowskim pracował od 2004 r. Był pełnomocnikiem marszałka Olgierda Geblewicza do spraw uzależnień. Marszałek zapewnia, że pożegnał się ze współpracownikiem, gdy ten został zatrzymany i usłyszał zarzuty.

- Krzysztof F. od 30 września 2020 r. nie pełni funkcji pełnomocnika, ani żadnej innej związanej z pracą na rzecz urzędu marszałkowskiego. Został odwołany natychmiast po zatrzymaniu i przedstawieniu mu zarzutów - wyjaśnia Geblewicz.

Marszałek tłumaczy „Głosowi”, że nie informował opinii publicznej o odwołaniu pełnomocnika, bo „sprawa dotyczy pedofilii, a więc komentowanie jej nie powinno być przedmiotem debaty publicznej, przede wszystkim z względu ofiary”.

F. był też psychoterapeuta, działaczem LGBT, prowadził restaurację w centrum Szczecina. Cztery lata temu startował do sejmiku województwa z listy Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej. Kampanię prowadził pod hasłem „Dobra powraca”.

- Staram się być dobrym i uczciwym człowiekiem, wierzę w dobro w innych ludziach, wierzę w bezinteresowność, w czyste intencje. Chcę słuchać, wiedzieć, wiedzieć i pomagać. Liczę na głosy tych wyborców, którzy zgadzają się ze mną, że dobro powraca - mówił pytany o to, w jaki sposób chce przekonać do siebie wyborców. Mandatu nie zdobył.

- Naszym mottem jest hasło „Serwujemy szczęście” - opowiadała z kolei o restauracji, którą w 2017 r. otworzył ze współnikami w centrum Szczecina.

- Moja praca zawodowa i terapeutyczna to obszary bardzo trudne, często związane z ludzką krzywdą i cierpieniem. Uzależnienie, przemoc, dyskryminacja, wykluczenie społeczne - to obciąża mnie do stałej pracy nad sobą. Uczy empatii, wrażliwości, równowagi - mówił w jednym z wywiadów.

W ostatnich wyborach samorządowych wspierał kampanię kandydata na prezydenta Warszawy, Rafała Trzaskowskiego. Brał udział w manifestacjach na rzecz LGBT ©

REKLAMA

0010704491

~tecbiMka żywzfy ufzbzijStMm/
szczęśliwego nowego roku!

Niech 2023 rok przyniesie poczucie bezpieczeństwa, zdrowie i radość.
Niech okaże się czasem sukcesów, wszelkiej pomyślności i szczęścia.
Niech da szansę na spełnienie marzeń.

Dziękujemy za zaufanie milionom Klientów, którzy wybierają
Biedronkę na codzienne zakupy.

Do zobaczenia w naszych sklepach w 2023 roku!

Jcrónimo Martilis | **Biedronka**
Codziennie niskie ceny

HISTORIA SPRZED 65 LAT TRAGICZNY FINAŁ ĆWICZEŃ OKRĘTU PODWODNEGO ORP KASZUB NA MIERZEI WIŚLANEJ

Nie wolno było o tym mówić

Tomasz Chudzyński
Pomorze

27 morskich ratowników z Krynicy Morskiej ruszyło na pomoc polskim marynarzom z okrętu podwodnego ORP Kaszub, nie bacząc na sztormowe fale przenikające, mokry wicher.

28 listopada 1957 roku w morze wyszedł okręt podwodny ORP Kaszub, jedna z trzech jednostek typu M-XV, zbudowana w ZSRR i przekazana polskiej Marynarce Wojennej. Okręt z 31-osobową załogą, dowodzony przez por. mar. Rajmunda Pająkowskiego miał odbyć tego dnia ćwiczenia. Jaki był ich skutek? Manewry zakończyły się tragedią.

W nocy z 27 na 28 listopada Brzegowa Stacja Ratownicza w Sztutowie otrzymała sygnał o załodze okrętu potrzebującej pomocy. Unieruchomiona jednostka znajdowała się niedaleko brzegu Zatoki Gdańskiej w Krynicy Morskiej

na Mierzei Wiślanej. Do akcji ruszyła drużyna złożona z 27 ratowników.

„W nocy z 28 na 29.11.57 akcja ratownicza 3 km na wschód od Krynicy Morskiej. Udzielono pomocy łodzi podwodnej Marynarki Wojennej. Zdjęto z pokładu i odwieziono do placówki WOP (Wojsk Ochrony Pogranicza – red.) 17 członków załogi” – brzmi zapis w kronice BSR w Sztutowie.

ORP Kaszub na mieliznie

Jak informuje wpis w popularnej Wikipedii, ORP Kaszub wszedł - w bardzo trudnych warunkach meteorologicznych - na mieliznę ok. 100 - 200 m od łagodnego brzegu w Krynicy Morskiej. Dlaczego doszło do tego wypadku? Najpierw miały zawieść silniki diesla okrętu. Potem nastąpiła „sekwencja błędów manewrowo-nawigacyjnych”. Na Zatoce Gdańskiej panował sztorm, 7-9 w skali Beauforta, padał deszcz ze śniegiem. Unieruchomiony, liczący 49m



Na zdjęciu widać przechylony tuż przy plaży okręt i ratowników w kapokach

długości okręt, szarpały sztormowe fale. Przechylił okrętusięgał nawet 60 st.

„W takiej sytuacji dowódca okrętu por. mar. Rajmund Pająkowski w obawie przed położeniem okrętu i zalaniem przedziału akumulatorowego wydał rozkaz opuszczenia okrętu” – cytuje Wikipedia Akta nadzoru Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni.

W trakcie akcji ewakuacyjnej sztormowe fale zmyły z pokładu „Kaszuba” trzech człon-

ków załogi. Zginęli ppor. Styła, mar. Kruszyński i mar. Stasiak.

O akcji ratunkowej na plaży w Krynicy Morskiej sprzed 65 lat wspomina w swoich mediach społecznościowych BSR Sztutowo, wchodząca w skład Służby SAR. Placówka udostępniła skan kroniki dokumentującej tamto wydarzenie. Na stronie jest 27 osób z drużyny ratowniczej, która ruszyła tamtej nocyna pomoc marynarzom ORP Kaszub. Na liście jest sporo nazwisk mieszkańców

nadmorskiego miasta. Między innymi swojego nieżyjącego dziadka odnalazł wśród uczestników kryniczanin, Marcin Zaboklicki. Jak sam mówi, właśnie dzięki informacji w mediach społecznościowych.

Jak udało nam się ustalić, sprawę wypadku ORP Kaszub oraz akcji w Krynicy Morskiej usiłowano „zabezpieczyć”. W realiach ledwo co zakończonego stalinizmu, w PRL-u owypadkach wojskowych nie można było mówić otwarcie.

Akcja ratownicza

Zachowało się kilka ujęć ratowniczej akcji w okolicach Krynicy Morskiej. Widać przechylony tuż przy plaży okręt, ratowników w kapokach i sztormiakach oraz charakterystyczny ciągnik.

„Kaszuba” udało się uwolnić dopiero w kolejnych dniach, gdy na pomoc ściągnięte zostały dodatkowe okręty. Jednostka odniosła uszkodzenia - miała zniszczone śruby, stery głębokości i zbiorniki balastowe.

PRL-owska Marynarka Wojenna dysponowała sześcioma okrętami typu M-XV - były to ORP: Kaszub, Kujawiak, Kurp, Mazu”, Ślężak, Krakowiak. Nie wielkie okręty o wyporności 283 ton (w zanurzeniu 3531.) pływały z prędkością 16 węzłów na powierzchni i ośmiu węzłów w zanurzeniu. Uzbrojone były w cztery wyrzutnie torped kal. 533 mm i armatę kal. 45 mm.

ORP Kaszub pozostawał w służbie do 1963 r. Armata z jego pokładu trafiła do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Ciekawy jest epilog służby ORP Kujawiak. Jak można przeczytać w Wikipedii, poskreśleniu ze stanu floty w 1966 r. został zatopiony na Rybitwiej Mieliznie (Zatoka Pucka) jako poligon bombowy. Wrak leży na głębokości pięciu metrów, a kiosk wystaje z wody. Kadłub jest dobrze zachowany i łatwy do zwiedzania, ale penetrowanie wnętrza wymaga chociaż minimalnego przygotowania nurkowego. ©®

REKLAMA

0110699534

Oddaj swój głos i wybierz najpopularniejszego Sportowca Roku!

Szczegóły na: www.gp24.pl/plebiscyt-sportowy

Partner główny

Mecenas

Partnerzy



% TRZY FALE



Gmina Miasto Łębork



AKCJA CHARYTATYWNA

0310672145



Uwaga! Komunikat dla Ciebie:

Duński projekt badawczy uruchomiony w Polsce

1000 WZMACNIACZY SŁUCHU ZA DARMO dla osób w wieku 28-95 lat

^ Zanim przeczucisz kolejną stronę, przeczytaj tę informację ^

Żyjemy w czasach, które nie należą do najłatwiejszych. Paradoksalnie są to czasy, w których mamy ogromną wiedzę i potężne możliwości technologiczne, a jednocześnie coraz mniej osób stać na to, by z nich korzystać. Właśnie dlatego z inicjatywy profesorów z Kliniki BioMedic Center w Danii powstał specjalny program prozdrowotny, do którego zakwalifikowano 1000 osób z Europy – otrzymały one bezpłatnie produkty poprawiające jakość słuchu oraz wspierające zmniejszenie uciążliwych szumów usznych warte 550 zł za sztukę. Teraz producent innowacyjnych technologii medycznych z Kopenhagi rozszerzył program refundacyjny o kolejne europejskie kraje – w tym także o Polskę. Ty też możesz zdobyć za darmo wzmacniacz słuchu, który da Ci szansę na:

- przywrócenie doskonałej jakości słuchu
- **poprawę pracy nerwu słuchowego**
- pogłóśnienie, wyostrenie i wzmocnienie dźwięków otoczenia nawet o 97%
- uwolnienie od uporczywych szumów usznych – pieczenia, buczenia, dudnienia itp.
- zlikwidowanie wrażenia waty w uszach, przytkanych uszu, przelewania się w uchu
- redukcję bólu głowy, niepokoju, rozdrażnienia, bezsenności
- umożliwienie słyszenia i rozumienia głosów w większym tłumie/hałasie

Nowy AUDIOwzmacniacz, który w Danii i Holandii pobił rekord sprzedaży, może odebrać bezpłatnie każda osoba w Polsce, która spełnia 2 kryteria. Jeśli:

— masz ukończone 28 lat i urodziłeś/aś się po 1927 roku

- • posiadasz obywatelstwo polskie

...to przysługuje Ci darmowy wzmacniacz słuchu – mikroskopijny, niewidoczny w uchu wzmacniacz, dzięki któremu możesz zacząć słyszeć głośno i wyraźnie oraz zmniejszyć pogorszenie słuchu i uporczywe szumy w uszach. By skorzystać z oferty, dzwonić już teraz pod numer: **87 425 52 31**, zanim ubiegną Cię inni.

Otrzymasz za darmo produkt, którego stosowanie pozwala na perfekcyjną jakość słyszenia. Nie wymaga skomplikowanych badań, ani wydawania mnóstwa pieniędzy. **Już teraz pomyśl, na co przeznaczysz te pieniądze, bo możesz zaoszczędzić naprawdę wiele.** To pieniądze, które zostają w Twoim portfelu, podczas gdy Ty z dnia na dzień możesz odzyskać znakomity słuch. Stosując nowy wzmacniacz dźwięków już wkrótce możesz zmniejszyć problemy ze słuchem, swobodnie rozmawiać przez telefon, wsłuchiwać się w odgłosy przyrody i bez obaw uciąć sobie pogawędkę na zatłoczonej ulicy.

Inteligentny wzmacniacz wspiera zmniejszenie uszkodzeń słuchu oraz przywrócenie prawidłowego słyszenia nawet, jeśli myślisz, że Twój przypadek jest beznadziejny. Pomyśl więc także o swoich bliskich – może Twoi rodzice lub dziadkowie coraz częściej proszą o powtórzenie tego co mówisz, albo coraz głośniejsze nastawiają radio i telewizor? Lekceważenie postępującego niedosłuchu to skazywanie się na całkowitą głuchotę, bo wady słuchu nigdy nie cofną się samoistnie. Nie zwlekaj - duński program refundacyjny obejmuje 1000 osób w Polsce – na zasadzie *kto pierwszy, ten lepszy*. To kolejność zgłoszeń decyduje o przyznaniu darmowego produktu. Zadzwoń teraz: **87 425 52 31** i odbierz swój wzmacniacz słuchu za **0 zł**.

Badania audiologiczne potwierdzają, że nowatorski wzmacniacz już w kilka dni może zmniejszyć problemy ze słuchem, wyostreć i pogłóśnić słyszane dźwięki aż o 97% oraz rozszerzyć zakres słuchu o ponad połowę. To oznacza, że już po tygodniu zaczniesz słyszeć najcichsze dźwięki oraz głosy z odległości i zza pleców - odzyskasz zdolność słyszenia



Klinika BioMedic Center w Kopenhadze – to tu przeprowadzono pierwszą edycję programu refundacyjnego, podczas której 99% osób poprawiło jakość słuchu w krótkim czasie.

dźwięków już od 10 dB, gdzie 20 dB to szept. To ogromna szansa dla milionów ludzi na walkę ze słabym słuchem na wysokim poziomie.

To wyjątkowa akcja refundacyjna, z której możesz skorzystać JUŻ DZIŚ. **Producent udostępnił 1000 darmowych wzmacniaczy słuchu BEZ ŻADNYCH HACZYKÓW I DROBNEGO DRUCZKU**

Popularność nowego wzmacniacza słuchu od pierwszej kampanii w Kopenhadze wzrosła tak bardzo, że duński magazyn wyprzedał się całkowicie w ciągu 3 dni. W Polsce może być podobnie, dlatego już teraz chwyć słuchawkę telefonu. Przed Tobą niepowtarzalna okazja na zdobycie nowego wzmacniacza słuchu zupełnie za darmo – bez żadnych ukrytych opłat.

ODZYSKAJ MOCNY SŁUCH.

Odbierz wyjątkowy AUDIOwzmacniacz słuchu za 0 zł pod numerem:

87 425 52 31

Ważne: 1 osoba może odebrać 1 wzmacniacz. Z oferty można skorzystać do **12.01.2023 r.**

Zima w górach! Skorzystaj z atrakcji oraz tras narciarskich w ośrodkach turystycznych Grupy PKL

Świąteczno-noworoczny czas spędzony w górskiej, zimowej scenerii to niesamowite przeżycie. Totakże dobry moment, by oddać się licznym aktywnościom, tym bardziej, że warunki pogodowe dopisują. PKL zapraszają na trasy narciarskie oraz do skorzystania z przygotowanych inicjatyw w swoich ośrodkach. A jeśli jeszcze nie macie planów sylwestrowych, warto wziąć pod uwagę propozycję Grupy PKL i spędzić ten wieczór bardzo wyjątkowo.

Góry przyciągają pięknymi widokami oraz zimowymi krajobrazami. Dlatego wolny czas warto zaplanować aktywnie i skorzystać z uroków tej niezwyklej pory roku oraz przygotowanych atrakcji. Niezależnie, jaki kierunek górski wybierzemy – Tatry, Bieszczady czy Beskidy – w tych lokalizacjach, w zimowej ofercie ośrodków Grupy PKL, każdy znajdzie coś dla siebie. Narciarze poszuszają na udostępnionych trasach, miłośnicy świetlnych iluminacji spędzą bajeczne chwile na oświetlonych wzniesieniach w Krynicy-Zdrój, Zakopanem oraz Międzybrodziu Żywieckim, a lubiący niekonwencjonalne podejście do Sylwestra będą mogli powitać Nowy Rok na stoku czy podróżując w czasie do ubiegłego wieku.

GUBAŁÓWKA - KRAINA ŚWIATŁA I TRASY NARCIARSKIE Z WIDOKIEM NA TATRY
Zakopane – jak zawsze o tej porze roku – przyciąga bajecznym zimowym krajobrazem. Jeśli wolny czas planujecie spędzić właśnie pod Tatrami, zachęcamy do odwiedzenia Gubałówki. Na tę kultową górę dostaniemy się koleją linowo-terenową PKL. Gubałówka zimą zamienia się w niezwykłą **Krainę Światła**, którą warto odwiedzić. W najwyżżej położonym parku świetlnym w kraju, czekają na nas między innymi rzeźby świetlne gazdy, gaździny, kozica górską, błyszczące płatki śniegu, a także wiele świątecznych dekoracji nawiązujących do stylu folklorystycznego. Na wzniesieniu skorzystamy z udostępnionej 300-metrowej trasy narciarskiej z wyciągiem orczykowym. Zimą, przy dobrych warunkach pogodowych udostępniany jest tutaj także największy w Polsce snow park – **Goobaya SnowPark**, zaprojektowany i prowadzony przez topowych w kraju zawodników freestyle.

Miłośników dobrej zabawy i adrenaliny zapraszamy na specjalnie wyprofilowany na śniegu tor zjazdowy – **SnowGubbing**, który znajduje się tuż przy stacji dolnej kolei PKL.

KASPROWY WIERCH W ZIMOWEJ SCENERII
Będąc w Zakopanem warto odwiedzić jedną z najpopularniejszych gór w kraju – Kasprowy Wierch. Wyjazd na górę koleją linową PKL jest zawsze dużym przeżyciem i dostarcza niezapomnianych widoków na ośnieżone krajobrazy. Znajduje się tutaj najbardziej znana i najwyżżej położona stacja narciarska w Polsce. Ośrodek narciarski PKL Kasprowy Wierch charakteryzują długie, miejscami wymagające oraz pokryte w pełni naturalnym śniegiem trasy, które usytuowane są w Dolinie Gąsienicowej i Goryczkowej. Długość tras – 1200 metrów w Kotle Gąsienicowym i 2100 w Goryczkowym – sprawia, że zjazd z nich będzie ogromnym przeżyciem oraz znakomitą narciarską przygodą.

SKIPASS NA KASPROWY WIERCH – KUP WCZEŚNIEJ. ZAPŁAĆ MNIEJ
Rekomendujemy zakup skipassów z wyprzedzeniem w sklepie internetowym PKL, skorzystamy wtedy z atrakcyjnych cen porównywalnych do tych z ubiegłego sezonu. Zachęcamy do śledzenia strony internetowej PKL, na której dostępne są informacje dotyczące godzin otwarcia kolei, terminów otwarcia tras narciarskich w Dolinie Gąsienicowej i Goryczkowej oraz sprzedaży skipassów.

JAK ZIMOWE SZALEŃSTWO. TO TYLKO NA JAWORZYNIE KRYNICKIEJ!
Na rodzinne zsusowanie zapraszamy do Jaworzyny Krynickiej. Na narciarzy czeka tu trasa główna o długości 2600 m, trasa nr 2 o długości 900, trasa nr 3 o długości 700 m



oraz dwie trasy szkoleniowe. Jedna na szczycie Jaworzyny w górnym odcinku trasy nr 2 a druga tuż obok Hotelu Jaworzyna Krynicka przy stacji dolnej kolei gondolowej.

NOWA 6-OSOBOWA KOLEJ KRZESEŁKOWA JAWORZYNIA EXPRESS
Nie lada gratka czeka na miłośników sportów zimowych, którzy odwiedzą ośrodek PKL Jaworzyna Krynicka. Od 26 grudnia dostępna jest nowa kolej krzesłkowa - **Jaworzyna Express!** To prawdziwa frajda dla narciarzy, którzy na nowoczesnych, zabudowanych, podgrzewanych i kubełkowych kanapach kolei Jaworzyna Express, dotrą na wzniesienie z prędkością 5 m/s. Zwolennicy białego szaleństwa kilometrową trasę nr 6, pokonają komfortowo w trzy minuty. Na Jaworzynie Krynickiej przy zakupie on-line skipass wieczorowy dostępny jest już od 50 zł (cena skipassu ulgowego w sezonie wysokim). Skipass dzienny kupimy w sezonie niskim w cenie od 90 zł, a w sezonie wysokim już od 115 zł. W tym sezonie ośrodek PKL Jaworzyna Krynicka powraca do sylwestrowej tradycji i zaprasza na nocne zsusowanie na trasie nr 1, która w godz. 16:00-18:00 będzie ratrakowana. Na sylwestrową jazdę zapraszamy od godz. 18:00

do godz. 0:30. Na tarasie przy dolnej stacji kolei Jaworzyna Express będzie można pobawić się przy muzyce z DJ-em, skorzystać ze strefy ApreSKI oraz strefy gastronomicznej. Bedzie sporo konkursów i zabaw z fajnymi nagrodami. Warto być z nami w Sylwestra. Skipass sylwestrowy można kupić taniej z wyprzedzeniem w sklepie internetowym PKL lub w normalnej cenie w kasach i biletomatach w dniu 31.12.2022 r. W Nowy Rok w ośrodku narciarskim na Jaworzynie Krynickiej poszuszujemy na trasach szkoleniowych oraz 1,2,3 w godz. 9:00-18:00.

ATRAKcje NA GÓRZE PARKOWEJ
Turystów, którzy wybierają się do Krynicy-Zdrój zapraszamy na **Górę Parkową, która w tym roku obchodzi 85 urodziny**. Z tej okazji PKL przygotowały jubileuszowy konkurs, w którym wygrana jest pobyt w hotelu Jaworzyna Krynicka oraz uroczysta kolacja w Restauracji Parkowa, a także wycieczka z przewodnikiem. Szczegóły znajdziecie na stronie goraparkowa.pl. Na szczycie Góry Parkowej znajduje się magiczny **Park Świtafa**, który dostępny jest przez całą zimę. W parku za pomocą świetlnych iluminacji nawiązujących do stylu retro, możemy przenieść się w czasie do lat 30. XX w. Jeśli jeszcze nie macie planów sylwestrowych PKL zapraszają na Górę Parkową, by wspólnie powitać **Nowy Rok w stylu retro**. Sylwester w ośrodku turystycznym zaplanowany jest do godz. 3:00. Ostatni kurs kolei linowo-terenowej przewidywany jest na godz. 5:00. PKL rekomendują zakup biletów on-line „Sylwester”, który z uwagi na szeroką ofertę dodatkowych atrakcji (muzyka, poczęstunek) nie zawiera zniżek. Bilet sylwestrowy z przejazdem koleją w obie strony oraz dodatkowymi atrakcjami

kosztuje 39 zł, natomiast w jedną stronę 32 zł.

KRAINA ŻARU I TRASY NARCIARSKIE W MIĘDZYBRODZIU ŻYWIECKIM
Ośrodek PKL na Górze Żar w Międzybrodziu Żywieckim zimą oferuje trzy trasy narciarskie – **trasę główną o długości 1600 m oraz dwie trasy o długości 300 m oraz 600 m**, które już są udostępnione narciarzom. Oprócz tras narciarskich możemy przez cały sezon zimowy odwiedzać **Krainę Żaru**, która w tym roku po raz pierwszy zbliżyła się na szczyty Góry Żar. Tutejsze iluminacje świetlne nawiązują do atrakcji, z którymi od zawsze kojarzy się spora popularnością. W Krainie Żaru dostępne są świetne szczybowce, paratnia, narciarz oraz wielki rozświetlony wagon.

MOSORNY GROŃ W ZAWOI CZEKA NA MIŁOŚNIKÓW SPORTÓW ZIMOWYCH
W Beskidzie Żywieckim na wszystkich zwolenników białego szaleństwa czeka ośrodek narciarski PKL na Mosornym Groniu. Tutaj **poszuszujemy na dobrze wyratrakowanej trasie o długości 1,5 km**, która cieszy się sporą popularnością. W tym sezonie na miłośników sportów zimowych w ośrodku czeka niespodzianka. Trasa narciarska na Mosornym Groniu została w górnej części zniwelowana i poszerzona (ok. 15 m na odcinku 400 m). Dzięki temu jazda na nartach będzie jeszcze bardziej komfortowa i bezpieczna. Przez całą zimę stok jest profesjonalnie przygotowywany, a w godzinach wieczornych na całej długości dobrze oświetlony, dlatego można z niego korzystać również po zmroku. O godz. 16:00 trasa będzie zamykana i dodatkowo profesjonalnie ratrakowana przed jazdą nocną. A **w godz. 18:00-21:00 miłośnicy wieczornego zsusowania będą mogli zaznać prawdziwej frajdy na świeżo**

przygotowanym stoku. Dodatkowo w tym sezonie możemy skorzystać z karnetów wieczornych, które upoważniają do jazdy wieczorową porą od piątko do niedzieli. Godziny otwarcia ośrodka dostępne są na stronie internetowej PKL.

NA NARTY DO PALENICY W SZCZAWNICY
W ośrodku **PKL Palenica poszuszujemy na łatwej i przyjemnej trasie Szafranówka oraz dobrze znanej rodzinnej Palenicy 2, dostępnej codziennie również w ramach jazdy nocnej**. Narciarze przez cały tydzień korzystają z dostępnych tras wieczorową porą, które tuż przed nocnym zsusowaniem będą dodatkowo ratrakowane i przygotowywane. **Planując wyjazd na narty, warto wcześniej zakupić skipass on-line i skorzystać z promocyjnej ceny.**

BIESZCZADY W ZIMOWEJ SCENERII
Miłośników spektakularnych widoków oraz śnieżnych krajobrazów zapraszamy do Soliny. Nowy ośrodek PKL zachęca turystów do skorzystania z niezapomnianej podróży koleją gondolową. Tej zimy będziemy mogli po raz pierwszy podziwiać niezwykle krajobrazy Bieszczadów w zimowej scenerii z wysokości gondoli. Po takich przeżyciach warto napić się rozgrzewającej herbaty w Kawiarni na Wieży, skąd widok na jezioro i wzgórze jest równie niezapomniany. **Aktualne godziny funkcjonowania ośrodków, otwarcia tras narciarskich i dostępności kolei dostępne są na stronie www.pkl.pl.** Możliwości aktywnego i przyjemnego spędzenia świątecznego czasu w ośrodkach PKL jest sporo. Mamy nadzieję, że nadchodzący okres, będzie nie tylko atrakcyjny pod względem wyjazdów, ale również przyniesie dużo rodzinnego ciepła oraz wszelkiej pomyślności.



POLSKA i ŚWIAT

KIJÓW

– Ukraińscy żołnierze udowadniają, że wielkość nie zależy od rozmiaru państwa ani od liczby posiadanych rakiet – powiedział prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podczas ostatniego w tym roku posiedzenia parlamentu. Jego orędzie trwało ponad 50 minut i było 41-krotnie przerywane gromkimi oklaskami. Zełenski podziękował wszystkim krajom, które wspierają Ukrainę, za okazywaną pomoc. | PAP

”

Dzięki Ukraińcom świat przypomniał sobie, co znaczy być zwycięzcą. To Ukraina zjednoczyła Unię Europejską

Wołodymyr Zełenski prezydent Ukrainy

Kichamy i pryhamy na potęgę. Ferie pomogą?

Oprac. MR
Warszawa

– Znajdujemy się w tym momencie w szczycie grucznio-styczniowego epicentrum grypowego – powiedział rzecznik Ministerstwa Zdrowia Wojciech Andrusiewicz w RMF FM.

Jak pisał Andrusiewicz, Ministerstwo Zdrowia odnotowuje delikatny trend spadkowy, jeśli chodzi o liczbę rejestrowanych infekcji grypy w Polsce. Rzecznik MZ był pytany w Radiu Lublin o aktualną sytuację związaną z zachorowaniami na gripę. Przekazał, że przed świętami Bożego Narodzenia w szpitalach na Lubelszczyźnie, Podkarpaciu, Podlasiu i Małopolsce obłożenie łóżek pediatrycznych



FOT. 123RF

W porównaniu do poprzedniego sezonu grypowego sprzedaż antybiotyków w Polsce wzrosła o 2 min sztuk

w szpitalach wahało się między 90 a 100 procent.

– Jednak okres świąteczno-noworoczny to jest ten okres, w którym zawsze mamy do czynienia z szeregiem wypisów, więc w tej chwili to obłożenie łóżek (...) dla dzieci rzeczywiście spadło. To jest aktualnie już raczej na granicach 70 procent – mówi o Lubelszczyźnie, a w skali kraju to mniej więcej 60 procent – poinformował w czwartek.

Andrusiewicz wyraził też nadzieję, że zbliżające się ferie pozwolą na wyjście z szczytu epidemicznego ze względu na brak kontaktu z rówieśnikami w szkole i brak szerszej transmisji wirusa.

– Tak naprawdę wszystkiego generalnie w ostatnim czasie zaczynało się od dzieci i ta domi-

nantą były chore dzieci – przypomniał.

Jak to możliwe, że w porównaniu do poprzednich lat wirus grypy jest w tym roku o wiele bardziej zjadliwy i atakujący? Rzecznik Ministerstwa Zdrowia zwrócił uwagę, że przez ponad dwa lata pandemii COVID-19 straciliśmy trochę jako społeczeństwo odporność na patogeny inne niż koronawirus.

– Po prostu nie mieliśmy na co dzień z nimi kontaktu, a biorąc pod uwagę niestety niską wyszczepialność na gripę – a wśród dzieci w ogóle jest ona niestety tragiczna – to ten kontakt z wirusem grypy po takiej dwuletniej przerwie kończy się tym, co widzimy teraz w szpitalach – ocenił rzecznik MZ.

– Jeszcze dwa tygodnie temu w Polsce mieliśmy szczyt

zakażeń infekcyjnych związanych z wirusem RSV, który jest szczególnie niebezpieczny dla dzieci poniżej 5-roku życia, bo często niestety kończy się hospitalizacją w związku z różnego rodzaju powikłaniami i zapaleniem oskrzeli czy też płuc. W tej chwili raczej dominuje już wśród dzieci, ale i wśród dorosłych oczywiście, wirus grypy – przekazał Andrusiewicz w Radiu Lublin.

Pojawiają się pytania, czy w Polsce nie zabraknie leków przeciwko grypie.

– Nie ma zagrożenia systemowego braku leków – odparł Andrusiewicz. Przekazał, że u producentów i w hurtowniach są zapasy leków przeciwwirusowych, jak również substancji czynnych do produkcji leków. Dodał, że leki przeciwwirusowe i antybiotyki nadal też

są w aptekach i magazynach. Podkreślił, że sprzedaż antybiotyków w Polsce w porównaniu do poprzedniego sezonu wzrosła już o blisko 2 min sztuk.

Oczywiście zdarzają się przypadki lokalnych braków w poszczególnych aptekach, ale wynikają one z łańcucha dostaw. Apteki podpisują często umowy z hurtowniami na wyłączność.

– W związku z tym, kiedy w danej hurtowni brakuje jakiegoś leku, to farmaceuta ma trudność ze zdobyciem go z innej hurtowni, ponieważ wiąże się to z pewnego rodzaju złamaniem umowy, którą zawarł na wyłączność z tą jedną hurtownią, dlatego czasem niestety musimy odwiedzić 2-3 apteki, żeby znaleźć pożądaną przez nas lek – wyjaśnił rzecznik Ministerstwa Zdrowia. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA S.A.

0010702806

Warto bywać w pobliżu kultury. Miniony rok dowiódł, że Polacy łakną sztuki

Warto bywać – w galerii sztuki, w muzeum, w filharmonii, w gmachu opery czy teatru. Obcowanie ze sztuką ma na nas zbawienny wpływ; wycisza, poprawia nasze samopoczucie, poszerza nasze horyzonty i najwzajemniej w świecie, po prostu cieszy nasze zmysły, tak wzroku, jak i słuchu, zaspokajając jakże charakterystyczny dla człowieka współczesnego głód kultury. Metodna to w mijającym roku 2022 było bez liku. co w dużej mierze było zasługą sponsoringu kultury przez PGE Polską Grupę Energetyczną.

Kampania PGE „Zapraszamy wszystkich do bywania” miała na celu zachęcanie i inspirowanie do uczestniczenia i korzystania z kultury. Jej ideą było zbudowanie w społeczeństwie przekonania, iż kontakt z kulturą wyzwala w nas to, co najlepsze: wyobraźnię, inspirując do tworzenia. Potwierdza również tezę, że kultura jest dla wszystkich – bez wyjątku. Kampania była również wyrazem podejścia PGE do mecenatu kultury, w którym największa w Polsce grupa energetyczna chce uczestniczyć w sposób aktywny i angażujący. PGE objęła patronatem i wsparciem szesnaście filharmonii

i orkiestr w Polsce oraz pięć muzeów: Muzeum Narodowe w Warszawie, Lublinie, Krakowie oraz Muzeum Zamku Królewskiego na Wawelu.

– Jako jeden z największych mecenasów kultury w Polsce wychodzimy z założenia, że kultura jest dla wszystkich. Kontakt z nią rozwija, kształtuje wyobraźnię i kreatywność, jak również inspirowanie do działania. Przez naszą nową kampanię zachęcamy wszystkich do bywania w instytucjach kultury bez względu na wiek czy miejsce zamieszkania – mówił Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej. – Kampania jest również wyrazem



podejścia PGE do mecenatu kultury, w którym chcemy uczestniczyć w sposób aktywny i angażujący – podkreślał Dąbrowski.

W roku 2022 pod patronatem PGE odbył się szereg znakomitych inicjatyw, wystaw, koncertów i spektakli, a także pokazów filmowych. W Muzeum Narodowym w Warszawie w ramach

obchodów Jubileuszowego Roku z okazji 160-lecia MNW zaprezentowano szereg wyjątkowych dzieł w ramach poszczególnych wystaw. Pierwszą była wystawa prac wybitnego artysty Marca Chagalla oraz wystawa „Stan rzeczy”, które latem ustąpiły miejsca pracom znanego jako Witkacy – Stanisława Ignacego Witkiewicza. Zwiedzający mieli

również okazję do zapoznania się z rzadko pokazywanymi numizmatami Gabinetu Monet i Medali MNW, odbyła się również wystawa pt. „Przesilenie. Malarstwo Północy 1880-1910”, nawiązująca do wieloletnich międzynarodowych współprac Muzeum. Towarzyszyła jej nie lada gratka dla miłośników kina, gdyż w Kinie MUZ zaprezentowano

cykl filmów przygotowany we współpracy z Międzynarodowym Festiwałem Filmowym Nowe Horyzonty.

Z kolei w Krakowie otwarty został Nowy Skarbiec Koronny na Wawelu, w którym zgromadzono najważniejsze polskie pamiątki historyczne. Wydarzeniu towarzyszył Festiwal Otwarci, którego oferta kierowana była do dużych i małych, zachęcając do gier rodzinnych, mappingu czy wysłuchania wykładów historycznych. PGE wsparła także wystawę prac Tamary Kempickiej w Muzeum Narodowym w Krakowie, której wyprzedzające swoje czasy dzieła można było oglądać w minionym roku. Jej prace prezentowano również w Lublinie, w ramach wystawy „Kobieta w podróży” w Muzeum Narodowym w Lublinie. Dzięki wsparciu 16 filharmonii w całej Polsce, melomani w całym kraju mieli wiele okazji, aby wraz z najbliższymi wysłuchać najlepszych z najlepszych, którzy prezentowali autorskie, jak i znane od wieków kompozycje klasyków.

Władze USA wprowadzą obowiązek testu na COVID-19 dla podróżnych z Chin

Oprac. MR
Waszyngton

W reakcji na wzrost zakażeń na koronawirusa w Chinach władze Stanów Zjednoczonych od 5 stycznia wprowadzą obowiązek testu na COVID-19 dla wszystkich osób przyjeżdżających z Chin.

Jak donoszą zagraniczne media, przez Chiny przetacza się w tej chwili potężna fala zakażeń koronawirusem. Jej powodem miałyby być zakończenie trwającej przez ponad dwa lata polityki „zero covid”. Eksperti podkreślają, że należy jednak pamiętać, iż prawdziwa liczba zakażonych nie jest możliwa do ustalenia, ponieważ chińskie władze nie udzielają tego typu informacji.

Z tych powodów władze USA postanowiły wprowadzić obowiązek testów na COVID-19 dla wszystkich osób, które od 5 stycznia będą chciały przyjechać z Chin, Hongkongu i Makau do Stanów Zjednoczonych.

Wymóg będzie obowiązywać bez względu na narodowość i status zaszczepienia. Będzie też dotyczył osób wylatujących z lotnisk w Vancouver, Toronto i Seulu, jeśli byłyby one na terytorium Chin na dwa dni przed lotem.

- Mamy bardzo ograniczone informacje i bazy danych dotyczące wariantów (koronawirusa) krążących obecnie w Chinach - powiedział jeden z amerykańskich oficjeli.

PAP



Amerykanie obawiają się powrotu pandemii COVID-19. Z tego powodu wprowadzają nowe restrykcje

Zmasowany atak rakietowy Rosji na ukraińskie miasta

Oprac. MR
Kijów

- W czwartek Rosja wystrzeliła w kierunku Ukrainy ponad 120 pocisków, żeby niszczyć obiekty infrastruktury krytycznej i mordować cywilów - poinformował Mychajło Podolak.

Czwartkowy poranek przyniósł zmasowany atak rakietowy Rosji na Ukrainę. Poinformował o nim na Twitterze doradca ukraińskiego prezydenta Mychajło Podolak.

- Czekamy na kolejne propozycje „obrońców pokoju” na temat „uregulowania pokojowego”, „gwarancji bezpieczeństwa dla Rosji” i potrzeby uniknięcia prowokacji - dodał ironicznie polityk.

W ukraińskich mediach pojawiły się doniesienia o wybuchach m.in. w Kijowie, Charkowie, Lwowie, a także obwodach odeskim, żytomierskim, połtawskim, mikołajowskim i sumskim. Większość komunikatów dotyczyła na szczęście skutecznych działań ukraińskich sił obrony powietrznej.

Poinformowano również o pierwszych przypadkach uderzeń w obiekty cywilne. W stolicy Ukrainy odłamki zestrzelonego pocisku trafiły w dwa domy mieszkalne, zakład przemysłowy i plac zabaw dla dzieci. Według wstępnych doniesień dwie osoby



Odłamki pocisków rakietowych wystrzelonych przez Rosjan trafiły m.in. w plac zabaw dla dzieci i w dwa domy mieszkalne. Na szczęście wiele rakiet zestrzelono

zostały ranne - przekazały na Telegramie władze Kijowa. Mer stolicy Witalij Kliczko przekazał, że nad miastem zestrzelono w czwartek 16 pocisków rakietowych. Pociski lecące w kierunku Ukrainy wystrzelono z bombowców strategicznych i okrętów na Morzu Czarnym.

Bardzo źle sytuacja przedstawiała się we Lwowie, niedaleko granicy z Polską.

- 90 proc. mieszkańców Lwowa na zachodzie Ukrainy pozostało bez dostępu do elektryczności po czwartkowych zmasowanych atakach

rakietowych rosyjskich wojsk. W mieście nie kursują trolejbusy i tramwaje, mogą też wystąpić trudności z dostawami wody - oznajmił na Telegramie mer Lwowa Andrij Sadowy.

Jak dodał szef władz obwodu lwowskiego Maksym

W czwartek rano 90 proc. mieszkańców Lwowa pozostało bez dostępu do elektryczności z powodu ataku rakietowego

Kozyci, ukraińskim siłom obrony przeciwrakietowej udało się zestrzelić część rakiet wymierzonych w ten region.

Tymczasem Radio Swoboda poinformowało, że w Odessie rozpoczęto w środę rozbiorę pomnika Założycieli Odessy, zwanego powszechnie pomnikiem Katarzyny II. Demontaż rozpoczął się od usunięcia drewnianego ogrodzenia wokół pomnika. Plac, na którym znajduje się pomnik, został zablokowany - napisał portal.

PAP

Świat pogrążony w modlitwie za emerytowanego papieża. Również Franciszek

Oprac. MR
Watykan

Stan 95-letniego Benedykta XVI jest ciężki ale stabilny - podała w czwartek agencja ANSA za źródłami w Watykanie. Jak wyjaśniono, sytuacja nie zmieniła się w ciągu ostatniej doby.

Emerytowany papież przebywa w swoim domu w dawnym budynku klasztoru klauzurowego w Ogrodach Watykańskich - Mater Ecclesiae. Jest pod stałą opieką lekarzy.

W jedynym dotąd wydanym komunikacie Watykan poinformował w środę, że doszło do pogorszenia stanu zdrowia Benedykta XVI. Według doniesień agencji ANSA, która powołuje się na swoje źródła w Watykanie, stan emerytowanego papieża jest ciężki, chociaż stabilny. Według niepotwierdzonych in-

formacji portalu National Catholic Register Benedykt XVI cierpi na niewydolność nerek. Potwierdzono natomiast, że jego rozrusznik serca wymagał modyfikacji, która miała miejsce kilka tygodni temu.

Papież Franciszek zaapelował w środę o modlitwę za swojego poprzednika, który - jak stwierdził - „jest ciężko chory”. Po audiencji generalnej Franciszek poszedł odwiedzić emerytowanego papieża w dawnym budynku klasztornym w Ogrodach Watykańskich, gdzie mieszka od swej rezygnacji w 2013 roku.

Dyrektor biura prasowego Stolicy Apostolskiej Matteo Bruni w oświadczeniu przekazanym watykanistom wśród przed południem poinformował, że w ostatnich godzinach doszło do pogorszenia stanu zdrowia Benedykta XVI, co



Według niepotwierdzonych doniesień Benedykt XVI może cierpieć na niewydolność nerek

wyjaśnił jego zaawansowanym wiekiem. Ponadto napisał, że sytuacja jest pod kontrolą, a nad emerytowanym papieżem czuwają lekarze.

Z całego świata napływają słowa wsparcia i modlitwy za emerytowanego papieża.

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec Georg Bätzing wezwał w środę wiernych właśnie do modlitwy za Benedykta XVI.

„Przyłączam się do wezwania do modlitwy papieża Franciszka. Moje myśli są

z papieżem emerytem. Wzywam wiernych w Niemczech do modlitwy za Benedykta XVI” - napisał niemiecki biskup na Twitterze.

O modlitwę za papieża zaapelował też polski episkopat. „Bardzo proszę wszystkich wierzących w Polsce o modlitwę za papieża seniora Benedykta XVI. Niech Pan da mu siłę i moc w tym trudnym czasie cierpienia i choroby” - poprosił na Twitterze przewodniczący episkopatu abp Stanisław Gądecki.

Joseph Ratzinger został wybrany na papieża 19 kwietnia 2005 roku. W dniu wyboru miał 78 lat i był najstarszą osobą wybraną na papieża od czasów Klemensa XII oraz pierwszym Niemcem na tym urzędzie od czasów Wiktora II (1055-1057). Ratzinger przyjął imię Benedykt XVI.

Papież zdecydował o rezygnacji w związku z zaawanso-

wanym wiekiem i słabnącym zdrowiem. Swoją decyzję wypowiedział po łacinie w Pałacu Apostolskim w Sala del Concistoro na przedpołudniowym spotkaniu 11 lutego 2013 r. Podczas spotkania miano ogłosić datę kanonizacji trzech katolickich męczenników: Antonia Primaldo, Lauya Montoya Upegui i Marii Guadalupe Garda Zavala.

W oświadczeniu zwrócił uwagę na słabnące siły z powodu podeszłego wieku oraz na osłabienie sił fizycznych i duchowych. Ponadto zadeklarował, że będzie chciał kontynuować swoją posługę w Kościele.

Decyzja o ustąpieniu ze stanowiska czyni go pierwszym papieżem opuszczającym urząd od czasów rezygnacji Grzegorza XII w 1415 roku (który postąpił tak w celu zakończenia wielkiej schizmy zachodniej).

PAP

SIDUSIS wsparcie w koordynacji (sipusis) dostępu do Internetu szerokopasmowego

Brak dostępu do sprawnej i szybkiej sieci szerokopasmowej, niestabilne połączenie mobilne lub radiowe, limity transferu w ofertach bezprzewodowych to problemy, które dotyczą sporej części Polaków. Jak poprawić tę sytuację? Warto zauważyć, że w wielu miejscach jednym z powodów jest brak rzetelnych informacji o zapotrzebowaniu na usługi sieciowe i dostępności wybranych operatorów. Odpoczątku 2023 roku mieszkańcy i samorządy mogą jednak liczyć na wsparcie w tym zakresie dzięki systemowi SIDUSIS.

Czym jest SIDUSIS?

SIDUSIS, czyli System Informacyjny o Dostępie do Usług Stacjonarnego Internetu Szerokopasmowego to bezpłatna, publiczna baza danych, która umożliwia zbieranie informacji na temat tego, jakiego rodzaju usługi internetowe są dostępne na wskazanym obszarze lub przy ściśle określonym adresie. Dane w SIDUSIS są aktualizowane na bieżąco przez operatorów. To spore udogodnienie, ponieważ w dotychczasowej bazie UKE takie poprawki są przygotowywane raz na rok. Obecne dane dotyczą często zeszłego roku.

Z systemu SIDUSIS będzie można korzystać od 1 stycznia 2023 roku, ale już w ostatnim miesiącu 2022 roku zostanie on po raz pierwszy zasilony niezbędnymi danymi od podmiotów zobowiązanych do raportowania.

Infrastruktura sieciowa w niektórych miejscach wciąż pozostawia wiele do życzenia

Stabilny dostęp do Internetu to właściwie niezbędny atrybut domów, biur czy miejsc użyteczności publicznej. Wynika to między innymi z faktu, że w ostatnim czasie znacznie wzrósł odsetek osób wykonujących swoje obowiązki zawodowe w trybie zdalnym, jednak to nie jedyny powód. Dochodzi do tego także coraz większa dostępność sposobów na załatwianie spraw urzędowych, podatkowych, zdrowotnych i życiowych online – sieć jest również dla wielu osób głównym sposobem, by pozostawać w kontakcie z bliskimi. Aby móc jednak skorzystać z tych opcji, niezbędne jest sprawne połączenie internetowe, o które w pewnych regionach może być dość trudno.

Mowa przede wszystkim o miejscowościach znajdujących się w dość sporej odległości od większych ośrodków miejskich, jednak problemy tego typu



można zaobserwować również w innych miejscach. Choć polscy operatorzy telekomunikacji i różnego rodzaju organizacje stale inwestują w rozwój infrastruktury, nadal sporo osób nie ma dostępu do wystarczająco sprawnych usług sieciowych. Aby zażegnać ten problem, warto zacząć od identyfikacji powodów takiej sytuacji – niekiedy mowa po prostu o nieprawidłowych danych dotyczących popytu i aktywnych instalacji.

Nie wszystkie miejsca na mapach zasięgu operatorów są faktycznie podłączone do sieci

Czasami konkretny budynek figuruje w systemach operatorów telekomunikacyjnych jako podłączony do sieci, mimo że w rzeczywistości jego mieszkańcy nie mogą skorzystać z oferowanych rozwiązań. Co może być powodem takich sytuacji?

Dostępność usług w danym miejscu może być określana między innymi przez fakt podłączenia samej studzienki kablowej obok budynku, bez końcowego przyłączenia do domu. W takim przypadku wybrany punkt wyklucza lokalizację z dalszych inwestycji w łączność, przez co mieszkańcy nadal nie mają dostępu do odpowiednio sprawnych usług sieciowych. Instytut Łączności – PIB przygotował rozwiązanie o nazwie SIDUSIS, które ma zapobiec tego typu problemom.

SIDUSIS – korzyści dla mieszkańców miejsc ze słabym dostępem do sieci

Z perspektywy użytkownika system będzie funkcjonował przede wszystkim jako narzędzie

do zgłaszania zapotrzebowania na usługi internetowe w konkretnej lokalizacji. Pozytskane w ten sposób informacje trafiają następnie bezpośrednio do operatorów, którzy mogą dostosować swoje plany inwestycyjne. To z kolei pomoże nie tylko w zwiększeniu dostępu do sieci z użyciem szybkich i stabilnych łączy, lecz także w podjęciu decyzji o zakupie czy budowie domu. Od czerwca możliwe będzie sprawdzenie zadeklarowanych planów operatorów – mowa o inwestycjach finansowanych zarówno ze środków publicznych, jak i prywatnych w ciągu najbliższych trzech lat.

Co więcej, użytkownicy będą mogli liczyć na znacznie łatwiejszy proces wyboru dostawcy Internetu. Aktualnie wiąże się to zazwyczaj z przeglądaniem ofert różnych firm i weryfikacją każdej z osobna pod względem dostępności na wybranym terenie. Z systemem SIDUSIS wystarczy po prostu wprowadzić lokalizację, aby uzyskać rzetelne i aktualne informacje o usługach oferowanych w konkretnym miejscu – wraz z danymi kontaktowymi do operatorów.

Jak gminy mogą skorzystać na wprowadzeniu systemu SIDUSIS?

Informacje zapisane w bazach systemu SIDUSIS będą przydatne również dla jednostek samorządów terytorialnych. To między innymi spora pomoc w planowaniu różnego rodzaju remontów czy inwestycji, zwłaszcza tych, które mogłyby zakłócić działanie sieci w danej lokalizacji. Dla działania tego rozwiązania niezwykle istotna

będzie rola koordynatorów szerokopasmowych, którzy mają odpowiadać za poprawność i dostępność informacji, a także zapewnienie szybkiego poinformowania mieszkańców o ewentualnych planach inwestycyjnych. Koordynatorzy szerokopasmowi mają pełnić rolę punktów kontaktowych ds. telekomunikacji – zarówno dla mieszkańców, jak i inwestorów.

SIDUSIS – obowiązki dla operatorów telekomunikacyjnych

Aby system SIDUSIS mógł działać z pełną sprawnością i zapewniać wsparcie mieszkańcom dzięki zaplanowanej funkcjonalności, niezbędny jest udział operatorów telekomunikacyjnych w gromadzeniu i przesyłaniu danych. Wszystkie przedsiębiorstwa tego typu są zobowiązane, by do 10. dnia kolejnego miesiąca przekazać aktualne informacje według stanu na ostatni dzień poprzedniego miesiąca, w tym:

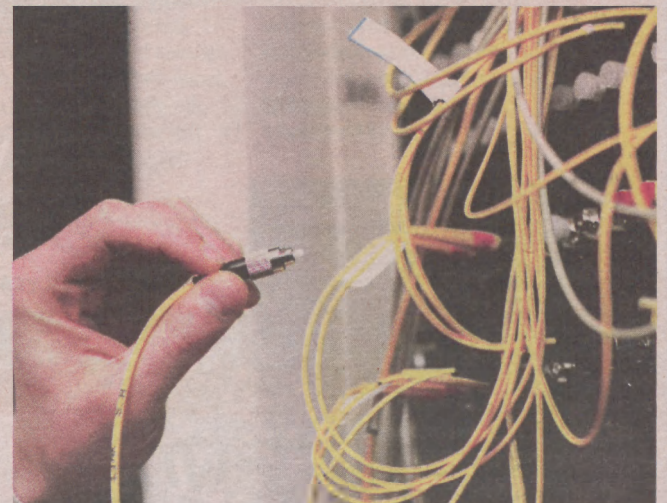
- dane podmiotu odpowiedzialnego za realizację wraz z danymi kontaktowymi,
- rodzaj usługi (detaliczna lub hurtowa),
- wybrane medium transmisyjne,
- maksymalna przepustowość nowego łącza,
- adres strony internetowej z cennikiem.

Dodatkowo podmioty o tzw. dynamicznej skali inwestycji, czyli firmy, które obsługują ponad 50 tys. punktów adresowych, muszą przedstawić powyższe dane w każdy piątek. Podobne wymagania dotyczą również państwowych i samorządowych jednostek organizacyjnych oraz podmiotów użyteczności publicznej

za który odpowiada minister właściwy ds. informatyzacji. Realizacją zajął się z kolei Instytut Łączności – Państwowy Instytut Badawczy, który w 2021 roku przygotował również system SI2PEM umożliwiający sprawdzenie wartości natężenia pola elektromagnetycznego w wybranym miejscu. Całość będzie funkcjonować ze wsparciem koordynatorów szerokopasmowych, którzy mają być punktem kontaktowym w sprawie telekomunikacji – zarówno dla potencjalnych inwestorów, jak i mieszkańców. Choć rozpoczynają oni swoją pracę 1 stycznia 2023 r., już teraz jest możliwe ich powołanie przez gminę. Będą oni jej reprezentantami w zakresie rozwoju i utrzymania sieci szerokopasmowych.

Strona internetowa SIDUSIS już działa!

Choć SIDUSIS jeszcze oficjalnie nie wystartował, można już używać strony internetowej informującej o dostępie do sieci w każdej gminie. Jej adres to: <https://internet.gov.pl/>. Można na niej skorzystać z dwóch opcji: sprawdzenia dostępności usług oraz zgłoszenia potrzeby dostępu do Internetu możliwe od 1 stycznia 2023 r. W tym pierwszym przypadku wystarczy wpisać w oknie wyszukiwarki dokładny adres, by dowiedzieć się, czy i jakie podmioty świadczą na nim usługę dostępu do Internetu. W wyborze właściwej lokalizacji pomocna będzie mapa, na której oznaczone są budynki w danej miejscowości. Jeśli okaże się natomiast, że dla wybranego miejsca nie ma dostępu do Internetu, wówczas wystarczy wybrać opcję zgłoszenia potrzeby dostępu do Internetu, logując się przez panel obywatela. Ta opcja zostanie jednak uruchomiona 1 stycznia 2023 r. za pośrednictwem portalu <https://internet.gov.pl/>.



Fot. Materiały własne Instytut Łączności – PIB.



Stupski Fundusz Lokalny



**UTWORZYLIŚMY
FUNDUSZ SĄSIEDZKI
ORAZ
FUNDUSZ
STYPENDIALNY
ABY WSPIERAĆ
LOKALNĄ
SPOŁECZNOŚĆ**

**PRZEKAZALIŚMY
PONAD 200 000 ZŁ
NA DZIAŁANIA
SPOŁECZNE DLA
MIESZKAŃCÓW SŁUPSKA
I REGIONU SŁUPSKIEGO
ORAZ UCHODźCÓW**

**WSPÓŁPRACUJEMY
Z LOKALNYM
SAMORZĄDEM
ORAZ
PRZEDSIĘBIORCAMI
I PRYWATNYMI
DARCZYŃCAMI**

DOŁĄCZ DO NAS!

**Dołącz do
największego w regionie
forum darczyńców!**

**Dołącz do Rady SFL
i decyduj
o jego rozwoju!**

**Utwórz własny
program wsparcia
lokalnej społeczności!**

OPERATOR FUNDUSZU:

CENTRUM INICJATYW OBYWATELSKICH

UL. SIENKIEWICZA 19 II P.

76-200 SŁUPSK

WWW.FUNDUSZ.SLUPSK.PL

E-MAIL: CIO@CIO.SLUPSK.PL

TEL/FAX: +48 59 840 29 20

NR KONTA: 45 1140 2004 0000 3102 8186 8603



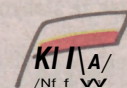
**KOMITET
DO SPRAW
POŻYTKU
PUBLICZNEGO**



Program
Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich
na lata 2021-2030

<2 NOWE FIO

"Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności -
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach
Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO
na lata 2021 - 2030."



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Las to wypoczynek, aktywność i edukacja, ale także potężna gałąź gospodarki

Czy las to tylko spacer i zbieranie grzybów? Co oferują dziś nowoczesne nadleśnictwa, czy lasy powinny być ogólnodostępne i jaką rolę odgrywa obecnie drzewostan w polskiej gospodarce? Na te i wiele innych pytań odpowiedzieli eksperci Lasów Państwowych, którzy m.in. wyjaśnili, jakie funkcje spełnia las dla rodzimej gospodarki i polskiego społeczeństwa.

Debata „Społeczne i ekonomiczne aspekty pozaprodukcyjnych funkcji lasu i gospodarki leśnej” była okazją do zastanowienia się, jaką rolę odgrywa obecnie las dla polskiej gospodarki, ale również dla naszego społeczeństwa.

Artur Dawidziuk, nadleśniczy z Nadleśnictwa Celestynów, wskazał, że równoważona, wielofunkcyjna gospodarka leśna określa główne funkcje, które spełnia las: przyrodniczą, społeczną i produkcyjną. - Te funkcje są ważne i one działają równocześnie. Bo jeżeli ktoś pójdzie do lasu i chce pooglądać przyrodę, to mamy funkcję przyrodniczą. Ale podругiej stronie lasu może być osoba, która chce poobiegać czy spacerować, więc las spełnia funkcję społeczną. Pamiętajmy też, że otaczające nas drzewo jest nam wszystkim potrzebne i las spełnia także funkcję produkcyjną - tłumaczył ekspert.

Rafał Zubkowicz, kierownik zespołu rzecznika prasowego Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych, zauważył, że jest wiele osób, które chcą faworyzować funkcję przyrodniczą i wskazywać obszary w lasach, które powinniśmy pozostawić przyrodzie. - Niestety, brakuje nam osób, które wskazałyby, gdzie realizować funkcję produkcyjną. Wygodne jest wskazywanie kolejnych rezerwatów, kolejnych miejsc, w których można chronić przyrodę, ale mało atrakcyjne jest mówienie o tym, że las powinien dostarczać także surowca, który jest bardzo poważnym kołem zamachowym dla polskiej gospodarki, bo polski przemysł drzewny mebluje Europę - mówił. - My mamy receptę na wielofunkcyjne lasy, które w naszych warunkach powinny spełniać te trzy funkcje jednocześnie - dodał.

- My spełniamy obowiązki nakładane na nas przez prawo - mówił z kolei Piotr Gołębiewski, nadleśniczy z Nadleśnictwa Knyszyn, jako przykład podając wycinkę związaną z atakowaniem drzewostanów przez owady. - Przez właściwą gospodarkę leśną doprowadzamy na-



sze drzewostany dostanu jak najbardziej zbliżonego naturze - wskazał.

Jakie zagrożenia czyhają na polskie lasy?

Prelegenci pytani byli również, co dziś zagraża polskim lasom i w jaki sposób można tym zagrożeniom przeciwdziałać. Bartosz Pewniak, wicedyrektor ds. Gospodarki Leśnej Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, podkreślił, że dzisiaj leśnicy dążą do powiększania zasobów leśnych. - Prowadzone są programy zalesiania gruntów porolnych. Dbamy o stan sanitarny lasów, o ich zdrowotność, gdyż na lasy czyhają różnego rodzaju zagrożenia, jak pożary czy owady żerujące na drzewach i pojawiające się od czasu do czasu nadmierne ilości, zagrażając stabilności lasów - tłumaczył.

Dodał, że leśnicy muszą podejmować działania, mające ograniczyć te zagrożenia. - W Polsce nie słyszy się o takich pożarach, jak w Europie. W Lasach Państwowych jest cały system monitoringu przeciwpożarowego, dzięki czemu możemy zdużyć pożar w zarodku (...). Statystyki pokazują, że w Polsce mamy jedną z największych liczb pożarów, jednakże ich powierzchnia jest bardzo mała, dzięki naszemu systemowi przeciwdziałania pożarom - mówił.

Pewniak wskazał, że w przypadku zaśmiecania lasów wprowadzone ustawodawstwo niedo kończyło egzamin. - Choć śmieci bytowe to już mniejszy problem, to spotykamy się ze śmieciami innego rodzaju, jak odpady budowlane - tłumaczył.

Rafał Zubkowicz wskazał, że zagrożeniem dla lasów może być susza, długotrwałe braki opadów. - Tętniszony poziom wód gruntowych. Różne gatunki drzew różnie reagują na takie zjawiska związane z wysokimi temperaturami i brakiem wilgoci w glebie - mówił.

Piotr Gołębiewski zwrócił uwagę, że zagrożenia związane ze zmieniającym się klimatem mogą być dla nas bardzo niebezpieczne. - Strategie unijne w różny sposób będą chciały narzucić nam ogromne ograniczenia. Część osób chciałaby zostawić telasy same sobie zobaczyć, jak one się zachowają. My jednak wiemy, jak one będą się zachowywać, że przy takim klimacie, jakim mamy, przy takich opadach grozi nam to wielkopowierzchniowym zamieraniem całych drzewostanów - wyjaśniał ekspert.

Dostępność polskich lasów. Czy potrzeba większych ograniczeń?

Bartosz Pewniak wskazał, że w Polsce lasy są otwarte dla

ogółu społeczeństwa, szczególnie nie zarządzane przez Lasy Państwowe. - Dostępność zbieractwa płodów runa leśnego jest otwarta dla wszystkich obywateli. Na własne potrzeby możemy pobierać sobie tegoż w formie grzybów, jagód, malin czy poziomki. Jedyne ograniczenia są narzucone na przemysłowe wykorzystanie runa leśnego. (...) Jako leśnicy funkcjonujemy w Lasach Państwowych stojmy na stanowisku, że lasy muszą być otwarte, powszechnie dostępne. To wiąże się także z obserwowanym w ostatnim czasie coraz większym zainteresowaniem społeczeństwa w czasie wolnym spędzaniem czasu na łonie natury - mówił.

Rafał Zubkowicz podkreślił, że nie ma wątpliwości, iż swobodny dostęp do lasów zostanie na takim poziomie, jaki jest obecnie, chyba że, będąc nas nawiedzały dramatyczne wydarzenia powodowane przez samą naturę, jak wichury, huragany czy duże pożary. - Wówczas jesteśmy zobligowani do wprowadzenia nadzwyczajnego zakazu wstępu do lasu - tłumaczył ekspert.

Polacy odkryli lasy nanowo. O dziwo pomogła pandemia.

W trakcie debaty padło także pytanie o to, czy w czasie pandemii, kiedy rzadziej wychodziliśmy z domu, lasy miały

dzisiaj bardzo dużo i są bardzo różnorodne - zauważył.

- Mam wrażenie, że część ludzi odkryła po pandemii lasy na nowo, dlatego jest takie duże zainteresowanie wszystkim tym, co jest w lesie - stwierdził z kolei Piotr Gołębiewski.

Jak połączyć dobro lasów z potrzebami turystycznymi?

Bartosz Pewniak przypomniał, że Lasy Państwowe prowadzą wielofunkcyjną gospodarkę leśną i cały czas przygotowują ofertę turystyczną dla Polaków. - Są to ścieżki edukacyjne, punkty edukacji, ścieżki rowerowe inordic walking, hotele zarządzane przez Lasy Państwowe, kwatery w ciekawych ustronnych miejscach, organizowana jest również cała sieć parkingów, abyśmy mogli bez problemu dojechać do lasu - wymieniał.

Dodał, że lasy kryją także wiele wartości historycznych i kulturowych. - W lesie toczyło się wiele wydarzeń związanych z licznymi wojnami, jakie nękały nasz kraj i pamiętki tych wydarzeń są w lesie. Onesą schowane, ale to właśnie organizacja turystyki, udostępnianie lasu na kierowanie odwiedzających te miejsca, które warto odwiedzić i zobaczyć, a także zbudować świadomość narodową - mówił Pewniak.

- Lasy dzisiaj mają ogromną rolę dla zdrowego życia, dla życia bez nadmiaru, bez wszechobecnej usidlającej nas elektroniki - mówił z kolei Rafał Zubkowicz. - Las jest świetną receptą na problemy najmłodszych Polaków, gdzie pobyt w lesie to naturalny detoks od mediów społecznościowych, od tych pikających nieustannie komunikatorów - skwitował ekspert.

szansę „odżyć”. W odpowiedzi Bartosz Pewniak stwierdził, że na lasach pandemia „nie wywarła jakiegoś większego piętna”. - A wydaje się, że wręcz przeciwnie. Lasy w okresie pandemii - gdyż były pozamykane wszelkiego rodzaju ośrodki kultury, sklepy, ludzie mieli dużo wolnego czasu i brak różnego rodzaju rozrywek - były tym miejscem, gdzie społeczeństwo spędzało więcej czasu. (...) Powierzchnia lasów powo- dowała, że ludzie nie gromadzili się w jednym miejscu i mogli bezpiecznie spędzić ten wolny czas na łonie natury - mówił.

Rafał Zubkowicz wskazał, że zwiększając się zasoby społeczeństwa, czas wolny i możliwości komunikacyjne powodują, że ludzie w lesie jesto wiele więcej, niż było ich kilkadziesiąt lat temu i to przez okągły rok. - Form korzystania z lasów jest



Edukacja i turystyka drogą do odmitologizowania Lasów Państwowych

Lasy Państwowe nie prowadzą masowo wycinki drzew, nie eksportują drewna, a drzewostanu nie ubywa. Ekspertci Lasów Państwowych mieli okazję rozprawić się z najpopularniejszymi mitami, które narosły wokół tej instytucji. Podczas debaty opowiedzieli również o znaczeniu edukacji ekologicznej i atrakcjach jakie udostępniają Polakom nadleśnictwa w całym kraju.



Na wstępie debaty „Promocja gospodarki leśnej wobec zachodzących zmian w środowisku przyrodniczym, oczekiwania społecznych oraz uwarunkowań ekonomicznych i prawnych” prelegenci postanowili rozprawić się z mitami, które przez lata narosły wokół Lasów Państwowych.

Marek Mróz, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach, podkreślił, że „z semantycznego punktu widzenia” nie jest prawdą, iż leśnicy prowadzą wycinkę lasów. – Dla leśnika wycinka to całkowita deforestacja, miejsce, w którym lasu już nie będzie, gdzie będą powstawały inwestycje liniowe, gdzie będziemy budowali autostrady, gazociągi czy linie wysokiego napięcia (...) W każdym innym przypadku leśnicy prowadzą pozyskanie najbardziej cennej i ekologicznej su-

rowca, jakim jest drewno i już myślą o odnowieniu, czyli nowym posadzeniu w tym miejscu lasu – tłumaczył.

Kolejnym mitem było to, iż eksport to jedna z gałęzi Lasów Państwowych. – Przedsiębiorstwo Lasów Państwowych nigdy nie eksportowało drewna. Oczywiście mówimy tu o czasach współczesnych, nie przedwojennych – wyjaśniał z kolei Jarosław Krawczyk, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku. – Obecnie drewno sprzedawane jest w zasadzie w lesie, na specjalnych giełdach lub portalach internetowych – dodał.

Piotr Gruszka, specjalista Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych, zapewniał natomiast, że nieprawdziwe jest również twierdzenie, iż „lasów w Polsce ubywa”. – Od czasów powojennych niezmiennie lasów w Polsce przybywa. Z 21,8 proc. w roku 1945 leśność wzrosła do obecnych czasów

o ponad połowę i zajmuje ponad 30 proc. powierzchni kraju – mówił.

Mitem okazało się również przeświadczenie wielu osób, że „leśnicy nie lubią turystów w lesie”. – Lasy Państwowe zlecają uczelniom wiele badań pod kątem oczekiwań i preferencji społeczeństwa, jak dla nich dostosować ten las. Te wymagania się zmieniają i staramy się im sprostać (...) Poza tym, zgodnie z ustawą o lasach, ten las musi być udostępniony dla społeczeństwa – tłumaczyła dr inż. Małgorzata Woźnicka ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Jak ..zaplanować las”?

Pomoże skuteczna gospodarka leśna

Prelegenci pytani byli również o działania Lasów Państwowych w zakresie gospodarki leśnej. Marek Mróz wskazał, że „Plan urządzenia lasu” to jeden z najważniejszych dokumentów dla leśników. – Na każdym meta-

pie urządzania lasu społeczeństwo bierze aktywny udział – mówił rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach.

Piotr Gruszka wskazał, że wszystkie prace w tym zakresie wykonywane są przez firmę zewnętrzna, czyli leśników z Biura Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej.

Jarosław Krawczyk dodał, że osoby z tej instytucji to eksperci i trudności wyobrazić, aby ktoś inny niż ci „taksatorzy” miał zająć się przygotowaniem planu urządzenia lasu.

Mróz wyjaśnił, że leśnicy doskonale wiedzą, w jaki sposób las się zmienia w ciągu ostatniej dekady, ile można pozyskać masy drzewnej, żeby funkcja przyrodnicza była zachowana. – Bo głównym kryterium dla leśnika jest zachowanie trwałości lasu. Plan ma tak przygotować wskazówki dla nadleśniczego, żeby ta funkcja przyrodnicza nie została zachwiana – mówił.

Dobro lasa dobro społeczeństwa.

Jak znaleźć złoty środek?

Duża część dyskusji poświęcona została społecznym aspektom planowania przestrzeni leśnej. Jarosław Krawczyk stwierdził, że zwykłe społeczeństwu nie zależy na pozyskiwaniu drewna. – Chcieliby, aby las był dla nich taki, jaki jest, wokół którego się wprowadzili. Oczekiwanie społeczeństwa jest takie, aby ten las nie był w nadmiarze pozyskiwany. I rzeczywiście do takich wspólnych decyzji dochodzi na podstawie porozumienia z mieszkańcami – mówił.

Z kolei Piotr Gruszka wskazał, że nieprawdą jest również, że leśnicy uważają, iż bez nich las nie będzie, są natomiast od tego, aby udostępnić las „w różnym tego słowa znaczeniu”. – Pod względem społecznym, ale także i gospodarczym oraz drewna, z którego korzysta każdy człowiek w Polsce w postaci wszelkiej – mówił specjalista Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych.

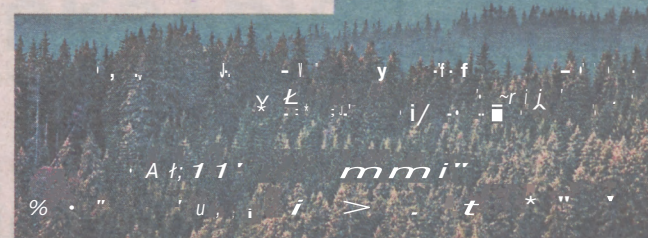
Wskazał, że wiele osób korzysta również z lasu na zasadzie zbierania runa leśnego (np. grzyby, jagody) i w wielu miejscach Polski jest to sposób na reperowanie budżetu domowego. – To ewenement, bo korzystanie Polaków z zasobów lasu jest nieograniczone, oczywiście uwzględniając pewne zasady korzystania z lasu, żeby nie szkodzić – mówił Gruszka.

Edukacja szansą na dobre korzystanie z lasu

Poruszono również temat znaczenia edukacji w kontekście korzystania z przestrzeni leśnej. Małgorzata Woźnicka wskazała, że trudno znaleźć złoty środek pomiędzy dobrotą lasu a potrzebami społeczeństwa. – Las się zmienia i pomimo że np. moi dziadkowie od zawsze zbierali w jakimś miejscu jagody, może już nie być jagodziska. I faktycznie może to być źródło dochodów dla wielu rodzin. Wydaje mi się, że docelowo będzie wymagana jednak jakaś kontrola albo barier edukacji w tym kierunku, jak pozyskiwać runo leśne – mówiła ekspertka.

Dodała, że istnieje jeszcze jedna ważna rola lasów, a mianowicie jest to miejsce zatrudnienia. – Lasy są wszędzie i muszą zatrudniać ludzi. To nie

Społeczne i ekonomiczne aspekty pozaprodukcyjnych funkcji lasu i gospodarki leśnej



tylko są Lasy Państwowe, ale też zakłady usługowych i wieloletnich firm, które są powiązane z lasami. I to też jest ten ważny czynnik społeczny o którym czasami zapominamy – tłumaczyła Woźnicka.

Wskazała, że edukację trzeba już zacząć od przedszkola.

Z kolei Piotr Gruszka stwierdził, że obszar edukacyjny jest na stałe wpisany w pracę leśnika. – W każdym miejscu leśnym w Polsce przyjmujemy wszystkich, którzy chcą korzystać z lasu, ale też pod względem edukacyjnym. Jesteśmy otwarci na społeczeństwo od najmłodszych do najstarszych. Odwiedzają nas przedszkola, szkoły, studenci oraz osoby dorosłe, więc jeżeli tylko jakaś grupa chciałaby korzystać z takich zajęć, wystarczy zgłosić się do najbliższego nadleśnictwa – zaznaczył.

Poruszono również temat stanu leśnej fauny. Marek Mróz podkreślił, że zwierząt przybyło. – To nie jest tak, że leśnicy powodują zamieranie jakichkolwiek gatunków. To dzięki leśnikom przetrwały takie gatunki jak żubr, głuszec, cietrzew. Są miejsca, w których leśnicy nic nie robią, bo wiedzą, że tam gniazdują jakieś rzadkie gatunki ptaków – mówił. – To leśnicy swoją pracą, swoim wyczuciem i spojrzeniem przyrodnika na to, co się dzieje, powołują do życia rezerwat. W tych rezerwach rozkwita życie. Jeżeli patrzymy na zwierzęta – mówił.

Turystyka leśna coraz popularniejsza

Małgorzata Woźnicka tłumaczyła, że wszelkie badania wskazują, iż Polacy coraz częściej korzystają z lasu i dostrzegają jego walory zdrowotne. – W zasadzie można powiedzieć, że 80 proc. społeczeństwa, które wypoczywa w lesie, uważa, że ten las odświeża, że ma na nich dobry wpływ psychiczny i fizyczny – mówiła.

Dodała jednak, że nasze preferencje co do wypoczynku także się zmieniają. – Kiedyś były pikniki przy ognisku. Dzisiaj ważnym aspektem są aktywne formy wypoczynku, czyli nordic walking, ale też ścieżki biegowe i różne gry terenowe – tłumaczyła ekspertka.

»tygodnik

Regionów

Piątek 30.12.2022

TEKST ROKU 2022

Przypominamy historię
winnicy leżącej na samej
północy Polski, **str. 16-17**

SYLWESTER MADE PRL

Zabawa na przełomie
roku, a może coś więcej?
Propaganda? **str. 18-19**

I PODŁODOWY PŁYWAK

Kiedy wychodzi z wody
I stóp i dłoni nie czuje. Ale
I podobno to sport **str. 21**

KULTURA

Bogaty zestaw książek
na początek 2023 roku.
Jest co czytać **str. 22**



Kiedy się uczą, mogą korzystać z mózgu. Z takiego w formalinie

W szczecińskim I Liceum Ogólnokształcącym teraźniejszość miesza się z przeszłością,
a historia z biologią. Skorzystać mogą na tym uczniowie **str. 20**

Winu winna fascynacja. Wińnica nad brzegiem... Bałtyku

Magdalena Olechnowicz
Wodnica/gmina Ustka

To nie sposobna biznes. To styl życia. Dopiero jak się to zaakceptuje, przynosi szczęście.

Spacerując w promieniach słońca międzyszczepami Chardonnay, Solaris, Sauvignon Blanc czy Pinot Noir, czułam się jak w winnicy we włoskiej Toskanii. Aż trudno uwierzyć, że Winnica Veneda znajduje się zaledwie 4 kilometry od zimnego Bałtyku i jest najdalej na północ wysuniętą winnicą w kraju. Powstała... z pasji do wina.

Tu Muscaris, dalej Johanniter, Sauvignon Blanc, Seyval Blanc, Sauvignier Gris, Hiberna... i jeszcze najnowszy Pinot Noir i Chardonnay, które w tym roku dadzą pierwsze owoce, a także Zweigelt, Cabernet Cortis, Cabernet Dorsa i w końcu 1600 nasadzeń Solarisa... Na dwóch hektarach 6300 winorośli.

Cezary, Iza i Justyna spacerują ze mną po winnicy i z ogromną pasją opowiadają o każdym szczepie, pielęgnacji, o zbiorach, procesie produkcyjnym, aromatach, ale także o początkach winnicy, które wcale łatwe nie były.

Pomysł zakiełkował w głowie pana Czaraka wiele lat temu.

Pierwsze winorośle posadziłam w 2004 roku. I to były nasadzenia przy domu, który jest nieopodal. Niewiele, bo tylko 60 krzaków. Rosły bardzo dobrze, więc postanowiłam dosadzić jeszcze 300. Okazało się jednak, że w 2006 roku przyszła bardzo ostra zima i wszystko nam wymarzło. No i cały pomysł spalił na panewce. I dopiero po 10 latach postanowiłam, że jeszcze raz spróbujemy i to na większą skalę - opowiada Cezary.

Skąd w ogóle pomysł, aby otworzyć winnicę? - Z pasji do picia wina! - zgodnie odpowiada Iza, Justyna i Cezarek.

Pasjonatem jest jednak wielu, ale nie każdy od razu otwiera winnicę.

- Tak naprawdę to chyba zbieg różniczek i okoliczności. Po prostu, że zrobimy coś naprawdę szalonego - mówią. I tak jedni skaczą na bungee, inni zdobywają Mount Everest, a małżeństwo Iza i Cezarek tworzyło najbardziej na północ wysuniętą winnicę - w miejscu, gdzie temperatura są jedne z najniższych w kraju, gdzie często pada i wieje. Dokładnie w Wodnicy pod Ustką.

Jednak sama pasja do wina Cezarego trwała dawna.



Winnica połączyła pasje trzech pokoleń - każdy zostawia tu część siebie - (od lewej) małżeństwo Cezary i Iza, Justyna i babcia Irenka

- Przez wiele lat mieszkaliśmy w Kanadzie w rejonach winiarskich, gdzie ziarno zostało zaszczone. To był początek lat 90., w tamtym okresie prowadziłem restaurację, a przez to miałem częsty kontakt z lokalnymi winiarzami. Miałem też okazję testować te wina. I tak się zaczęło. Potem przyjechałem do Polski i pierwsze co, to posadziłem przy domu winogrona. Zanim powstał dom, to winogrona już rosły. To chyba we krwi mieliśmy - może wino we krwi mamy?! - śmieje się Cezary. - Potem każde wakacje wiązały się z wyjazdem na jakąś winnicę. Podpatrzywalismy, jak robią inni - we Włoszech, w Austrii, w Kanadzie.

Nie jest to jednak takie proste. To nie jest tak, że idę do sklepu ogrodniczego, kupuję krzaki winogron i mam z tego wino. Przed wszystkim trzeba wiedzieć, jakie szczepy kupić, ponieważ w naszym klimacie nie wszystkie urósł.

- Trzeba naprawdę odrobić lekcje. Na początku kupiliśmy winogrona trochę chaotycznie, więc pierwszetrzyna krzaków nam wymarzło - przyznaje Cezary.

- Ale toteż dlatego, że klimat był inny, zimny, dużo ostrzejszy, zimniejszy - dodaje pani Iza. - Teraz odrobiliśmy już lekcje. Dobraliśmy takie szczepy i odmiany, które w tym rejonie dają sobie radę. Poza kilkoma eksperymentalnymi... Mamy dwadzieścia odmian - białe to Chardonnay, Solaris, Muscaris, Johanniter, Sauvignon Blanc, Seyval Blanc, Sauvignier Gris, Hiberna oraz czerwone - Pinot Noir, Zweigelt, Cabernet Cortis oraz Cabernet Dorsa. Niektórych krzaków mamy po 200 sztuk, a innych 1600, na przykład Solarisa. Każdy z tych szczepów daje inny aromat i zupełnie inne wino - mówi pani Iza.

Co ciekawe: Każdy krzak ma imię! A mamy ich 6300. Tak serio, to każdy rząd ma swoją nazwę. Jak pojawia się jakiś problem, to od razu wiemy, gdzie szukać - dodaje Cezary.

Z pasją i z wiedzą
Aby wiedzieć, co posadzić w chłodnym nadmorskim klimacie, pani Iza skończyła studia enologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

- Najpierw posadziłam winorośle, a dopiero potem skończyłam studia. I dopiero wtedy otworzyły mi się oczy - ile jest to pracy, ile jest to pieniędzy - każde pole, że jest to świetna inwestycja i dobry pomysł na biznes. A prawda jest taka, że winnicę zwraca się najwcześniej po 10-15 latach. I to jak dobrze pójść... Dopiero nasze dzieci albo wnuki będą mogły tegoż tak naprawdę doświadczyć. Na razie jest to ciężka praca.

W pracę w winiarni włączyła się cała trzypokoleniowa rodzina. Każdy z zawodu jest kimś innym - Cezarek jest chiroptakiem, czyli specjalistą rehabilitacji schorzeń kręgosłupa, Iza jest stomatologiem, Justyna psychologiem biznesu i transportu, jej brat Michał inżynierem dźwięku. I są jeszcze Irena i Romek - dziadkowie, bez których winorośle owoceć na pewno by nie dały.

- Także nastrochę szumnie rodzina. Za dużo wina! - śmieje się Justyna. - Ale połączyła nas właśnie pasja do wina. Jednak aby to wino kosztować, trzeba się najpierw nauczyć.

- W 2018 roku kupiliśmy ziemię i zrobiliśmy nasadzenia na nowym polu. Przez 2 lata było nic, dopiero w trzecim roku owocują. Po dwóch latach dosadziłam kolejne pole, które jest 200 metrów dalej i zaczęliśmy już pierwsze zbiory z tego pola, co można posmakować w naszej winiarni. Pierwszy rocznik naszego wino 2020 - to był nasz pierwszy zbiór, tylko z tej jednej parceli. Zbiór nie był pełen, bo było to pierwsze owocowanie. Wino jednak wyszło fantastyczne!

- Na początku wszyscy pukali się w głowę i do dziś się dziwią. Mówią nam, że przecież w nadmorskim klimacie - w Uście nieda się wyprodukować wina! - opowiada Cezary.

- Klimat nie jest dla nas łaskawy. Wina z tego chłodnego klimatu są trochę ciężkie. Nie należy się spodziewać ciężkich czerwonych win, ale świetnie nadają się na wina musujące, robione metodą szampańską. Białe odmiany to są takie odmiany, które mamy w Niemczech czy w Austrii - świetnie sobie dają radę i naprawdę

można z nich zrobić dobre wino.

Z wiedzą, ale i z ciężką pracą

Praca w winnicy trwa cały rok. Pomocnikiem starszego pokolenia - pani Irenki i pana Romana - jest nieoceniona.

- Trzeba mieć impet - mówi skromnie pani Irenka, którą spotykamy napoju. - Rośliny trzeba wplewić, aby mogły pobierać z ziemi jak najwięcej minerałów. Każda gałązka musi być przypięta do sznurka tak, aby każda miała taki sam dostęp do światła. Niektóre części trzeba podłamywać, aby nie zabierały soków.

Pierwsze prace zaczynają się już w lutym.

- Wtedy robimy cięcie starych pędów. Skracamy je do 2-3 centymetrów. Na wiosnę one wypuszczają nowe pędy, które będą owocowały w danym roku. To są latorośle, które potem trzeba kontrolować. Przypinamy je i staramy się zawsze ustawiać je w pionie. Łoza, która będzie leżała, wypuści nam zbyt dużo pąków niechcianych, które wyciągną całą energię z rośliny - wyjaśnia Cezary.

Niestety, nasza ziemia jest bardzo jałowa i zbyt kwasowa. Najpierw pobraliśmy próbki gleby do badań w laboratorium i przygotowaliśmy się do tego, aby sadzić winorośle. Trzeba było podnieść jej pH, dlatego

zary. - Kontrolujemy też liczbę gron. Im mniej będzie tych gron, tym będą one lepszej jakości i dadzą lepsze wino. W naszym klimacie można mocno obciążyć winorośle. W Kalifornii z krzaka możemy zebrać 15 kilogramów, a u nas może kilogram - dwa. Zimny klimat daje, niestety, mniejsze zbiory.

Ważny jest też kierunek nasadzeń.

- Mamy nasadzenia w kierunku północ - południe. Ze względu na to, że nie jesteśmy na stoku. Gdybyśmy mieli nachylenie, moglibyśmy inaczej ustawić winorośle. Chodzi o to, aby one dostały najwięcej słońca, zwłaszcza tego, które jest po południu i wieczorem. Druga sprawa, że wiatry mamy prawie zawsze północne, im wiatr mocniej wieje między krzakami, tym mniejsza szansa chorób grzybowych. Sam wiatr nie jest zagrożeniem, groźniejszy jest grad, który niszczy nasadzenia. Z pogodą musimy być zapan brat. Rolnictwo uczy pokory.

Zbiory zaczynają się wcześnie.

- Winobranie zaczyna się w połowie września, a kończy pod koniec października, z początkiem listopada. Wtedy zaangażowana jest cała rodzina. Wszystkie owoce zrywa się ręcznie. Ważne jest, aby podczas zbioru była niska temperatura - około 10 stopni. Winogrona szybko się utleniają, co psze wino aromat. Dlatego trzeba je jak najszybciej zbierać, jak najszybciej wycisnąć, w jak najniższej temperaturze - mówi Iza. - W tym roku sezon jest opóźniony. Owoce powinny być już ciut większe. Niestety, zimny mój opóźnił dojrzewanie.

Każdy szczep dojrzewa w innym czasie. Justyna: - To nasz naczelny enolog sprawdza, kiedy owoce są już gotowe do zbiorów - mówi, wskazującą mamę.

- Robię monitoring dojrzewania, sprawdzam, czy mają już wystarczającą zawartość cukru, kwasowości i odpowiednią. To trzeba kontrolować, w tym okresie końcowym nawet dwa razy dziennie - rano i wieczorem. Pomiar robimy w naszym małym laboratorium. Nic nie robimy się na oko. I nie zostawiamy się przypadkowi.

Znalezienie ma także ziemi. - Niestety, nasza ziemia jest bardzo jałowa i zbyt kwasowa. Najpierw pobraliśmy próbki gleby do badań w laboratorium i przygotowaliśmy się do tego, aby sadzić winorośle. Trzeba było podnieść jej pH, dlatego



6300 winorośli na dwóch hektarach ziemi dzielnie walczą z nadmorskim klimatem - owocnie!

dodajemy wapno. Ziemia jest zbyt kwaśna - ma 4,5 - 5 a dla winorośli potrzeba 6-6,5. To idealna ziemia pod uprawę borów amerykańskiej, ale pod winogrona niekoniecznie. Jednak winogrona najlepsze owoce dają, gdy mają stres. Im jest trudniej, tym lepsze wino potem będzie - mówi Iza.

Przy każdym rzędzie posadzone są róże. Nie dla ozdoby. - Róża zachoruje jako pierwsza. Gdy będę wiedziała, że róża ma mączniaka, to za kilka dni będzie mączniak na winogronach i wtedy trzeba robić opryski, ale robimy to tylko środkami naturalnymi - są to mikroorganizmy, które wzmacniają roślinę - tłumaczy naczelna enolog.

Proces produkcji też odbywa się pod jej czujnym okiem.

- Cały proces, który robi się w kadziach, trzeba kontrolować. Nic nie pozostawiamy przypadkowi. Trzeba wiedzieć, kiedy zatrzymać fermentację, jaki jest poziom cukru walko, poziom siarki. Winiarze niechętnie zdradzają swoje tajemnice na dobre wino. Każdy ma swoją metodę, ale nie każdy chce się tą wiedzą dzielić z innymi - Iza. - Jednak jednak radzi sobie doskonale.

Smak i aromat zależą nawet od drożdży dodawanych w procesie produkcyjnym. - Kupujemy najlepszej jakości drożdże z Francji, które dobieramy w zależności od tego, jakie aromaty chcemy wydobyc z wina. Są drożdże, które wydo-

bują nuty tropikalne, czyli owoce liczi, marakuja, mango, banany, ananas, a są te, które wydobywają nuty mineralne - mokry kamień, siano, albo cytrusowe - zielone jabłuszko czy grejpfrut. Temperatura, w jakiej się przeprowadza fermentację, też ma znaczenie. To samo wino, jeśli będzie fermentowało w temperaturze 10 stopni, będzie dawało nuty bardziej tropikalne, natomiast jeśli będzie fermentowało w temperaturze 19 stopni, nuty będą bardziej cytrusowe - Iza. - Wiele o tym wszystkim!

Pomieszczenia produkcyjne, w których widzimy ogromne kadzie, dębowe beczki są sterylizowane i czyszczone na pierwsze zbiory. Na miejscu odbywa się też sterylizacja butelek, rozlew wina, baderolowanie, etykietowanie.

- Pierwszy zbiór w 2020 roku to 440 litrów białego wina oraz 120 litrów czerwonego. Ale w 2021 było już 1400 białego i ponad 300 czerwonego. To jednak wciąż mało, docelowo planujemy do 10 tysięcy litrów przy dobrym roku, przysłałabym - około 6 tysięcy litrów - mówi Cezary.

Warto! Wino smakiem się odwdzięcza

Aby móc częściej gości swoim winem, Cezary i Iza zakupili gospodarstwo rolne w pobliżu. - To byłaby kompletna ruina - chlew, kurnik, obora, na górze składł słomy. Włożyliśmy mnóstwo pracy, serca i pie-

niędzy, aby to wyglądało tak, jak teraz - mówi nasz gospodarz.

Warto było! Miejsce ma niepowtarzalny klimat. Dziś dowiadujemy, że wspaniałe miejsce na lampkę wina, która w otoczeniu winorośli smakuje zupełnie inaczej.

Tu też zawsze spotkamy Justynę, profesjonalną sommelierkę, która o aromacie i nutach wydobywających się z wina potrafi opowiadać godzinami.

- Oceniamy barwę, intensywność koloru, przejrzystość. Najpierw oglądamy wino w kieliszku - demonstrujemy Justyna. - Najlepiej w świetle dziennym i na białym tle, na przykład na tle białej kartki

Co ciekawe, wszystkie wina z 2021 roku mają na butelkach dedykację komuś z członków rodziny. I tak smakowane przez nas Seyval Blanc dedykowane jest właśnie Justynie...

- To subtelne Wino Seyval Blanc przypomina nam naszą córkę Justynę. Wrażliwe, złote, świeże i bardzo, bardzo obiecujące - czytamy.

Obiecującą jest cała Winnica Veneda. - W tym roku zaczęliśmy robić pierwszego szampana. Zrobiliśmy w zeszłym roku i tak wszystkim smakował, że w tym roku nie ma wyjścia. Trzeba zrobić i więcej. Poza tym klimat jest rewelacyjny właśnie pod szampana. Tak że za rok zapraszamy na szampana spod Ustki! - zaprasza pan Cezarek.

Rodzina zgodnie podkreśla. - Winnica to nie sposób na robienie pieniędzy. To jest styl życia. I jak się zaakceptuje, to daje ona ogromną radość i szczęście.

Enolożka Iza czuwa nad całym procesem

Bal to był nad bale, żeby świąt nie pamiętać wcale

Wojciech Frelichowski
Słupsk

Pomimo niedostatków w okresie PRL-u pożegnanie starego i powitanie nowego roku było hucznym wydarzeniem. Dla władzy sylwester miał też znaczenie ideologiczne.

Już w pierwszych latach istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej sylwester stał się ważnym elementem państwowej propagandy. Wykorzystano naturalną chęć społeczeństwa do zabawy, tym bardziej że w okresie powojennym ludzie chcieli zapomnieć o koszmarze wojny.

Zabić święta

Władza uznała, że sylwester to dobra przeciwwaga dla świąt Bożego Narodzenia. Dlatego nieszczędzono środków, aby w obiegu publicznym był odpowiedni pakiet informacji o przygotowaniach do balów sylwestrowych, łącznie z informacją, jak się będą bawić członkowie władz partyjnych i państwowych.

W latach 40. i 50. XX wieku na państwowe i rządowe bale sylwestrowe zapraszano również wybranych przedstawicieli społeczeństwa. Byli to najczęściej przodownicy pracy lub inne osoby spełniające kryteria obywatela socjalistycznego państwa. Władza chciała pokazać, że bawi się z narodem.

W służbie partii

Nieocenionym narzędziem propagandy były media. Relacje, gdzie i jak bawił się pierwszy sekretarz PZPR zajmowały pierwsze strony ponoworocznych wydań gazet. W tym propagandowym froncie szczególne miejsce zajmowała telewizja. Migawki z balu partyjnych notabli ukazywały się w Nowy Rok już od rana i były powtarzane do wieczora.

Pomimo tych wszystkich ideologicznych podchodów społeczeństwo nie dało się odwołać od uroczystych obchodów świąt Bożego Narodzenia. Chociaż propaganda robiła co mogła. „Głos Koszaliński” równo pół wieku temu życzył swoim czytelnikom na pierwszej stronie: „Słońca, śniegu, przyjemnych podróży, relaksu na świeżym powietrzu i w domu, wesołej za-



Noworoczny bal kostiumowy w noc sylwestrową z 1974 na 1975 rok w Garnizonowym Klubie Oficerskim w Redzikowie koło Słupska. Bale miały różny charakter, ten, jak domniemywać można ze zdjęcia, wymagał od gości chociaż drobnego przebrania

bawy, zdrowych świąt". Jakich? Ewidentnie zapomniano dopisać. Jedną z składowych tych życzeń z pewnością była prawdziwa.

Ludzie łaknęli zabawy. W tamtych czasach nie było nadmiaru rozrywek, a bale sylwestrowe były taką okazją. Zatem korzystał z tego każdy, kto tylko mógł.

Zanim jednak można było zacząć pisać na parterze, trzeba było przeczytać podsumowanie mijającego roku.

„Był to rok pod każdym z tych względów wyjątkowo dobry. Nigdy jeszcze naród nasz nie był tak głęboko zespolony dla realizacji zadań, od których zależy dobrobyt i nowoczesność Polski. Nigdy jeszcze zadaniom nie były tak jasne, zrozumiałe i bliskie dla każdego obywatela, który program ogólny uznał za swój własny, osobisty niejako program” - pisał organ Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Koszalinie.

Bale sylwestrowe organizowały nie tylko restauracje, hotele, kluby czy domy kultury,



Bal sylwestrowy w Wojewódzkim Domu Kultury w Słupsku. Rok 1976/1977. Koniec roku, który zwiastował koniec epoki Gierka. Nastroje jednak panują jeszcze wśród balowiczów dobre. Do zabawy przygrywa zespół muzyczny

FOT. IRENEUSZ WOTKIEWICZ

FOT. IRENEUSZ WOTKIEWICZ

ale także zakłady pracy, stowarzyszenia, kluby sportowe i inne organizacje. Niemal wszystkie te imprezy miały wspólny element - toasty witające nowy rok wznoszono radzieckim szampanem. Tak wówczas nazywano winomusujące z ZSRR, które przed sylwestrem „rzucano” do sklepów. Po słynne wtedy sowieckie igrzysko ustawiały się długie kolejki. Tak na marginesie - ten alkohol jest cały czas produkowany.

Sałatka i jajka

Co podawano do trunków? Okres PRL to był czas wiecznych niedoborów, wśród których wyróżniały się braki w ofercie spożywczej. Z tym problemem radzono sobie w różny sposób. Nieodłącznym kulinarnym elementem sylwestrowych stołów była sałatka jarzynowa w majonezie i jajka w majonezie (oba dania przetrwały w sylwestrowym menu do dziś). Innym kryzysowym daniem były wieprzowe zimne nóżki w galarecie, które okazały się świetnym dodatkiem do kieliszka wódki. Podawano też kanapki i nieśmiertelnego schabowego, a po północy na gorąco był bigos lub boeuf stroganow.

Z kłosem najlepsza

Oferta alkoholi, oprócz wspomnianego radzieckiego „szampana”, nie była zbyt szeroka. Na stołach królowała

wódka żytnia i wina z zaprzyjaźnionych państw socjalistycznych. Czasem pojawiały się bardziej wyszukane trunki, jak jarzębiak lub destylaty z wina, czyli winiaki albo koniaki z Bułgarii lub ZSRR.

A jak przedstawiała się kwestia ubioru? Oczywiście obowiązywała elegancja, choć skrojona do socjalistycznych możliwości kraju i jego obywateli.

Raczej nie szokowano wykwintnymi kreacjami, bo i zresztą mało kogobyło na nie stać. Tym niemniej panie występowały w sukniach balowych, ale wcześniej odwiedzały salony fryzjerskie, które w okresie świąteczno-noworocznym pękały w szwach. Natomiast panowie wkładali ciemne garnitury, a ci z większą dozą elegancji także smokingi, do których dobierano odpowiednie muchy.

I jeszcze jedno. Noc noworoczna była żniwem dla taksówkarzy. Na postojach taksówek ciągnęły się tasiełkowce kolejni pasażerów, którzy chcieli dojechać na bal. Obecnie zjawisko zupełnie wymarłe. Natomiast po balu nie lada sztuką było złapanie taksówki, czy to telefonicznie (dzwoniło się na telefon zainstalowany na postoju), czy naulicy.

Gdzie się podziały?

Jednak zdecydowana większość społeczeństwa bawiła się w domach na tzw. prywatkach (teraz to do-

mówki). Grupa przyjaciół umawiała się na wspólną zabawę. Jedni przynosili alkohol, drudzy organizowali jedzenie, a jeszcze inni załatwiali sprzęt grający oraz płyty lub taśmy magnetofonowe z muzyką. I chyba właśnie te sylwestrowe prywatki są z nostalgią wspominane do dziś.

Znowu gazeta

Zakończmy autentyczną relacją sprzed pół wieku: „Wczoraj około godz. 5 ulice miastapełniły się przechodniami, kursowały taksówki. Uczestnicy rozlicznych zabaw, balów, spotkań towarzyskich i prywatek sylwestrowych zaczęli wracać do domów. Zabawy przeciągnęły się do białego rana, ale też bawiono się bardzo dobrze i wesoło. O północy rozdzwoniły się telefony, zwyczajem uświęconym już tradycją, przekazywano sobie wiele serdecznych, noworocznych życzeń.

Tegoroczny sylwester był więc udany. Oficer dyżurny KWMO w Koszalinie powiedział m.in.: „Mogę stwierdzić, że nie mieliśmy powodów do interwencji”. Strażacy zanotowali dwapożary. W Siemczynie koło Czaplinki spaliła się stodoła należąca do spółdzielni produkcyjnej. Straty obliczają na około pół miliona złotych. Pożar wybuchł również w Świdwinie: palił się dach gesowskiego magazynu, ale straty na szczęście są stosunkowo niewielkie”.

ROZDAJEMY ZA DARMO 100 PAR

okularów **AYURVEDIC GLASSES**
działających na problemy ze wzrokiem

TO NIE JEST BŁĄD DRUKARSKI

Jeśli urodziłeś się w latach 1920-1990 oraz:

- + widzisz niewyraźnie z niewielkiej odległości, przy czytaniu mężczy Ci się wzrok,
- ➔ masz problem, żeby dojrzeć numeru autobusu na przystanku,
- ➔ odczuwasz często pieczenie i ból oczu,
- ➔ widzisz jakby za mgłą, mrużysz oczy,
- * korzystasz często z komputera, smartfona, telewizora,
- # Twój wzrok pogarsza się z roku na rok.

100 pierwszych osób, które do nas zadzwoni, otrzyma okulary **AYURVEDIC GLASSES** polecane na problemy ze wzrokiem.

W magazynie czeka spakowane do wysyłki 100 par okularów **AYURVEDIC GLASSES**, które możesz stosować samodzielnie w domu. Rozdamy je CAŁKOWICIE ZA DARMO – na zasadzie „kto pierwszy, ten lepszy” – każdemu, kto zadzwoni do 2 stycznia 2023. Datę urodzenia wystarczy potwierdzić ustnie przez telefon.

Okulary **AYURVEDIC GLASSES** wykorzystują multioptryczną metodę korekcji wzroku. Metoda ta stosowana regularnie ze specjalnym aktywatorem może pomóc w regeneracji wzroku i zapobiegać pogłębianiu się problemów, m.in. takich jak krótkowzroczność, dalekowzroczność czy widzenie zamglone.

Aby naturalnie poprawić ostrość widzenia, wystarczy je nosić 1 godzinę dziennie. Na specjalnie zaprojektowanych płytkach perforowanych znajduje się 266 mikrootworów o średnicy 0,87 mm w ściśle określonych odstępach, co tworzy wzór regenerujący wzrok. Oczy, patrząc przez te płytki, koncentrują się na zmianę na dalszych i bliższych punktach otoczenia. W ten sposób mięśnie oka trenują się i ćwiczą.

Taka multioptryczna gimnastyka dla oczu poprawia też krążenie w naczyniach włosowatych oka i regeneruje nerw wzrokowy. Problemy ze wzrokiem mogą przestać się pogłębiać, może zniknąć suchość, łzawienie i nadwrażliwość oczu na słońce czy wiatr. Z czasem wzrok może się polepszyć mogą zniknąć stany zapalne oczu zaczerwienienie czy pieczenie. Delikatne struktury gałki ocznej mogą zostać odżywione. Wiele osób, które stosowały **AYURVEDIC GLASSES**, twierdzi, że ich codzienne życie stało się łatwiejsze: są w stanie przeczytać nawet drobny druk, dojrzeć numer nadjeżdżającego autobusu, ich oczy mniej się męczą.

Okulary są uniwersalne: mogą je nosić i kobiety, i mężczyźni. Posłużą Ci na lata.

Dlaczego rozdajemy okulary **AYURVEDIC GLASSES** do wspomagania wzroku całkowicie ZA DARMO?

Nie jesteśmy instytucją charytatywną. Oczekujemy, że o okularach **AYURVEDIC GLASSES** zrobi się głośno w całym kraju, dzięki czemu pozyskamy wielu nowych klientów.

Ważne: Na rynku pojawiło się wiele tanich podróbek okularów z mikrootworami. **Nie należy ich mylić z naszym oryginalnym produktem **AYURVEDIC GLASSES****, w którym zastosowano technologię multioptryczną, specjalnie wymierzony układ mikrootworów, strzeżoną przez producenta. Pożądany efekt terapeutyczny można uzyskać tylko przy stosowaniu oryginalnych okularów terapeutycznych.

NIE CZEKAJ! Z tej okazji można skorzystać tylko i wyłącznie do 2 stycznia 2023 roku

Okulary **AYURVEDIC GLASSES** działające na wszelkie problemy ze wzrokiem nie będą dostępne w żadnych specjalistycznych sklepach. **DECYDUJE KOLEJNOŚĆ ZGŁOSZEŃ.** Radzimy pospieszyć się i zadzwonić od razu pod numer: **91 300 36 61**, aby zdążyć przed wyczerpaniem się DARMOWYCH zapasów.

UWAGA: limit to 1 para okularów na gospodarstwo domowe.

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com



Klubie Nadrzecze w Słupsku - 1976/1977

Tajemnice szczecińskiego Hogwartu. Wypchany krokodyl i ośmiornica

Katarzyna Świerczyńska
Szczecin

Ludzki mózg, ośmiornica, krag pletwała błękitnego i przekrój wiewiórki. Wszystko jest prawdziwe, wszystko można obejrzeć w szczecińskiej szkole.

To prawdopodobnie jedyny taki biologiczny gabinet w regionie, a niezwykle preparaty pamiętają uczniów z przedwojennego Stettina i polskiego już Szczecina.

Nauczycielka biologii: – Uczniowie najbardziej lubią oglądać mózg.

Uczniowie ze śmiechem: – Niektórzy mogą sobie popatrzeć, bo własnego raczej im brak...

Ludzki mózg w połówce już formalinie stoi na jednej z półek w szafie z niecodziennymi preparatami. Właściwie to połówka mózgu. Jeśli spojrzeć na preparat z góry, dokładnie widać strukturę mózgowych zwojów. Nie jest znane jego dokładne pochodzenie. – To poniemieckie pomoce naukowe. Tak naprawdę trudno dokładnie określić ich datę, ale podejrzewam, że niektóre mogą pochodzić nawet z końca XIX wieku. Osobiście najbardziej lubię tę ośmiornicę – mówi Agnieszka Milewska, nauczycielka biologii w Liceum Ogólnokształcącym nr 1. Wyciągają z masywnej, przeszklonej (i też poniemieckiej) szafy niewielką ośmiorniczkę w charakterystycznym owalnym słoju. Ktoś okleił go taśmą z napisaną odręcznie nazwą polską i łacińską: ośmiornica pospolita, octopus vulgaris.

– Mam najpiękniejszy gabinet w całej szkole – lubi powtarzać Agnieszka Milewska, która uczy tu od 17 lat.

I LO im. Marii Skłodowskiej-Curie przy ulicy Piastów w Szczecinie to jeden z najbardziej charakterystycznych budynków w tym rejonie miasta. Wybudowany z ciosów piaskowca śląskiego, monumentalny, okazały. Nie bez powodu uczniowie nazywają go szczecińskim Hogwartem. Nie można pominąć tu nazwiska architekta Wilhelma Meyera-Schwartaua. To także on jest autorem projektów najbardziej rozpoznawalnych miejsc w Szczecinie: Wałów Chrobrego i Cmentarza Centralnego.

„Zdajemy sobie sprawę z faktu, że przekraczając co-

dziennie progi szkoły, spacerując po piętach, prowadząc zajęcia lekcyjne w określonych salach, jesteśmy w pewnym sensie kimś, kto przed nami wchodził do tego budynku, kto przed nami spacerował po korytarzach szkoły i kto przed nami prowadził lekcje w salach, które nam przeznaczono” – napisały w monografii szkoły wydanej z okazji jej 70-lecia nauczycielka Mirosława Piaskowska-Majzel i bibliotekarka Jolanta Obuchowicz. Ale w swojej pracy piszą nie tylko o latach powojennych, kiedy powstawała tu pierwsza polska szkoła w Szczecinie, ale sięgają i do tej najstarszej historii. To właśnie do tej części materiału pomogła przygotować Agnieszka Milewska.

– Jestem zakochana w starym, kamienicznym Szczecinie. Wychowałam się w narożnej kamienicy przy Placu Kościuszki. Mimo, że moją największą pasją jest biologia, to zawsze interesowały mnie przedwojenne losy ludzi, którzy tu żyli i miejsc, z których my dziś korzystamy – mówi.

Na lekcjach biologii chętnie wykorzystuje stare pomoce naukowe. – One budzą ogromne emocje, a emocje w dydaktyce są ważne – podkreśla.

W gabinecie siedzą uczenice jednej z innych klas.

Anastazja Puchalik: – Trochę boję się rzeczy, które są martwe.... Ale podobają mi się meduzy.

Maja Ulatowska: – Najbardziej lubię śmiejącego się krokodyla!

Joanna Bajor: – Pamiętam, jak weszłam tu pierwszy raz. Byłam oczarowana! Ile pracy ktoś musiał w to kiedyś włożyć!

Dziś trudno dociec, jak to możliwe, że niemieckie pomoce naukowe przetrwały i są tak dobrze zachowane. To nie tylko preparaty w formalinie. To także preparaty do oglądania pod mikroskopem, stare plansze poglądowe (m.in. anatomiczne czy dotyczące budowy owadów), kości zwierząt czy budzący ogrom emocji wypchany krokodyl. – Widać charakterystyczne cięciem na brzuchu. Ktoś go potem ustawił w takiej pozycji i mu te rączki tak śmiesznie ułożył... Kończyny powinienam powiedzieć – śmieje się Agnieszka Milewska.

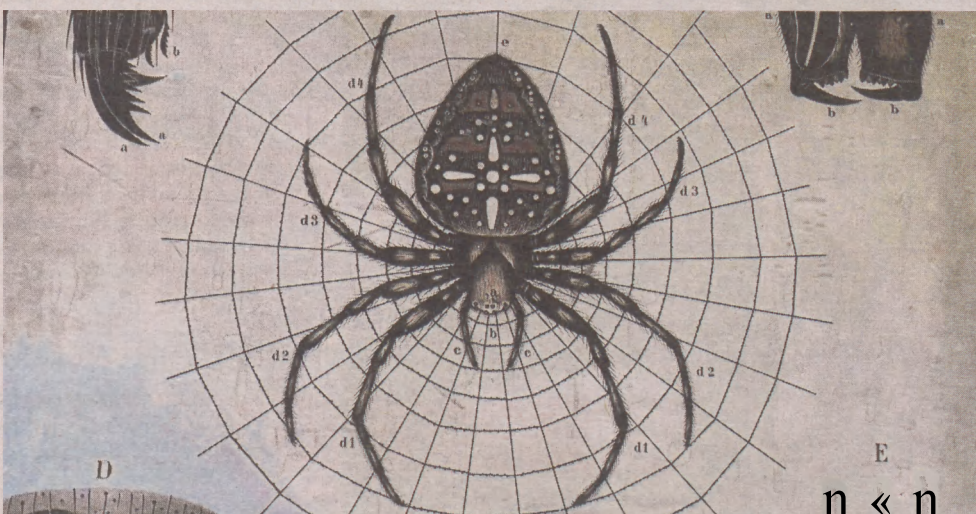
To ona otworzyła prawdopodobnie zapomniane przez



Octopus vulgaris - Gewöhnlicher Krake - ośmiornica zwyczajna w rękach pani Milewskiej



Crocodylus niloticus albo Nilkrokodil lub poprostu krokodyl nilowy - niegroźny wypchany



Niemieccy uczniowie z tablic poznawali szczegóły budowy krzyżaka. Pająka krzyżaka ogrodowego, czyli dla nich Kreuzspinne.

lata szuflady. W jednej z nich znalazła stare zielniki z doskonale zachowanymi zasuszo- nymi roślinami. To właśnie one pozwalają jej przypusz-

czać, że najstarsze pomoce dydaktyczne sięgają jeszcze XIX wieku (trzeba dodać, że sam budynek szkoły powstał w 1903 roku i przenieśli się tu

uczniowie Gimnazjum Miejskiego z budynku dzisiejszej Książnicy Pomorskiej, więc niewykluczone, że część pomocy pochodzi stamtąd) –

Znalazłam rośliny zwinięte w gazetę z datą 15 czerwca 1888 roku – mówi Agnieszka Milewska. Gazeta to poradnikowy dodatek do wydawanego wówczas dziennika Berliner Tageblatt. – Gdyby ktoś korzystał z tych zielników w latach powojennych, z pewnością by nie przetrwały. To przecież tak kruche i delikatne rzeczy – podkreśla. Zielniki szkoła przekazała naukowcom z Uniwersytetu Szczecińskiego i Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego. Mają być odrestaurowane, a botanicy oceniają naukową wartość zasuszonych roślin.

– Wiąże się z tym kolejna niesamowita historia. Jeden z naukowców, który przyszedł po zielniki jest absolwentem naszej szkoły i w tym gabinecie uczył się biologii. Siedział w ostatniej ławce, więc te wszystkie zielniki w zamkniętej na klucz szufladzie miał dosłownie za swoimi plecami – opowiada nauczycielka.

Ona samaszuła sposobu, jak podzielić się niezwykłymi pomocami nie tylko z uczniami szkoły. O gabinecie biologicznym opowiedziała Monice Szymanik, która prowadzi instagramowy profil „Kamienica w lesie” i wydała już dwa albumy pokazujące Szczecin widziany jej oczami. W tym najnowszym „Kamienica w Lesie. Pocztowa 19, czyli ukryte skarby Szczecina” znalazły się zdjęcia i ze szkoły, i z gabinetu biologicznego. „Odkryciem stareńkiego w Szczecinie nie ma końca i to dla mnie jest cudowne, że przedwojenne pozostałości tak bardzo łączą ludzi” – napisała Monika Szymanik. I na grudniową premierę nowego albumu wybrała aulę I LO, w której została zaprezentowana część pomocy dydaktycznych z gabinetu biologicznego.

To nie koniec tej historii. Po wizycie Moniki Szymanik Agnieszka Milewska odkryła jeszcze jedną, zapomnianą i zamkniętą szufladę. Okazało się, że są w niej stare filmy dydaktyczne. Razem z Moniką Szymanik szukają możliwości technicznych, aby odtworzyć film o życiu mrówki i pokazać go szerszej publiczności.

W monografii szkolnej napisano: „Za chwilę ktoś inny wejdzie do budynku, ktoś inny będzie spacerował po piętach i prowadził zajęcia tam, gdzie my dzisiaj prowadzimy lekcje. Czas. Nie do zdefiniowania”. ©©

To dla zdrowia, choć palce bolą jakby je ścisłano imadłem

Łukasz Czerwiński
Rozmowa

Znacie, topocytajcie. Przecież samimieliście pewnie takie przygody...

Pływanie w lodowatej wodzie. Skąd takipomysł?

Przez wiele lat morsowałem. Jak to zwykle bywa w przypadku morsów, ubrany byłem w tzw. zbroję neoprenową, jak to dzisiaj ironicznie nazywamy, czyli w buty, rękawiczki i czapkę. Wtedy uważaliśmy, że nie da rady moczyć głowy i trzeba chronić stopy i ręce. Lata temu, na biegu morsów w Przesece, zobaczyłem pływającą w wodospadzie dziewczynę. Była w kompletnym szoku. Zaczęliśmy chwilę rozmawiać i powiedziała mi, że jak najbardziej ludzie pływają w zimnej wodzie, nie chronią za bardzo nóg, rąk i głowy. Mają tylko czepek. W 2019 roku po raz pierwszy byłem na wodach w Bydgoszczy.

Dziś to już chybanie tylko pływania, a jednak coś więcej?

Jestem bardzo mocno zaangażowany w organizację Pucharu Polski, który nazywamy Ice

Cup Poland. Organizujemy zawody w całym kraju. Między innymi w Wolinie. Zaangażowałem się w międzynarodową organizację International Ice Swimming Association i tam zrobiłem sobie kurs obserwatora, który umożliwia mi obserwowanie i potwierdzenie zgodności z przepisami oraz pilnowanie czasu i dystansów, jeśli ktoś chcebić różnego rodzaju rekordy lub pływac tzw. mile lodową, czyli dystans 1609 metrów, co jest takim maratonem zimowych pływaków i niewiele ludzi jest w stanie to zrobić.

Mówimy tu o pływaniu wrzaskach czy jeziorach, ale skąd pomysł, żeby pływać gdzieś wewnątrz lodowca?

We wrześniu dostałem propozycję od Krzysztofa Gajewskiego, który jest dwukrotnym rekordzistą Guinnessa. Latem, w ciągu 48 godzin, przepłynął oficjalnie chyba 10 kilometrów. Rok temu był rekordzistą w pływaniu długodystansowym zimą, wtedy przepłynął 3600 metrów na akwenie o nazwie Kopalnia Wrocław. Po kilku miesiącach, Krzysztof Kubiak z Poznania, odebrał mu



FOT. JAROSŁAW DULNY

Pływanie w lodowatej jaskini powoli staje się sposobem na życie. Żeby móc to robić trzeba sporo czasu trenować

ten rekord, bo przepłynął 3800 metrów. Zaproponował mi, że bym pojechał z nim jako obserwator do Austrii na lodowiec Hintertuxer, bym mógł potwierdzić jego rekord świata. Przepłynięcie co najmniej mili lodowej, w jaskini lodowej najwyżej na świecie. Tego jeszcze nikt nie dokonał, a Krzysztofowi się udało. Przepłynął dwa kilometry, czyli trochę

więcej niż zakładał. Przy okazji było nas jeszcze kilka osób i wszyscy mieliśmy możliwość popływania. Udało mi się przepłynąć 700 metrów, choć miałem nadzieję, że uda się zrobić kilometr. Jednak dłużej po prostu nie dałem rady. Jezioro w jaskini miało 50 metrów długości. Trzeba było dopłynąć do ściany na końcu i zawrócić. Na początku i na końcu byli ob-

serwatorzy, którzy nas pilnowali. Świadomość, że ubranie jest pojedyn stronie, wykluczała możliwość wyjścia z wody po drugiej stronie jeziora. Wiedziałem, że „odciął” mi już ręce i opiliem się wody, później już też bardzo zwolniłem, więc podjąłem decyzję, że ósmą setkę nie zaczynam, bo mogę mieć problem z jej skończeniem. Tak naprawdę lekarz ucieszył się z mojej decyzji. Minęło już dwa tygodnie od wejścia do wody, a nadal nie mam do końca czucia w opuszkach palców rąk.

Jak reaguje organizm na wysiłek w lodowatej wodzie?

W temperaturze wody na poziomie 4 stopni na plusie, pływa się komfortowo. Jak temperatura wody spada do dwóch stopni, albo nawet niżej, zaczyna być bardzo ciężko. Po dystansie 500-600 metrów tracisz czucie w rękach. Tak samo jest w przypadku stóp. Słabsi zawodnicy wtedy tracą już napęd i jakości pływania. Nazwaliśmy to byłem świadkiem, że człowiek trzebaby było wyciągnąć, bo już po prostu pływali w miejscu. My tak naprawdę

zamarzamy. Jesteśmy w wodzie około 20 minut. Morsy średnio siedzą w wodzie po kilka minut. My jesteśmy w tej wodzie dłużej, a do tego mamy gołostopy i ręce. Pływając w jaskini lodowej w Austrii na wysokości 3200 metrów, było znacznie mniej tlenu, co było odczuwalne. Temperatura wody była delikatnie poniżej zera. Woda zamarzała po powierzchniowo, ale nie przeszkadzało to kompletnie w pływaniu. Sam efekt wejścia do wody był jednak szokiem. Każdy stopień mniej robi kolosalną różnicę.

Jaki to ma wpływ na zdrowie?

Jestem w stu procentach przekonany, że to też jest dla zdrowia. Jednak nie zalecam nikomu, nawet świetnym pływakom, żeby w pierwszym sezonie pływania w zimnych wodach robił długie dystanse. Często wychodzenie z głębokiej hipotermii, na początku bywa bardzo bolesne. To są straszne bóle palców, kiedy wraca krążenie, my często mówimy, że jakby ktoś imadłem ścisł. Trzeba poznać swój własny organizm i dawkaować to ostrożnie.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 3512
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 3512
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 8103
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 481 3310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

• NIERUCHOMOŚCI
• HANDLOWE
• MOTORYZACJA

• FINANS/BIZNES
• NAUKA
• PRACA

• ZDROWIE
• USŁUGI
• TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY. OGRODY

• MATRYMONIALNE
• RÓŻNE
• KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
/PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

• ROLNICZE
• TOWARZYSKIE

Nieruchomości

GARAŻE

KUPIĘ garaż murowany, tel. 535-480-794.

KUPIĘ garaż, Koszalin blisko Wańkowicza 64-78 koło starej kotłowni lub Moniuszki okolice urzędu skarbowego, tel. 577-410-005

POŚREDNICTWO

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO do palenia, 792-669-632.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 536079721

AUTO skup wszystkie 695-640-611

USŁUGI

TŁUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj Zbigniew.

Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).

Tel: 501-692-322.

Praca

ZATRUDNIĘ

BUDOWLAŃCÓW. 503135643

ZATRUDNIĘ kuriera na teren Koszalina do roznoszenia przesyłek listowych, mile widziani emeryci, renciści. Kontakt: 94 342 58 40

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI naprawa w domu.

603775878

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE dywanów, kanap, foteli 889-571-282.

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w bigbagach, 607-703-135.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607703135.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI młode, odchowane oraz kury roczne sprzedam tel. 785-188-999

REKLAMA

0010704625

Minister
Rozwoju i Technologii

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 49 § 1 i 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 2000), art. 11f ust. 3 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 176, z późn. zm.), a także art. 72 ust. 6 w zw. z art. 72 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 1029, z późn. zm.),

Minister Rozwoju i Technologii

zawadamia, że wydał decyzję z dnia 6 grudnia 2022 r., znak: DLI-11.7621.49.2021.PMJ.9, uchylającą w części i orzekającą w tym zakresie co do istoty sprawy, a w pozostałej części utrzymującą w mocy decyzję Wojewody Zachodniopomorskiego Nr 12/2021 z dnia 23 sierpnia 2021 r., znak: AP-4.7820.225-25.2021.MM, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Budowa drogi S6 na odcinku Koszalin – Słupsk” Część nr 1 Dokumentacja 1: Odcinek 1: „Koniec obwodnicy Koszalina i Sianowa /bez w. „Sianów Wschód”/ - początek obwodnicy m. Stawno /z w. „Bobrowice”/”.

Z treścią ww. decyzji z dnia 6 grudnia 2022 r. wraz z załącznikami oraz aktami sprawy można zapoznać się w Ministerstwie Rozwoju i Technologii w Warszawie, ul. Chałubińskiego 4/6, we wtorek, czwartki i piątki, w godzinach od 9:00 do 15:30, po wcześniejszym umówieniu się telefonicznie pod numerem telefonu (022) 323 40 70, jak również z treścią ww. decyzji (bez załączników) – w Biuletynie Informacji Publicznej Ministerstwa Rozwoju i Technologii pod adresem: <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/obwieszczenia-decyzje-komunikaty> (od dnia 30 grudnia 2022 r.), oraz w urzędzie gmin właściwych ze względu na przebieg drogi, tj. w Urzędzie Gminy Malechowo, Urzędzie Gminy i Miasta w Sianowie, Urzędzie Gminy w Stawnie.

Data publikacji obwieszczenia i treści decyzji: 30 grudnia 2022 r.

OMEGA

WYCENY OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11

tel. 59 841 44 20;

601 654 572;

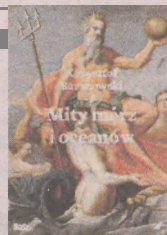
www.nieruchomosci.slupsk.pl

omega@nieruchomosci.slupsk.pl

KSIAŻKI

Mity mórz
i oceanów

Krzysztof Baranowski



Wydawnictwo Bosz. Od wydawcy: Jo oryginalne opracowanie podań

i legend związanych ściśle z tematyką morską i oceaniczną. Autor książki, znany polski żeglarz i dziennikarz, opowiada starannie wyselekcjonowane starożytne i średniowieczne historie znane z mitologii i literatury. Spotykamy tu najśłynniejszych morskich bogów, królów i herosów, wyruszamy w rejsy z najdzielniejszymi żeglarzami na najodleglejsze wyspy, poznajemy tajemnice morskich potworów. Towarzyszące tekstowi reprodukcje sztuki światowej przedstawiają zarówno powszechnie znane, jak i mniej popularne wizerunki opisywanych postaci i bestii".

(MARA)

Witajcie w Rosji

Dmitry Glukhovski



Wydawnictwo Insignis. Od wydawcy: „Długo oczekiwana i zaskakująca

kująca książka autora międzynarodowego bestsellera „Metro 2033”. W kilkunastu błyskotliwych opowiadaniach Glukhovski wprawna ręką kreśli alegoryczny portret swojej ojczyzny: państwa, w którym korupcja sięga szczytów władz, kraju współtrządanego przez oligarchów i podporządkowanego ich interesom. To iscie wybuchowa mieszanka: fikcja miesza się tu z rzeczywistością, satyra i ironia sprawiają, że nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać, a wszystko to w ulubionej przez Glukhovskiego konwencji science fiction”. Rosja widziana oczami nowego pokolenia. (MARA)

Prawdziwe tygrysy

Mick Herron



Wydawnictwo Insignis. Trzeci tom cyklu „SloUGH House”. Od wydawcy: „Catherine Stan-

dish wie, że szpiegom nie zdarzają się przypadkowe spotkania. Pracuje w kontrwywiadzie wystarczająco długo. Nie ma jednak pojęcia, w jakim celu ktoś mógłby obrać za cel właśnie ją – alkoholicką na odwyku, która w królestwie Jacksona Lamba wraz z resztą przegrywów przekłada papiery z jednej sterty na drugą. Ktokolwiek przetrzymuje Catherine jako zakładniczkę, na pewno nie robi tego z powodów osobistych. Chodzi mu o SloUGH House”. Jest seria powieści, jest też serial (nie widziałam) o agentach, których odsunięto na boczny tor. Zabawne i mroczne. (MARA)

Listy od Jaśka

Anna Onichimowska



Wydawnictwo Tandem. Od wydawcy: „Mali chłopcy w czasie pande-

mii nie czują się komfortowo. Szczególnie wówczas, kiedy nie wiadomo, co się dzieje z ukochaną babcią, która trafiła do szpitala. I kiedy rodzice nie mogą się dogadać. Świat Jaśka zmienił się bez uprzedzenia. Wszyscy pochowali się w domach przed złośliwym wirusem, który dyktuje nowe zasady. Już nie można żyć jak dawniej... Na szczęście jest jeszcze dziadek! Gdyby nie on, Jasiek nie poznałby lzy... Czy przyjaźń z dziadkiem i pisanie listów do znajomej pisarki pomoże mu przetrzymać trudny czas?”. Mądra książka dla dzieci nie tylko na czas pandemii. (MARA)

Dobrissimo! Opera od kuchni

Marzena Rogalska, Aleksandra Kurzak



Wydawnictwo Znak. Od wydawcy: „Aleksandrę Kurzak,

najśłynniejszą polską śpiewaczkę operową, oraz Marzenę Rogalską, dziennikarkę uwielbianą przez Polki, połączyła miłość do opery. Porywające historie o emocjach i namietnościach stały się inspiracją do rozmowy o tym, co im w duszy gra. Bo opera to tak naprawdę życie. To radość bycia razem, którą Aleksandra i Marzena chcą się podzielić z każdym z nas. Przywołując operowe smaczki i rozkoszując się smakami ulubionych potraw, przy pięknie zastawionym stole rozmawiają o rodzinie, przyjaźni, pasji i muzyce, która bywa światłem w najtrudniejszych momentach życia”. Ładne:) (MARA)

Ósma szansa na miłość

Annette Christie



Wydawnictwo Muza. Od wydawcy: „Megan i Tom czeka magicz-

ny ślubny weekend na pięknej wyspie San Juan. Przed nimi próba weselnego przyjęcia. Niespodziewanie wszystko się jednak komplikuje. Dwie trudne rodziny, dziesięć wspólnych lat i zbyt wiele tajemnic sprawiają, że sprawy szybko wymykają się spod kontroli. Pokoszmarnej próbie weselnego przyjęcia para postanawia odwołać ślub, lecz następnego ranka oboje budzą się uwięzieni w pułci czasu. Czy ich przeznaczeniem jest przeżywanie najgorszego dnia w życiu wciąż od nowa? I co się stanie, jeżeli w końcu nadejdzie dzień ślubu?”. Bohaterowie mogą irytować, ale w sumie zabawne. (MARA)

A JA W SYLWESTRA JESTEM SMUTNY. BO MYŚLĘ

W
ZASTĘPSTWIE

Michał Elmerych



Ojciec Robert Glubisz, dominikanin zwykł mawiać podczas swoich kaznodziejskich wystąpień: nie wiem jak wy, ale ja mam tak... I tutaj podawał jakiś przykład ze swojego życia, licząc że my, słuchający, mamy być może podobne przeżycia. Pozwolę sobie skorzystać z tej oratorskiej formy.

Nie wiem jak wy, aleja... mam tak, że w sylwestrowy wieczór jestem smutny. Nie bawi mnie ani polewanie szampanem w Zakopanem, ani bal, coto bal jest nadbale. Nawet sala, co cała śpiewa z nami. Po prostu. To znaczy do północy jeszcze jakoś się trzymam. Fizycznie (to już nie te lata, kiedy lądowało się w wannie i wracało do domu w mokrych rzeczach) i psychicznie. Jakoś daję radę, nawet staram się być duszą to-

warzystwa (jeśli akurat nie spędzamy wieczoru z Katarzyną jak bohaterowie piosenki „Czy te oczy mogą kłamać” - w ciszy z radzieckim szampanem). Bawię się i drwię.

Kuranty wyśpiewuję... „Piję więc ja zdrowie Anny, bom jest chłopiec cud galanty. Za Mareckiej piję zdrowie, na urlopie niech się dowie...” I nagle wszystko gasnie.

Bo kuranty ode mnie przejmują zegar (ten stary gdyby świat) i tak piekielnie w mej głowie gra, że śmiać się odechciwa. Istotę patrząc na rozbłyskujące ferie wielobarwnych fajerwerków, zastanawiając się z czego i dlaczego tyle tej radości w ludziach.

Bo przecież ten Nowy Rok, co właśnie się zaczyna i nie ma znaczenia, jakie ma cy-

ferki, totak jak biała, czysta kartka papieru. Napisać na niej można wszystko. I list miłosny i donos na sąsiada, że za głośno seks uprawia. I listę zakupów zrobić można i oddzielić plusy od minusów gdy nas z pracy wyrzucili. Wszystko można. Nawet niczego nie pisać, tylko zrobić samolot i wypuścić przez okno. Tylko, że to już ostateczność. Ja takiej białej kartki się boję. I może dlatego się nie uśmiecham. Czyste dni, nie jest wiadomo, co przed nami. Czy rzeczywiście to taki powód do radości? No może jeżeli spojrzeć na to, że w końcu kiedy wskazówki miną północ oznacza, że coś już za nami. Że udało się kolejne dni jakoś przebiec. Tylko czy i to jest powodem dośmiechu? Wszak w zeszłym roku wiedzieliśmy co nas spotyka, a teraz? Moje sylwestry to trochę taki „Bal u Pana Boga”. Wszyscy się bawia, lecz „Ktoś z nas nie myśli tak. Wzrok w parkiet wbił. Był mu nie w smak. Zaszkoślił kawior moczy głowę ma słabą. Patrzy pod nogi. W parkiecie żłobi. Znak”

Jakoś nie umiem się cieszyć. A kiedyś umiałem. Pamiętam, jak z radością rozwieszałem balony, bo rodzice zaprosili znajomych i to w naszym mieszkaniu mieliśmy powitać rok któryś siedemdziesiątych. Nie pamiętam już który, ale dodziś mam w uszach „Sun of Jamaica” Goombay Dance Band, „Ramaya” Africa Simone i „La provincia” Dru-piego. I Pepsi-colę i chyba mirindę. Jeśli mirindę to musiało to być po 1978 roku, bo wówczas zaczęto ją produkować i rozlewać w Szczecinie.

Kiedyś umiałem. Pamiętam „Voyage, Voyage” Desireless i jak próbowałem wyłudzić szampana od mojej cioci, a potem nie mając jakiejś domówki, podróżowaliśmy od znajomych do znajomych. Pijąc — [Ustawa z dnia 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi.] wbramie, bo jeden z kumpi zamiast bawić się z nami wyjechał do Bochni.

Kiedyś umiałem. Wrócić nad ranem i oglądać noworoczny konkurs skoków.

Muszę zmienić pozycję, bo mi strasznie zdętwiała noga i coś łupie wkrzyżu. ©

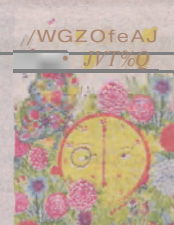
Dama ikochanka
Monika Liga

Wydawnictwo Akurat. Od wydawcy: „Konwensanse, skromność

i dobre obyczaje idą w kąt, o moralności lepiej zapomnieć... Ignacy, którego rodzice należą do śmietanki towarzyskiej Warszawy lat dwudziestych XX wieku, z ogromnym zapałem wprowadza w życie te zasady. Jedy-nym ratunkiem może być dla niego skromna, ustatkowana żona – ale gdzie i jak taką znaleźć? A nawet kiedy już się znajdzie, to jak sprawdzić, żeby to ona sprawadziła rozwiązanie męża na dobrą drogę, a nie on ją, na drogę wyuzdania i rozpusty?”. Tak jak nie lubię takich okładek, to w przypadku tej książki nawet jest trafiona. Bo mamy do czynienia z romansem z dużą dawką erotyzmu. Ten gatunek bardzo się rozpoznał, więc pewnie jest takie zapotrzebowanie. (MARA)

Książki dla małych
dzieci

Wydawnictwo Nasza Księgarnia wydało książkę adwentową „Ania i Święty Mikołaj” Maren Tjelty Thu. Wydawnictwo Wd-nokrag zaś



książkę „Wczoraj i jutro” Anny Paszkiewicz i Kasi Walentynowicz. Pierwsza jest w klimacie świątecznym i zawiera 24 zadania na liczenie i wyszukiwanie. Druga traktuje o tym, co liczy się w życiu. Wczoraj i Jutro kłócą się, które z nich jest ważniejsze. Ważne tematy zostały podane w formie przyswajalnej dla dziecka. Obie książki są pięknie wydane - sztywne okładki, dobry papier i jakoś druk, a także - to przede wszystkim - zachwycają ilustracjami. (MARA)

PIŁKA NOŻNA POLSCY PIŁKARZE DOCENIENI PRZEZ NIEMIECKICH DZIENNIKARZY. SĄ WYSOKO W RANKINGU

Polacy podbijają 2. Bundesligę

Jakub Maj
redakcja@polskapress.pl

Dawid Kownacki Michał Karbownik oraz Damian Michalski zostali docenieni przez niemiecki magazyn „Kicker”. Cała trójka jest w czołówce rankingu najlepszych piłkarzy ligi.

„Kicker” jak co roku przygotowuje „Rangliste”, czyli zestawienie najlepszych piłkarzy na każdej pozycji. Zawodnicy są przyporządkowani nie tylko do konkretnych miejsc, ale określana jest ich „ranga”. W Bundeslidze te „rangi” to: 1. „Weltklasse” (Klasa światowa), 2. „Internationale Klasse” (Klasa międzynarodowa), 3. „National Klasse” (Klasa narodowa). Na zapleczu Bundesligi mamy tylko dwie klasy: 1. „Herausragend” (Wyróżniający się), 2. „Aufällig” (Rzucający się w oczy).

Niewiele kibiców w Polsce wierzyło, że Dawid Kownacki zdoła się odbudować. Wypożyczenie do Lecha w poprzednim sezonie miało być kołem ratun-

kowym dla jego kariery. Dobry okres w Kolejorzu pozwolił marzyć, aby wrócić do piłki na najwyższym poziomie. Przed startem sezonu krążyły plotki, że Polak może na stałe przenieść się do zespołu z Poznania. Po zostaniu w Fortunie Düsseldorf wyszło mu jednak na dobre.

Polski napastnik został sklasyfikowany przez niemieckich dziennikarzy na 4. miejscu wśród napastników. Wysokopozycja 25-latk nie może dziwić. „Kownas” ma za sobą fantastyczną rundę. W 17 meczach 2. Bundesligi strzelił sześć goli i zaliczył sześć asyst. W Pucharze Niemiec dorzucił jeszcze jedno trafienie i jedno ostatnie podanie. Polak jest bez wątpienia jednym z liderów swojej drużyny.

Pierwsza zagraniczna przygoda Michała Karbownika nie przebiegła po jego myśli. Polak przeniósł się do Brighton praktycznie w tym samym czasie, co Kuba Moder, ale ich kariery potoczyły się zupełnie inaczej. Były zawodnik Lecha od samego początku zaczął walczyć o pierwszą skład, natomiast „Karbo” nie



Jeśli Dawid Kownacki utrzyma swoją formę, wkrótce może trafić do jednego z klubów Bundesligi. Polski napastnik marzy też o powrocie do reprezentacji i walce o Euro 2024

był w stanie zaliczyć nawet kilku minut z ławki. Wypożyczenie do Olimpiakosu miało zapewnić 21-latkowi regularną grę. Wgreckim klubie zagrał tylko w dziewięciu meczach, resztę czasu spędził w rezerwach.

Wypożyczenie do Fortuny było ostatnim dzwonkiem, aby odzyskać formę z Legii Warszawa. 2. Bundesliga była straszkiem w „10”. Karbownik zaczął być wystawiany na lewej obronie i ispiśwał się świetnie. Jego

dynamiczne zejście z skrzydła na prawą nogę sprawiały, że przeciwnicy mieli ogromne kłopoty, aby zatrzymać Polaka. Michał w Fortunie zagrał 13 razy - na swoim koncie ma jedną bramkę oraz cztery asy-

sty. W rankingu „Kicker” został umieszczony na 6. miejscu wśród bocznych obrońców.

Transfer Damiana Michalskiego do Greuther Fürth był w cieniu wszystkich głośnych przeprowadzek podczas letniego okienka. Były zawodnik Wisły Płock od samego początku zyskał zaufanie trenera i zaczął grać w pierwszym składzie. To, co zaimponowało niemieckim dziennikarzom, to bardzo dobra skuteczność pod bramką przeciwnika. Środkowy obrońca ma już cztery gole w 2. Bundeslidze. W „Rangliste” zajął 2. miejsce. Tym samym jest w najwyższej możliwej klasie: „Herausragend” (Wyróżniający się).

„Kicker” wytypował też najlepszych bramkarzy Bundesligi, dlatego powiedzieliśmy się, na którym miejscu znajduje się Rafał Gikiewicz. 35-latek okupuje 8. miejsce i ma status „Internationale Klasse” (Klasa międzynarodowa). Pozycja „Gikiego” nie może dziwić - Rafał jest w świetnej formie, co udowadnia w każdej kolejce.

Jerzy Engel: Nikt nie gra tak defensywnie, jak my...

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Po gali Piłkarskich Orłów mieliśmy przyjemność rozmawiać z byłym selektorem reprezentacji Polski Jerzym Englelem. Opowiedział min. o wrażeniach z gali i ostatniego mundialu.

Jak się Panu podobała nasza gala, jeśli chodzi o emocje?

Była to wspaniała gala z tego względu, że bardzo rzadko nagradza się piłkarki i piłkarzy z niższych lig. Zwykle patrzymy na tych na samym topie. To właśnie oni zgarniają nagrody w tych największych galach czy plebiscytach. Tutaj natomiast mieliśmy szansę zobaczyć tych wszystkich, którzy grają trochę niżej, ale również mają ten gen, który się na-



Jerzy Engel uważa, że polska reprezentacja powinna grać bardziej ofensywnie

żywa „łatwy gol”. Mielibyśmy okazję zobaczyć tych, którzy umieją strzelać bramki, do tego strzelają ich dużo i za to są nagradzani. Doceniajmy też piłkarzy z tych niższych lig.

Panie trenerze, za nami mistrzostwa świata. Argentyna z kolejnym tytułem. Proszę w kilku zdaniach podsumować ten mundial. Podał Panu? Podobno finał był jednym z najlepszych, o ile nie najlepszym w historii piłki nożnej.

To fakt. Futbol jest po to, żeby generować emocje, i te emocje właściwie były w większości meczów, ale największe dotyczyły finału. Fantastyczny mecz, który trzymał w napięciu do ostatniej sekundy. A wydawało się do pewnego momentu, że Ar-

gentyna już, że tak powiem, pozamiatała, miała 2:0, a tymczasem zrobiło się 2:2. Potem 3:3 w dogrywce, i wszystko zakończyło się rzutami karnymi.

A co do reprezentacji Polski - piłkarski świat chyba nam uciekł?

Niestety, nikt nie gra tak defensywnie, jak my... W związku z tym na pewno trzeba zmienić sposób myślenia i sposób gry reprezentacji na taki, który pokazuje najlepsze drużyny na świecie. Może nie zagramy jak Francja czy Argentyna, ale mamy swój sposób gry ofensywnej, który musimy pielęgnować i właściwie rozwijać. Mamy przecież piłkarzy ofensywnych, którzy dawali nam tak wiele radości w eliminacjach czy w innych turniejach.



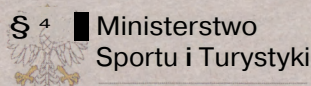
Ranking



Partner Strategiczny



Patronat Honorowy



Partner Merytoryczny



Patronat Medialny



TYP SPORT

SPORT

www.sportowy24.pl

66 okrażeń stadionu na urodziny Majkowskiego

Maria Sowisło
sport@gp24.pl

BIĘGI. Pada śnieg z deszczem. Jest mróz. Żal nawet psa wypuszczać nadwór. Wszędzie pusto i cicho. Tylko wokół stadionu ktoś biegnie. To Stanisław Majkowski, który bez biegania życie może.

W 2018r. panu Stanisławowi minęło 40-lecie biegania. Jest też pierwszym w Bytowie maratończykiem. Nic dziwnego, że swoje 66. urodziny świętował z przyjaciółmi na stadionie lekkoatletycznym w Bytowie.

66 okrażeń - to był cel biegaczy. W sumie do pokonania było 26 km i 400 m. Majkowski potrzebował natto 3 godzin i 41 minut. Razem z nim nametę dotarli Tomasz Mikołajczyk, Zbigniew Domasz i Edward Kobierowski. Sam jubilat linie przekroczył ze

Stanisławem Leonikiem, który obchodził 69. urodziny oraz Zbigniewem Domaszkiem. I co nietypowe, to Majkowski rozdawał prezenty w postaci pakietów startowych. Wśród nich niemożliwością było zabraknąć... kaktusów, bo biegacz jest ich zapalonym hordowcą.

Jesienią 2019 roku Majkowski otrzymał brązową odznakę „Za Zasługi dla Sportu” nadawaną przez ministrasportu i turystyki. Nikt chyba nie ma wątpliwości, że tenseszupły biegacz jest wizytówką powiatu bytowskiego. Podejmowane przez niego inicjatywy zawsze odnoszą się do popularyzacji biegania oraz promowania zdrowego trybu życia. I co chyba najważniejsze - obejmują coraz większą grupę odbiorców oraz nastaje wpisują się w kalendarz imprez. Był organizatorem wielu wydarzeń charakterystycznych dla sportowych oza-

EKSTRAKLASA KOSZYKARZY

Czarni Słupsk grają o trzecią wygraną z rzędu

Ostatni bilans Czarnych to 3 wygrane w 4 spotkaniach. Znakomicie odnajdują się Jakub Schenk - 27 asyst w 3 meczach. Dla Czarnych to bardzo ważne spotkanie. Wygrana z ekipą GIK Gliwice pozwoli słupszczanom zrobić kolejny duży krok ku play-off. Koszykarze GTK z bilansem 4 zwycięstw i 9 porażek zajmują 13 miejsce. Początek ostatniego meczu roku w Słupsku w piątek, 30 grudnia, o godz. 20.15.



SZACHY

Komplet zwycięstw

Jonasz Krynicki z Olimpijczyka Kwakowo wygrał z kompletem zwycięstw turniej do lat 16 w słupskiej Akademii Pomorskiej. Grał szachiści m.in. z Ustki, Siemianic, Sycewic, Kwakowa i Połczyna Zdroju.

sięgu regionalnym jako ogólnopolskim m.in.: Półmaraton Gochów, Bieg i Marsz Nordic Walking na Mount Everest - Piękno Natury, Pielgrzymkę Maratońską Bytów-Sianowo, Bieg i Marsz Nordic Walking o Puchar Komendanta Powiatowego Policii, Tropem Wilczy - Bieg i Marsz Nordic Walking Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Nawiązał również współpracę z Klubem SC Polonia w Hannoverze, dzięki której biegacze z Bytowa corocznie biorą udział w Półmaratonie Wennigsen. Majkowski w 2019r. obchodził 40-lecie biegania i pracy społecznej na rzecz sportu. Tyle samo lat miał z kolei w 2020 r. Półmaraton Gochów. Askoro jesteśmy już przy maratonach, to Stanisław Majkowski w 1979 r. był pierwszym maratończykiem z Bytowa. Wystartował dokładnie 30 września.

Od 2009r. Majkowski pełnił funkcję prezesa Klubu Biegacza „Goch” w Bytowie, którego był również współzałożycielem. A wszystko zaczęło się w latach 70. ubiegłego stulecia. Wówczas młodzienc o blond włosach postanowił wystartować po raz pierwszy w imprezie biegowej. Trzeba zaznaczyć, że w żadnej nie mógł brać udziału amator. Wszystkie były zarezerwowane dla zawodowców. W 1979r. jednak coś drgnęło. Dwie imprezy w Polsce zostały otwarte dla każdego uczestnika. To Bieg Lechitów w Gnieźnie i Półmaraton w Warszawie.

- To były inne czasy. W sklepach nie było butów, dresów... Każdy radził sobie jak potrafił. Pamiętam, że po swój pierwszy



Stanisław Majkowski
biega od 40 lat. Nie tylko o Bytowie

dres musiałem jechać do Kościerzyny. Popierwsze buty też. Pamiętam, że biegałem w tym, co miałem. Były takie buty „wałbrzychy”. Trzeba było z gąbki do kąpieli wyciąć podkładkę, żeby można było w tym biegać. Koledzy ze Słupska biegali w sandałach, bo nie mogli odpowiedniego numeru „wałbrzychów” kupić. Na 42 km braliśmy kostki cukru do kieszeni. Nie było przecież odżywek, batoników. Tak się kiedyś biegało - wspomina Majkowski.

- Stadion 10-lecia był zamknięty. Tylko biegacze mogli tam być. Całość transmitowała telewizja. Czuję się, że to jest wydarzenie. To był pierwszy Maraton Pokoju w Warszawie, w którym mogli startować amatorzy - wspomina Majkowski dodając, że pamięta też swój czas. - Startowało 1800 zawodników. Jako pierwszy na mecie przekroczyłem trzy godziny. Miałem do-

kładnie czas trzy godziny i siedem sekund - mówi pan Stanisław i przypomina, że nie tylko zdobycie odpowiedniej odzieży dla biegacza graniczyło z cudem. - Żeby dotrzeć na stadion w Warszawie, musiałem pociągami jechać częściej, a nie do dworca. Deż to raz spałem na dworcu. A ile razy musiałem na poniedziałek brać wolną pracę - zaznacza.

- Pamiętam rok 1981. W telewizji co niedzielę był program o biegaczach. Zawsze na niego czekałem. Jednak 3 grudnia nie został wyemitowany. Byłem bardzo zawiedzony. Dopiero jakimś czasem dotarła do mnie informacja, że wprowadzony został stan wojenny - wspomina Majkowski. - W tamtych czasach biegający tak sobie człowiek nie był częstym widokiem. Wiele razy ludzie przerywali pracę w polu, żeby namnie popatrzeć. Inni dopytywali ile miplacą za to bieganie. Nie zrażałem się. Biegałem dalej - mówi Majkowski, który swoje 40-lecie biegania uczcił wyjątkowo... bieganiem. Od września 2018 roku dokładnie przez rok wziął udział w 40 imprezach biegowych.

- W taki sposób uczciłem swój jubileusz. Praktycznie codziennie brałem udział w biegach. Pamiętam, że kiedy minąłem metę biegu w Tczewie, od razu musieliśmy jechać do Sztumu nanocny bieg - wyjaśnia pan Stanisław. - W tym 1979 r. miałem już 23 lata, więc na zawodowość było już trochę za późno. Biegałem nadal biegam bosprawa mi to frajdę. Robię to dla siebie. Uważam, że moim największym sukcesem jest to, że w ogóle biegam. To trzeba

po prostu pokochać. To sport indywidualny. Nic tu nie zależy od grupy, od kogoś. Wszystko ode mnie. Mam też kontakt z przyrodą, jestem na świeżym powietrzu. Człowiek odpoczywa od stresu - wylicza lety biegania Majkowski, którego marzy się w Bytowie muzeum sportu albo izba pamięci o sportowcach. - Każdy z nas, nie tylko biegaczy, asportowców, ma stare zdjęcia, puchary, medale... Szkoda, żeby to leżało w szufladach i kurzyło się - mówi.

Nie wszyscy wiedzą lub pamiętają, że Majkowski w domu czuje się jak ryba w wodzie. To właśnie on w 1981 r. był pierwszym w Polsce mężczyzną, który zdecydował się pójść na urlop macierzyński. Rozpisywały się o nim ogólnopolskie media.

- To nie była dla mnie żadna ujmą. Policzyliśmy sobie żonę, że ona ma lepszą pensję wcale - powiedział, że bym toja został z dzieckiem w domu. Potem pojawiło się drugie i na macierzyńskim spędziłem 4 lata - wspomina Majkowski, który nie jest w stanie zliczyć osoby, które zaraziły swoją miłością do biegania.

- Na początku nie należy iść po wyniki. Po coś się zamęczać? Bieganie ma być przyjemnością. Jeśli się zmęczysz, przejdź w marsz. Na początku nieś Ci potrzebne żadne specjalne buty, dresy, czapka, zegarek z bajerami. Wystarczą zwykłe trampki. Na naturalnej nawierzchni nie nabawisz się kontuzji - wylicza Majkowski, którego codziennie można spotkać, jak biegnie po Bytowie. - Biegać mi się zawsze będzie chciało - zaznacza Majkowski. ©R

REKLAMA

0110633678

USŁUGI POGRZEBOWE w Słupsku



HERMES, ul. Obrońców Wybrzeża 1
(całodobowo), tel. 59 84284 95, 604 434441.
Winda i baldachim przygrobie.



HADES, ul. Kopernika 15, całodobowo,
tel. 59 84298 91, 601663 796.
Winda i baldachim przygrobie.



KALLA, ul. Armii Krajowej 15,
tel. 59 8428196, 601928 600
- całodobowo. Pełna oferta pogrzebowa.



ZIELEŃ SŁUPSK Zakład Pogrzebowy,
ul. Kaszubska 3A, tel. 502 525 005
- całodobowo. Pełna oferta pogrzebowa.

REKLAMA

Zostań prenumeratorem!

Oszczędzasz 53 zł*

Prenumerata na 3 miesiące za 50 zł miesięcznie

Gazetę dostarczymy
codzienniedo Twojego domu, biura,
tam gdzie chcesz!

zamów:

O 94 340 1114

od poniedziałku do piątku
w godz. 9:00-15:00

email:

prenumerata.gdp@sopotskapress.pl

Oferta tylko dla nowych
prenumeratorów* średnia oszczędność miesięczna w porównaniu
do cen w kiosku w 2023r.

189807405

PULS

#40



FOT. ANDRZEJ BANAS

ROZMOWA

Premier Mateusz Morawiecki:

Wszyscy chcemy lepiej żyć i zostawić Polskę bardziej dostatnią dla pokoleń, **str. 3**

KRYMINALNE HISTORIE

W grudniu 1999 zginął „Pershing”.

To efekt rywalizacji gangsterów o wpływy, władzę i pieniądze **str. 6-7**

Ksiądz Stryczek:
„skazany”,
choć niewinny
str. 4-5

Dorota Kania, redaktor naczelny Polska Press

ROK 2023: MNIEJ HIPOKRYZJI I OBŁUDY



K

ilka dnitemu szef Platformy Obywatelskiej Donald Tusk dostał ochronę Służby Ochrony Państwa. Taką decyzję podjął Mariusz Kamiński, minister spraw wewnętrznych i administracji, po tym, jak policja przekazała informację o pogroźkach, jakimi miał otrzymywać lider PO. „Każdego tygodnia w listach i mediach społecznościowych znajduję groźby pod adresem moich bliskich i wyroki śmierci oraz zapowiedzi zamachu na mnie. W grudniu policja poinformowała mnie, że zagrożenie zamachem jest realne i konkretne jak nigdy przedtem. Stąd wniosek o ochronę” – napisał na Twitterze Donald Tusk.

Mam nadzieję, że policja ustali, kto kryje się za tymi pogroźkami, a sprawa znajdzie swój finał w sądzie. Podobnie jak w przypadku innych polityków, którzy są zalewani hejtem i groźbami, gdy atakowane są biura poselskie, a podczas spotkań z mieszkańcami Polski polityków PiS zwolennicy opozycji zachowują się wulgarnie i agresywnie. Podobne sytuacje spotykają policjantów i służby, które strzegą bezpieczeństwa Polski – wystarczy przywołać, co się działo podczas kryzysu granicznego na polsko-białoruskiej granicy w 2021 roku i jakie były reakcje m.in. niektórych polityków opozycji i ich zwolenników.

Po raz kolejny sprawdzasz powiedzenie, że ktoś wie, że wiatr, ten zbiera burzę; są działania, które generują konsekwencje, i to jest niezaprzeczalne. Wprowadzenie przez polityków PO wojennej retoryki, którą słyszymy niemal podczas każdego ich wystąpienia, doprowadziło do uaktywnienia pokładów agresji w społeczeństwie, skierowanej głównie wobec polityków partii rządzącej. Warto też przypomnieć kpinę z ochrony Jarosława Kaczyńskiego i wyliczanie, ile ona kosztuje. Z ust polityków Platformy Obywatelskiej padały słowa o zagrożonym dyktatorze, obsesji strachu, wykorzystywaniu służb do prywatnych interesów. Opozycyjne media prześcigały się w publikacjach na temat ochrony prezesa PiS, aparytów oliwy do ognia dolewali politycy, w tym sam Donald Tusk. Teraz, gdy sam dostał ochronę, nie słychać kpin, szyderstw i wyliczeń „ile to kosztuje”.

Oczywiście, nie można usprawiedliwiać odpłacania pięknym za nadobne – nie można stosować złej miary, umniejszać, a czasami wręcz usprawiedliwiać agresji. A tak niestety się dzieje, przykładem są informacje, które ukazały się w niektórych opozycyjnych mediach po ataku na senatora Stanisława Karczewskiego i które były właśnie próbą umniejszania winy napastnika.

W roku 2023 rozpocznie się dwuletni maraton wyborczy: jesienią odbędą się wybory parlamentarne, w 2024 wybory samorządowe do Parlamentu Europejskiego, a w 2025 wybory prezydenckie. Ta sytuacja nie sprzyja wyciszeniu emocji, a będzie wręcz przeciwnie. Moim zdaniem to, co obecnie obserwujemy, jest preludium do tego, co nas czeka. Czy nastąpi otrzymanie i tłumienie agresji? Trudno się tego spodziewać, widząc działania różnorakich bojówek ulicznych i brak jawnego potępienia tych zachowań ze strony polityków, którzy je aprobują. Ale – mimo wszystko – warto sobie życzyć mniej obłudy i hipokryzji.

Arkadiusz Rogowski, redaktor naczelny „Nowin”,
„Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego”

POMOC UKRAINIE POWINNA NAS ŁĄCZYĆ



P

oświąteczny wtorek, około godziny 13. Odbieram telefon z nieznanego numeru.

Rozmówca nie przedstawia się, tylko od razu przystępuje do ataku. Powodem kutemu, jak się okazuje, jest artykuł, który tego samego dnia ukazał się na portalu **nowiny24.pl**, na temat... Ukraińców zarejestrowanych w powiatowych urzędach pracy.

– Wy robicie tu jakąś Ukrainę! Tych artykułów, tego wszystkiego jest tyle, że ja już nie wiem, czy jestem w Polsce, czy na Ukrainie! – strzela wtem piekącą kłóśnią rozmówca, któremu przeszkadza również tłumaczenie najczystszy ukraiński na stronach internetowych banków czy państwowych instytucji. Określa to mianem „paranoi”.

– Czy pan nie rozumie, że w tej chwili naskutek wojny przeżywa w Polsce kilka milionów Ukraińców i chodzi o to, żeby im jak najwięcej pomagać? – pytam i jak zawsze łudzę się, że po drugiej stronie jest osoba nastawiona na dialog i dyskusję.

– To może zacznijmy od Wołynia. Piszcze o tym więcej. Ale wy chyba chcecie powtórki, drugiego Wołynia – pada odpowiedź, po której już wiem, że ta rozmowa nie będzie łatwa. Mimo to próbuję...

– Czy gdyby Polska znalazła się w takiej sytuacji jak Ukraina, to oczekiwałby pan pomocy ze strony naszych sąsiadów i innych krajów?

– Nieeee, no trzeba pomagać, ale nie róbcie już wszystkiego pod Ukraińców. Oni by nas mieli w d****! – słyszę w słuchawce kolejny „argument”, a na myśl przychodzi mi wypowiedź pewnego posła, który w 2019 roku kandydował na prezydenta Gdańska, a 2 lata później na prezydenta Rzeszowa.

– Czyli co mamy robić jako Polacy? Co pan proponuje? – dopytuję.

– Nic nie proponuję – odpowiada mój rozmówca, wyraźnie zaskoczony pytaniem o pomysły na lepsze jutro.

Najbardziej zdumiewający jest ten brak empatii wobec losu naszych wschodnich sąsiadów. Bo czy naprawdę tak trudno jest zrozumieć, że dzięki naszej szeroko zakrojonej pomocy uchodźcom, ukraińskich żołnierzy nie paraliżuje strach przed losami ich rodzin? Czy naprawdę tak trudno jest zrozumieć, że zdecydowana większość uchodźców to kobiety i dzieci, które są w naszym kraju poraz pierwszy, nie znają naszego języka i po prostu potrzebują pomocy? Czy naprawdę są jeszcze ludzie, do których nie przemawiają obrazy zburzonych miast, masowych grobów i milionów uciekających przed rosyjskimi rakietami? Co jeszcze musi się wydarzyć, żeby ta antyukraińska, czyli defacto prorosyjska propaganda została całkowicie odrzucona przez takich ludzi jak mój rozmówca?

Odnoszę wrażenie, że im więcej czasu upływa od 24 lutego 2021 roku, tym bardziej ta arcyważna dla przyszłości wszystkich Polaków kwestia skutecznej pomocy Ukrainie próbuje być wykorzystywana politycznie. Jedni próbują zbić kapitał na straszeniu „ukrainizacją” Polski, a nawet „drugim Wołyniem”, drudzy próbują przekonywać, że tylko oni pomagają uchodźcom. A efekt jest taki, że to, co powinno nas łączyć, powoli zaczyna nas dzielić. Potwierdza to niestety badania opinii publicznej. Z ostatniego sondażu Social Changes na temat stosunku Polaków do uchodźców wynika, że 40 proc. respondentów ocenia go jako „pozytywny”, 20 proc. jako „negatywny”, zaś 40 proc. jako „obojętny”. Dla porównania, w kwietniowym sondażu CBOS odpowiedzi „pozytywnie” udzieliło aż 82 proc. badanych, „obojętnie” 11 proc., zaś tylko 2 proc. „negatywnie”. A przecież wojna na Ukrainie cały czas trwa.

PAPIEŻ FRANCISZEK

Chciałbym prosić was wszystkich o specjalną modlitwę za papieża emeryta Benedykta, który w milczeniu podtrzymuje Kościół

Wydarzenia, do jakich doszło we władzach województwa śląskiego, rokosz marszałka Chęłstowskiego, stawiają Zjednoczoną Prawicę w dość trudnej sytuacji. Jakich działań, mających załagodzić skutki tego, bądź co bądź, kryzysu, możemy się spodziewać?

Kryzys wywołany przez marszałka Chęłstowskiego był rozczarowaniem, ale na pewno nie był zaskoczeniem. To, że marszałek Chęłstowski spogląda w stronę opozycji było widoczne od dłuższego czasu. Wybrał prywatne ambicje kosztem interesów Śląska.

My nadal jesteśmy skoncentrowani na przygotowywaniu i wdrażaniu wielkich programów, które są dla rozwoju Śląska absolutnie niezbędne. Fundusz Restrukturyzacji Śląska przyniesie wielkorzysci, ale wymaga mrówczej pracy zarówno rządu, jak i samorządu. Jeśli chce się wdrażać przedsięwzięcia tak ogromne, to zupełnie nie ma przestrzeni na partykularne ambicje, na małe gry personalne. Śląsk ma wspaniałą przeszłość, a przed nim jeszcze większa przyszłość.

W maju ubiegłego roku zawarta została umowa społeczna, obejmująca kwestie górnictwa i rozwoju regionu, który po prostu musi stawać się jak najbardziej nowoczesny. Stąd i finansowe wsparcie Funduszu Restrukturyzacji Śląska musi być jak największe. I jak największe musi być zaangażowanie ludzi, mających z tego Funduszu zrobić użytek. Z niepokojem przyglądałem się, jak marszałek Chęłstowski skupia się na zupełnie czym innym. No ale trudno - pracę na rzecz Śląska będziemy kontynuować bez względu na personalne rozgrywki opozycji.

Z tą współpracą może być kłopot, bo przecież odejście marszałka Chęłstowskiego przewróciło układ polityczny w województwie śląskim. Opozycja zwiększyła swój wpływ na decyzje zapadające na szczeblach samorządowych. Nie obawia się pan premier oporu samorządów wobec decyzji rządowych, dotyczących regionu?

Mam świadomość, że będzie trudno. Marszałek Chęłstowski sam zapowiada opór, zapewne chcąc przypodobać się nowym kolegom. Śląscy samorządowcy stoją więc przed pytaniem, czy wspierać działania rządu na rzecz dynamicznego rozwoju i gruntownej modernizacji regionu, czy koncentrować się na sprawach drugorzędnych. Przyszedłem do polityki z przekonaniem, że różnice powinny nas wzmacniać, a nie dzielić. Różnorodność to bogactwo, to

O POLITYCE, ŚLĄSKU, ENERGETYCE I GÓRNICTWIE

Mateusz Morawiecki: Pomimo wszystkich różnic wszyscy chcemy lepiej żyć i zostawić Polskę bardziej dostatnią dla kolejnych pokoleń.

Rozmawiał: Jędrzej Lipski



Mateusz Morawiecki: Unia Europejska musi wyciągnąć wnioski z ostatnich doświadczeń

potencjał rozwojowy, dzięki niej świat jest piękny. Różnice powinny zachęcać do spotkania, a nie blokować współpracę. Wiele lat temu bardzo interesowałem się różnymi społeczeństwami, różnymi gospodarkami i starałem się dociec, czemu niektóre zawiązują wyjątkowo duże sukcesy. Ciekawiło mnie, na czym polegały osiągnięcia tzw. azjatyckich tygrysów. To prawda, że wiele tamtejszych prorozwojowych czynników trudno byłoby u nas zaimplementować, bo wynikają

z tego, co zbyt bardzo nas kulturowo różni. Ale np. jedna rzecz już kilkadziesiąt lat temu stała się tam powszechnie obowiązującą normą. Taką, która nie tylko dała napęd tamtejszym gospodarkom, ale też bardzo korzystnie wpłynęła na międzyludzkie relacje. We długiej bezwzględności na to, czy się lubimy, czy nie, zawsze potrafimy zeskoczyć bardzo efektywnie pracować. Bo to jest w naszym wspólnym interesie. Nie musimy rezygnować z różnic, które nas dzielą, ale musimy umieć pielęgnować ten

wspólny mianownik, który nas łączy. Bo czyż nie mamy takiego wspólnego mianownika? Żyjemy na tej samej ziemi, mówimy tym samym językiem i jesteśmy z tym samym państwem związani, na dobre i na złe, od blisko jedenaście już stuleci. I pomimo wszystkich różnic wszyscy chcemy lepiej żyć i zostawić Polskę bardziej dostatnią dla kolejnych pokoleń. Wszyscy chcemy, by nasze dzieci miały jak najlepszą przyszłość i jak najlepiej rozwiniętym, jak najbardziej bezpiecznym kraju.

No ale jednak już przecież widać, że niedawne wydarzenia w województwie śląskim stanowią pewnego rodzaju poligon do działań opozycji wobec nadchodzących wyborów zarówno parlamentarnych, jak i samorządowych. Czy nie można w tym upatrywać zagrożenia dla polskiej demokracji? A może należałoby się zastanowić nad zmianami w przepisach ordynacji wyborczych?

Opozycja jest konsekwentna w tym założeniu, przyjętym już siedem lat temu, że będzie opozycją totalną. Polega to na mówieniu zawsze „czarne” ilekroć my powiemy „białe”. To jest kurs destrukcyjny. Opozycja najwyraźniej zapomniała, że wszyscy płyniemy na tej samej łodzi. Różne programy, odmienne stanowiska, całkowicie różne poglądy - to oczywistość. Ale w racjonalnej, zdrowej demokracji są obszary dyskusji czy nawet konfliktu, ale i obszary współpracy. Nawet na wojnach dochodziło do różnych porozumień między zdeklarowanymi wrogami. A my, na litość Boską!, przecież nie jesteśmy wrogami! Konkurentami, rywalami, niech będzie, że i przeciwnikami politycznymi, ale przecież nie wrogami! Możemy się nawet bardzo dużo spierać, ale przede wszystkim mamy obowiązek pracy dla tej samej Polski, dla tego samego województwa, powiatu czy gminy. Na Śląsku powinno to być rozumiane wyjątkowo dobrze, bo to region wyjątkowy. Ludzie ze Śląska znani są ze wspaniałego etosu pracy i współpracy. Przez całe pokolenia jeden odpowiadał za drugiego. Bez tego Śląsk nie byłby tym, czym jest. Bez tej solidności, bez oparcia na tradycji, na odwiecznych żelaznych zasadach. To nie była nigdy zima dla cwaniaków, dla krętaczy. Jeśli taki tu się uchował, to poważania tu nie miał. Na Śląsku ludzie nie dają się łatwo omamić. Ja się tu ciągle przekonuję, że ta tradycja prawdziwej mądrości, uczciwości jest tu bardzo silna, bardzo powszechna. Dlatego mam niezłomną wiarę w dobrą przyszłość tego regionu. I jestem pewien, że to właśnie w tej ziemi, w tych ludziach warto i trzeba inwestować.

Województwo śląskie to strategiczny obszar dla polskiej energetyki. To tutaj znajduje się największa kopalnia węgla kamiennego. Czy rząd planuje doinwestowanie przemysłu wydobywczego, by w możliwie krótkim czasie zwiększyć ilość polskiego węgla dla polskiej gospodarki?

Unia Europejska musi wyciągnąć wnioski z ostatnich doświadczeń, kiedy to nagle

trzeba było sprowadzać węgiel z drugiego końca świata, nie tylko ponosząc koszty transportu, ale także oczywiście w takiej sytuacji wzrostu cen. Ja zawsze uważałem, że racjonalne wydobywanie powinno być kontynuowane, a nasze górnictwo węgla kamiennego długo jeszcze nie powiesi swojego ostatniego słowa. Tym bardziej że dojrzewają nowe technologie, które mają je uczynić bardziej bezpiecznym i bardziej opłacalnym. Może wreszcie ekonomiczne podstawy będzie miała prowadzona na większą skalę podziemna gazyfikacja węgla? A może jeszcze coś innego? Bez względu jednak na to, jakie nowe techniczne możliwości czas przyniesie, wiemy, że na wielu obszarach musimy być dużo bardziej niezależni, w znacznie większym stopniu samowystarczalni. Zasada ta dotyczy wszystkiego, ale energetyki, w tym surowców energetycznych w szczególności.

Z wielu wypowiedzi pana premiera jednak wynika, że Śląsk nie będzie już stał przede wszystkim na kopalniach i hutach. Nie one mają być podstawą gospodarki naszego województwa inie górnictwo czy hutnictwo w przyszłości będzie głównym skojarzeniem z naszym regionem?

Śląski przemysł ciężki czy wydobywczy odegrał rolę trudną do przecenienia. To dzięki niemu, a przede wszystkim ludziom żyjącym i pracującym na Śląsku przed stu laty odbudowująca swą niepodległość Polska zdołała mocno stanąć na własnych nogach. Aż strach pomyśleć, co by z nami wtedy było, gdyby nie Śląsk. Świat się jednak zmienia, zmienia się gospodarka. Pamiętajmy, że przecież dwieście lat temu tych kopalni i hut nie było. I nie było tych jakichś dla nas oczywistych, że Śląskiem powszechnie kojarzonych industrialnych pejzaży, tej specyfiki tutejszych miast. Szybko i radykalnie tegonie zmienimy, ale te tradycyjne gałęzie śląskiej gospodarki będą ustępowały miejsca nowym - bardziej wydajnym, generującym lepiej płatne miejsca pracy. Tutaj trzeba inwestować i rozwijać nowoczesny przemysł, bo Śląsk ku temu ma odpowiednie tradycje - gospodarcze. Polska ma dług wdzięczności wobec Śląska, ale przede wszystkim Polacy wiedzą, że Śląsk to miliony ludzi przygotowanych do tego, żeby rozwijać nowoczesne gałęzie przemysłu. Jeśli o tę ziemię dobrze zadbać, to będzie ona miała wielką przyszłość. I jestem pewien, że najlepiej zadba o nią Prawo i Sprawiedliwość.

Choć śledztwo toczyło się w sprawie, a nie przeciwko pomysłodawcy i założycielowi słynnej akcji charytatywnej, winnym wskazanym przez członków obecnego zarządu cytując klasyka „zaprzężajone” media miały być ks. Jacek Stryczek – ten, bez którego Szlachetna Paczka nigdy by nie zaistniała, a już z pewnością nie zyskała tak znacznych zasięgów i wsparciareszty wolontariuszy w całej Polsce. Ten, którego stan kapłański jasno definiował i Stowarzyszeniu dodawał profil katolickiej organizacji.

Uzasadnienie umorzenia postępowania trafiło dotąd tylko do autorów prasowej naganki na ks. Stryczka, a tekst m.in. o takiej decyzji, jeszcze w tym samym dniu trafił na łamy portalu należącego do koncernu Ringier Axel Springer. Tytuł publikacji – „Zeznania pokrzywdzonych wiarygodne, druzgocące opinie byłych pracowników o ks. Stryczku” sugeruje, że prokuratura, umarzając śledztwo, musiała się mylić bądź być poddana naciskom. To moment, w którym dziennikarz, zamiast relacjonować rzeczywistość, zadawać (również sobie) pytania, staje się sędzią i wydaję wyrok.

Skazany w medialnym procesie ks. Stryczek zniknął ze Szlachetnej Paczki, przestał się zajmować działalnością charytatywną. Przystał być problemem dla tych wszystkich, którzy w przestrzeni publicznej suflują od lat narrację złym Kościołem, chciwych i grzesznych księżach i w kontrapunkcie do nich – opowieści oszlachetnych świeckich społeczników z Jerzym Owsiakiem na czele. Rok temu ks. Stryczek zdecydował się w obszernym piśmie przedstawić prokuraturze swoją wersję wydarzeń. To dramatyczny list człowieka, któremu niemal cała jego światła zatrząsał się i rozsypał, kapłana który utracił sens...

„Charakterystyczne dla tych wszystkich ataków jest ogromne zaangażowanie nie mediów lewicowych oraz osób o takich poglądach” – pisze do Prokuratury w Krakowie ks. Stryczek. Wskazuje np. że termin ukazania się tekstu w Onecie zbiegł się z premierą filmu „Kler”. Przypomina też, że prowadził Stowarzyszenie WIOSNA przez 18 lat i nigdy nie było w stosunku do niego ani Stowarzyszenia żadnych zarzutów, że otrzymał wiele nagród i wyróżnień, jednak w obecnych czasach i „poprawności politycznej mediów lewicowych” nie może być w Polsce fajnego księdza! Wygląda więc na to – dowodzi pomysłodawca Szlachetnej Paczki, „że atakując mnie prokuratura niejako pośrednio staje się obiektem ataków politycznych, dzięki którym ma zostać osiągnięty za-



W 2018 r. wszczęto śledztwo po zarzutach wobec ks. Stryczka. Właśnie je umorzono

Paweł Zastrzeżyński, Marcin Mamoń

KSIĄDZ JACEK STRYCZEK. „SKAZANY” CHOC NIEWINNY

Po czterech latach śledztwa Prokuratura Okręgowa w Krakowie umorzyła postępowanie w sprawie rzekomego mobbingu w Stowarzyszeniu „Wiosna”, organizatora Szlachetnej Paczki.

mierzony cel. Zapewne chodzi o to, abym choć był oskarżony w sądzie, bo dzięki temu fakty te same media mogłyby wciąż kontynuować swoją narrację. (...) Proszę tylko zestawić fakty: jeśli nawet byłbym winny, czy skala ataku odpowiada potencjalnej skali zarzutów? Albo – jeśli któryś z zarzutów byłby prawdziwy – dlaczego choćby jedna osoba nie wystąpiła ze swoją sprawą do sądu?”

Świat wg Hegla

Pewien znany pruski (nomen omen) filozof na początku XIX wieku ogłosił, że pomiędzy Marsem a Jowiszem nie może istnieć żadne ciało planetopodobne. Nie wiedział, że chwilę wcześniej odkryto między innymi ciąża międzyplanetoidę Ceres. W końcu ktoś

mu o tym powiedział, a Georg Wilhelm Friedrich Hegel miał skwitować to słynnym stwierdzeniem: „Skoro fakty przeczą teorii, to tym gorzej dla faktów”. Wielokrotnie nagradzany autor artykułu Janusz Schwertner zdaje się być wyznawcą jego teorii. Na długo przed umorzeniem przez prokuraturę sprawy, którą sam swoim artykułem wywołał, wciąż przekonywał, że: „Stwierdzenie, że ksiądz nie został oskarżony przez prokuraturę to jest absurd, bo przecież prokuratura pracuje nad tą sprawą”.

Po naszych publikacjach, w których ujawniliśmy kulisy tzw. wrogiego przejścia Szlachetnej Paczki z rąk katolickiego księdza, dziennikarz Onetu zaatakował personalnie jednego z autorów publikacji

w „Dzienniku Polskim”, twierdząc np., że łamał on zasady dobrego smaku, w obrzydliwy sposób traktując jego (Schwertnera – red.) informatorów”. Dziennikarz Roku 2022 wg miesięcznika Press – Szymon Jadcak, „cechujący się „profesjonalizmem w dziennikarstwie” (wg Press), który „przestrzega etycznych kanonów tego zawodu” oraz „promuje najwyższe standardy pracy w mediach” uznał, że nasze publikacje są „głupie”. Główny zarzut: „Dziennik Polski” należy do kupionego przez Państwowy Orlen koncernu Polska Press i jest organem prorządowym. Gdy przypomniał mi przed rokiem, że mimo upływu lat nikomu w śledztwie dot. mobbingu w Szlachetnej Paczce nie przedstawiono żadnych zarzutów Jadcak

odpowiedział tekstem pod znamennym tytułem. „Prokuratura osprawie ks. Stryczka: Nie ma mowy o umorzeniu”. Od tej publikacji nie minął jeszcze rok.

Dzisiaj przypominamy słowa wypowiedziane w 1801 przez niemieckiego filozofa z jednego tylko powodu. Chcemy wyraźnie powiedzieć, że w naszym zawodzie nawet najbardziej atrakcyjne teorie zajmują nas mniej niż fakty. Te bowiem są najciekawsze.

Pistolet prokuratury

Cztery lata temu pracownicy Stowarzyszenia „Wiosna”, organizatora akcji „Szlachetna Paczka”, przejmują władzę w Stowarzyszeniu. Odsuwają od władzy „tyrana”, a wkrótce też po publikacji Onetu toksycznego mobbera. Koronnym dowodem ma być wszczęcie śledztwa w sprawie nagannych praktyk w Stowarzyszeniu „Wiosna” przez prokuraturę. Jest śledztwo. Musi być winny. I prokuratura przesłuchuje aż 750 osób.

Rok temu na łamach „Dziennika Polskiego” odkryliśmy niektóre nowe fakty ze sprawy. Wskazaliśmy, że zarzuty formułowane w tekście Janusza Schwertnera nie znajdują potwierdzenia w zeznaniach przed Prokuraturą. Według naszego informatora tekst z „Dziennika Polskiego” wzbudził niepokój wśród członków Stowarzyszenia „Wiosna”. Członkowie Zarządu otrzymali mail od Konrada Kruczkowskiego. Twierdził on w nim, że nasz tekst został napisany w agresywnym tonie, jest nie rzetelny (stawia tezy, że prokuratura nie pracuje; że kryzys z 2018 r. był spiskiem byłych pracowników i zarządu, a Paczką się żle). „Onet dzisiaj odpowiedział” – pisze główny inicjator zmian w „Wiosnie”. Zauważa, że „Paczka zawsze traci, kiedy kryzys 2018-2019 wraca. Na chwilę obecną to publikacje o pracy Onetu/Polska Press, a my jesteśmy – niestety wyraźnym – tłem. Ale tłem, dlatego nie chcemy być aktywnym bohaterem tych opowieści”.

To zdaje się odpowiadać głównym rozdać w „Wiosnie”. „Nie planujemy reagować proaktywnie – pisał rzecznik Paczki w styczniu 2022 r. – a jeśli pojawią się zapytania, to odpowiemy w kluczu konsekwentnie stosowanej od kryzysu komunikacji: mamy zaufanie do instytucji państwowych, cierpliwie czekamy na zakończenie postępowania (...)”.

Rzecznik wskazywał też, że tekst z „Dziennika Polskiego” był inspirowany przez ks. Jacka. Wiedział też o poczynaniach prokuratury: „prokuratura prowadzi postępowanie aktywnie – średnio raz w tygodniu dostajemy informację, że kolejne osoby wzywane są na przesłuchanie; postępowanie

nie dotyczy już nie tylko ewentualnego naruszenia praw pracowniczych, ale włączono do niego działania ks. Grzegorza Babiara w 2019 r.”.

Śledztwo prokuratury było pistoletem wycelowanym w ks. Jacka Stryczka. W prywatnych mailach, rozmowach wybrana w czerwcu 2019 nowa prezes Stowarzyszenia „Wiosna” Anna Wilczyńska powtarzała, że ona nie podejmuje się własnej oceny Jacka i czeka na ocenę prokuratury lub sądu. Czekali do niedawna też cały Zarząd. Zarzuty o mobbing pod adresem katolickiego księdza miały swoją wagę. Jednak jak długo toczyło się śledztwo, tak długo buntownicy „Wiosny” mieli argumenty. Nie tylko oni. Pracownicy wiodących mediów nieukrywających swojej niechęci do Kościoła również. Pozostało tylko udowodnić, że Paczka bez księdza ma się jak najlepiej i jest pasmem samych sukcesów: „Skupiamy się na tym, co najważniejsze, czyli na pomaganiu. Paczka ma się dobrze, co roku zwiększamy skalę pomocy” – taką narrację suflował członkom „Wiosny” rzecznik Szlachetnej Paczki. I rzeczywiście łączna wartość pomocy przekazanej w paczkach w 2021 r. robi wrażenie. To ok. 60 mln zł. Przyjrzyjmy się więc raportom finansowym, jakie Stowarzyszenie publikuje od czasu, gdy ks. Jacek Stryczek nie jest już prezesem.

Coraz bardziej kosztowna „Wiosna”

W raportach nie odnajdujemy kwoty 60 mln. Ona nie jest rozliczana. Wynika to ze struktury organizacji. Stowarzyszenie organizuje akcje, ale szlachetne paczki robią ludzie i to wolontariusze, jak wyjaśnia rzecznik Stowarzyszenia Konrad Kruczkowski, określają wartość darów. Stowarzyszenie ma czuć nad tym, aby wszystko odbywało się zgodnie z prawem, struktura korporacji się rozwijała i co najważniejsze ma kontrolować samą pomoc. Budżet Stowarzyszenia w 2018 r., kiedy z „Wiosny” odchodził ks. J. Stryczek, to 23 mln zł. W kolejnych latach pieniędzy jest mniej: 17,5 mln w 2020 i 19 mln w roku następnym. Trzeba wyjaśnić, że za te pieniądze nie są kupowane paczki dla potrzebujących, lecz wykonywane są tzw. założenia statutowe, tak jak np. wypłata wynagrodzeń. Itak, od 2018 roku w kolejnych latach wypłacano rocznie od 6,5 do 7 mln zł na ten cel. W 2020 r. całość kosztów statutowych, w tym wynagrodzeń, to ok. 13 mln zł, gdzie przychód to ok. 20 mln. Tyle mówią dokumenty. Skąd Stowarzyszenie pozyskuje środki na „działalność statutową”? Np. z datków prywatnych, ale również z dotacji od dużych inwestorów. W 2021 r. na ten przykład BNP Paribas Bank Polska S.A. przekazał Stowarzyszeniu ok. 1,5

min zł. Pieniądze te nie poszły na paczki, lecz na utrzymanie stowarzyszenia. W „Wiosnie” cała kwota bilansowa wydawana jest na organizację. Kazimierz Dadak, profesor ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia, twierdzi, że w USA, jeśli nie majędnym udokumentowanych wpływów i wydatków, co, gdzie i komu zostało zakupione, to żadna Organizacja Pożytku Publicznego nie mogłaby na takich zasadach legalnie działać na rynku. Mówi ekspert, który specjalizuje się w tej tematyce od wielu lat. Był to jeden z przedmiotów, które wykładał.

Ukazujemy przykład USA, aby zainspirować Polskie władze, dopodjęcia działań w tym obszarze.

W kontekście sprawozdań „Wiosny” ciekawe jest, że od czasu, gdy ks. Jacek Strzycki został odsunięty od funkcji prezesa, za którą nie pobierał wynagrodzenia, następuje redukcja etatów o połowę. W 2018 r. było 185, zaś w 2021 r. już tylko 91. Co istotne, kwota przeznaczona na wypłaty nie maleje. Za to z raportów dowiadujemy się, że najwyższa kwota wynagrodzenia w 2018 r. to 14 tys. zł, zaś od 2020 r. to już 25 tys. zł. „Od początku mogło być jasne, że mechanizm może być powiązany z płacami. Zredukowali pracowników o połowę, a pułap kosztów jest taki sam od 2018 roku. Oznacza to, że nie tylko sami zarabiają, ale płacą ludziom, których w systemie utrzymują. Mają mało pracowników, więc nie obsługują dobrze wolontariuszy itd. System siada. Jedynie inwestują wybrane obszary wizerunkowe” – mówi nam były członek Zarządu „Wiosny”.

„W końcu miał ktoś odwagę to powiedzieć”

Redukcja etatów, zwolnienia, odejścia. Normalna sprawa, jak to w korporacji. Bywa, że zwolnionym pracownikom języki rozwiązują się dopiero, kiedy ustaje ich stosunek pracy. Najednym z najpopularniejszych serwisów pracy www.gowork.pl można odnaleźć komentarze napisane przez byłych pracowników „Wiosny”. Są niepokojące, pisane często w jasnej intencji: ku przestrodze wszystkim innym ubiegającym się pracę w charytatywnej korporacji (Chodzi oczywiście o „Wiosnę”). Poich analizie, naszym zdaniem, można traktować je za w pełni wiarygodne. Przed tym „toksycznym miejscem” ostrzega łącznie 30 byłych pracowników „Wiosny”. Sami użytkownicy portalu przyznali Stowarzyszeniu zaledwie dwie na pięć możliwych gwiazdek.

Rok 2021 r. Od kilku lat nie ma w Szlachetnej Paczce ks. Strzyckiego, a Janusz Schwertner nie prowadzi już swojego siedziwa. Zniknął ksiądz, to zniknął

problem, jednak Lila, były pracownik „Wiosny”, na otwartym forum pisze: „Jeśli ktoś kieruje się przy wyborze miejsc pracy chęcią pomagania innym, sporą dozę empatii i pragnieniem zmiany świata na lepsze, niech wybierze inną firmę. Tu jest korpo, ludzie traktują siebie bezszacunek. (...) Człowiek chodzi potem zdołowany i żałuje, że miał odwagę sięgnąć wyżej w tej chorej korpo”. Maja w czerwcu 2022: „Totalnie zero nadzoru i zero rozwoju, liczyłam na szkolenia, a tak naprawdę wstępne przeszkolenie to żart”. Kolejny był pracownik Szlachetnej Paczki w lipcu 2022: „Nie sprawdzają zupełnie, jakie osoby zgłaszają się jako wolontariusze”. Podsumowuje swoją pracę: „męczące psychicznie doświadczenie”. Ania w sierpniu 2022: „Absolutnym skandalem jest niesprawdzanie, czy dana osoba nadaje się do pracy z dziećmi”, a „finansowanie indeksu to tylko nabijanie kieszeni zarządowi”. Skarg na Paczkę jest coraz więcej: „Jestem byłym liderem, którego potraktowali w sposób bardzo chamski, nie tylko mnie, ale i mój zespół” czytamy w bardzo niedawnym wpisie (listopad 2022). „Najgorsza firma, w jakiej pracowałam”, to kolejny komentarz. Były pracownik wskazuje jednoznacznie w jednym z komentarzy (lipiec 2022): „maszynka do robienia kasynic pozatym”. Inny z doświadczeniem pracy we „Wiosnie”: „Krótko mówiąc jedno z najgorszych doświadczeń w moim życiu. Katastroficzne miejsce pracy, mega rozczarowanie, zawód i strata czasu. Rozwój cofnięcie się o parę lat”. „Robią tak zawsze już od wielu lat, jeśli jakiś projekt nie idzie, wyrzucane są od razu całe zaangażowane zespoły. Nie ma nawet najmniejszej próby adaptowania takiej osoby na inne stanowisko lub szukania mu innego zajęcia. [---]. Zwolniono kilkadziesiąt osób z powodu, jak to nazwali bardzo złej sytuacji finansowej. Po paru miesiącach już hurra wszystko ok, jesteśmy na plusie. Proszę was, nie myślcie tylko, że jeśli jest to organizacja non profit, to cokolwiek będzie się przejmowało waszym losem, bo tam jest gorzej niż w najgorszej korporacji w Krakowie pod tym względem. [---] Tam zostaniecie najwyczerpaniej w świecie wykorzystani, a kiedy wasza „przydatność” się skończy – wyrzuceni”. Byli pracownicy paczki przyznają też, że byli w pracy zastraszeni, gdzie znaj-

dowano na nich haki „oczywiście z zachowaniem zasad kultury i współżycia między ludźmi” (Wpis z 17 czerwca 2021 r.), gdzie – jak ktoś toujał – są „urabiani do lojalności i posłuszeństwa”.

Paulina w czerwcu 2021 r. charakteryzuje osoby zarządzające Stowarzyszeniem i Paczką. To „miłość do liczby wyników finansowych [---] Krycie swojaków, co bynie zrobili. [---] A w końcu dla niej samej to „bardzo trudne i bolesne doświadczenie, po którym potrzebna jej była terapia”. Przypominamy obszernie te wypowiedzi, wierząc, że kolekcjonujący Grand Pressy i inne dziennikarskie laury Janusz Schwertner czy Szymon Jadczyk nie pozostaną obojętni na skargi „zwykłych pracowników”, ale będą chcieli opisać Szlachetną Paczkę po latach, oczywiście bez księdza Strzyckiego.

Jeden z ostatnich wpisów komentujących to, co siedzieje obecnie w „Wiosnie”, z 17 listopada minionego roku mówi o czymś jeszcze: „Złodziejstwo, otwieranie paczek, produkty wynoszone do domu, podstawiona rodzina jako biedni ludzie, którzy dostają paczki. Wszystko zakłamane, dzielone między sobą, a niby biedna rodzina”. Wpis został dokonany anonimowo. Zwróciliśmy się z prośbą do administratora systemu o możliwość kontaktu z tą osobą, gdyż wpis może być szkalujący Stowarzyszenie lub z drugiej wskazywać na czyny wyczerpujące znamiona przestępstwa. Do dziś nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Pół paczki pod pasek pod choinkę.

Udało nam się zweryfikować inny z komentarzy o podobnej treści. Nie było to trudne, bo autor wskazał miejsce, gdzie należy szukać potwierdzenia zarzutów. Czytamy: „Jedna z rodzin w Chorzowie została praktycznie okradziona. Dostała 18 z 47 paczek, przepakowane, pogniecione, zniszczone, brzydkie. No masakra. Szkoła Podstawowa nr 3 w Chorzowie zapewniła, że zrobili i ładnie zapakowali 47 paczek dla rodziny. Rodzina dostała «ochłapy», a resztę albo ukradli, albo przekazali innym... Zniszczone, używane sprzęty, brudna używana odzież...”.

Skontaktowaliśmy się z Panią Ewelina. Została zakwalifikowana do udzielenia pomocy 9 grudnia 2022 r. Miała otrzymać 43 paczki plus bony

JEDNAZ RODZIN W CHORZOWIE ZOSTAŁA PRAKTYCZNIE OKRADZONA. DOSTAŁA 18 Z 47 PACZEK PRZEPAKOWANE, POGNIECIONE, ZNISZCZONE, BRZYDKIE. MASAKRA”

na buty. Dary miałyby być przekazane w sobotę. Jednak nikt się nie pojawił. Zaniepokojona skontaktowała się z wolontariuszem. Dowiedziała się, że wszystko jest w porządku i będą za godzinę. Nagle po 17.00 dzwoni główna koordynatorka z Chorzowa z informacją, że będą na drugi dzień, tj. w niedzielę o 14.00. To kolidowało z zajęciami Pani Eweliny w szkole, gdzie miała egzamin i poprosiła o to, aby przeniesienie na godzinę 15. Koordynatorkę to zirytowało: „Jaką szkołę, przecież jest weekend”. Pani Ewelina czekała więc, ale i tym razem nikt się nie pojawił ani nie zadzwonił. Dzwoniła za to pani Ewelina: „Dopiero po kilku godzinach zaczęli odbierać telefony” – mówi. W końcu przyjechali po 20.00. „Paczki dostałam 18. Bonów żadnych. Paczki wyglądały na rozpakowane i zapakowane jeszcze raz”. Jak się okazało, paczki przygotowane w Szkole Podstawowej nr 3 w Chorzowie. Miało ich być 47 plus 800 zł w bonach i 50 w gotówce. Ofiarodawcy nie zgodzili się, aby paczki trafiły do kilku rodzin. Według relacji beneficjentki w paczkach znajdowały się przedmioty bardzo niskiego gatunku. Część rzeczy była używana albo wybrukowana, wśród nich otwarta paczka tamponów. Najbardziej cennie były prezenty, które sobie wymarzyli z synem. To miały być słuchawki i lokówka. Oba te dość osobiste przedmioty też okazały się używane, choć wg zapewnienia organizatorów Szlachetnej Paczki miałyby być nowe.

Joanna Piecho-Szopińska, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 3 w Chorzowie, potwierdza informacje przekazane przez oszukaną przez pracowników czy wolontariuszy Szlachetnej Paczki naszą informatorkę. Dyrektorka szkoły współpracuje ze Szlachetną Paczką od wielu lat. Twierdzi, że paczek było 47, a nie 18, które dotarły do potrzebującej mieszkanki Chorzowa. Więcej. Nie ma wątpliwości, że wszystkie rzeczy były nowe, a paczki zapakowane w ozdobny papier. Przekazano je wolontariuszom w „weekend cudów”. „Ina tym nasza rola się skończyła” – mówi dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 3 w Chorzowie. Zgodziła się przekazać nam kontakt na tzw. „lidera okręgowego” Szlachetnej Paczki. To kobieta. Nie chce z nami rozmawiać. Zastaniam się brakiem czasu. Jest zajęta, bo w pracy. Wskazała, aby w tej sprawie kontaktować się z centralą w Krakowie. Sprawy na-

dano w „korpo” bieg, bo kilka godzin później dzwoni do nas Dorota Bugajskaz Szlachetnej Paczki. Nie zgadza się na nagranie. Zdażyła powiedzieć, żebyśmy kontaktowaliśmy się ze Stowarzyszeniem mailowo i od razu się rozłączyła. Nie chciała powiedzieć, kim jest, a my niezdażyliśmy zapytać, czy Stowarzyszenie poinformowało prokuraturę lub jakieś inne organy o możliwości popełnienia przestępstwa w Chorzowie. Poszkodowana Pani Ewelina ma podobne doświadczenia. Próbowaliśmy kontaktować się z wolontariuszem, koordynatorem, infolinią krakowską, ale jest tam zwyczajnie zbywana. Od któregoś dnia już w ogóle nikt tamnie odbiera telefonów.

Korporacja nie przeprasza

Nikt z nas nie miał i nie ma wątpliwości, że wymyślona i zorganizowana przez ks. Jacka Strzyckiego akcja pomocy biednym rodzinom masens. I nawet jeśli bardziej podobają nam się działania anonimowych darczyńców czy wolontariuszy działających bez wielkiego rozgłosu i tzw. fejm, to przecież Szlachetna Paczka, o której kiedyś wszyscy, co najmniej, słyszeliśmy zniknął z naszego życia. Zniknął nie tylko ze szkół, kościołów, ulic... Zniknął nawet z internetu, który zupełnie skolonizował współczesny świat. Warto sprawdzić statystyki socialmediów Paczki, aby się tym przekonać. Słynny, wspomniany już Weekend Cudów Szlachetnej PACZKI LIVE, który trwał ponad godzinę na YouTube ma 789 wyświetleń w chwili pisania tekstu. Zaś inne filmy np. „Szlachetna Paczka i Święta 2022” jeszcze mniej, bo ledwie 738 wyświetleń. To jednak dla Zarządu nie są najważniejsze nośniki. Rzecznik „Wiosny” jest natomiast dumny, że „przygotowane przez Stowarzyszenie materiały dystrybuowali niemal wszyscy nadawcy (w tym główne anteny Telewizji Polskiej, Polskiego Radia (...)). Tych prorządowych albo reżimowych i odrażających mediów – powiedziałby zapewne i zgodnie Janusz Schwertner i Szymon Jadczyk.

Choć ojca założyciela Szlachetnej Paczki od kilku lat nie ma w Stowarzyszeniu, Joanna Sadzik, tak jak inni, wciąż posługuje się narracją pomysłodawcy akcji, a jednocześnie usuniętego z organizacji toksycznego reżimu mobbera. „Lubię ludzi” – z tej ulubionej maksymy ks. Jacka Strzyckiego noweladze nie

zamierzają rezygnować, choć trudno oczekiwać, że lubią byłego prezesa i wszystkich, którzy nie mówią o nim głosem dziennikarzy Onetu, Wirtualnej Polski czy „Gazety Wyborczej”.

„Cóż mogę napisać na koniec?” – kończy list napisany w październiku 2021 i zaadresowany do Prokuratury Rejonowej Kraków-Śródmieście Zachód ks. Jacek Strzycki. „Doświadczyłem wiele zł, jako swoistą nagrodę za zaangażowanie społeczne. Poatakach namnie, społecznicy dużej władzy wypowiadają się w mediach. Krzywdą – proszę o mnie, abym tonął. Krzywdą – zostałem zniszczony, pracując dla dobra innych. Wiem, pewnie miałem umrzeć, choćby po to, aby zniknęła osoba, która zna niewygodną prawdę. Ale jakoś przeżyłem. Chciałbym więcej choć trochę normalnym życiem”.

Zapytaliśmy prezesa Joannę Sadzik i pozostałych członków Zarządu Stowarzyszenia „Wiosna”, czy po umorzeniu postępowania w sprawie nieprawidłowości w „Wiosnie”, Zarząd zamierza przeprosić ks. Jacka Strzyckiego, a może czy zamierza podać się do dymisji?

„Ze strony Stowarzyszenia aniczków zarządzenie padły żadne słowa ani działania, za które powinniśmy przeprosić. (...) A decyzja prokuratury w żaden sposób nie wpływa na bieżące działanie Stowarzyszenia” – odpowiedział Konrad Kruczkowski, rzecznik korporacji i jeden z inicjatorów pozbycia się księdza ze Stowarzyszenia „Wiosna” i Szlachetnej Paczki.

Radca prawny, jeden z liderów Szlachetnej Paczki, w wydanym 2.02.2019 r. poufny liście do członków Stowarzyszenia „Wiosna” (18 nazwisk) drobiazgowo opisując makcję celowego skompromitowania zarzutami o mobbing, a dzięki temu pozbycia się ks. Strzyckiego z „Wiosny” i Szlachetnej Paczki, jasno definiuje problem, a przy okazji demaskuje warsztat reportera Onetu. „Jacek – tłumaczy radca – jako prezes WIOSNY i jej twarz, będąc osobą ze wszech miar kontrolerską i jaskrawą (pozostawiam tutaj na boku zarówno negatywną, jak i pozytywną stronę tych stwierdzeń), został zaatakowany w artykule przez Janusza Schwertnera. Jak wiemy z dostępnych faktów, w tym korespondencji mailowej, osoby, które w tym artykule Jacka oskarżały, same w większości w WIOSNIE zachowywały się w sposób nieodpowiedni i były powodem wielu negatywnych sytuacji tak w relacjach międzyludzkich, jak i w sferze operacyjnej. Wiemy też, bo przecież są na to dowody w mailach do byłych pracowników WIOSNY, że Janusz Schwertner przyznał się, że celowo pomijał wiadomości o nieprawidłowościach w zachowaniu tych osób, aby obraz Jacka nie był zaciemniony”.

**OD CZASU, GDY KS. STRYCKI
ZOSTAŁ ODSUNIĘTY OD FUNKCJI
PREZESA, NASTĘPUJE REDUKCJA
ETATOWO POŁOWĄ. ALE
KWOTA NA WYPŁATY NIE MAŁEJE**

To było jedna z najgłośniejszych mafijnych egzekucji. Andrzej Kolikowski, pseudonim Pershing odpoczywał w Zakopanem ze znajomym i przyjaciółką Patrycją R. 5 grudnia 1999 roku byli na Polanie Szymoszkowej. „Pershing” chował rzeczy do samochodu, srebrnego mercedesa klasy S. Patrycja R. oddawała sprzęt w wypożyczalni sprzętu narciarskiego. Nagle, na miejscu pojawiło się dwóch zamaskowanych mężczyzn, którzy chwilę wcześniej wysiedli z zaparkowanego nieopodal Audi 80. Jeden miał broń maszynową obwiązaną reklamówką. Strzelał w powietrze, aby odstraszyć ewentualnych świadków. Drugi podszedł do „Pershinga”.

- No i co teraz? - zapytał. Strzelał w głowę, tułów i rękę. Znajomy Andrzeja Kolikowskiego wskoczył do mercedesa, chciał się ukryć. Po egzekucji pobiegł do wypożyczalni po Patrycję R. Ta zabrała kluczyki od samochodu „Pershinga” i telefon komórkowy Kolikowskiego. Wyjął z niego kartę SIM.

Nie pomogła szybka akcja policji i blokada dróg, zabójców nie udało się zatrzymać. Andrzej Kolikowski zmarł w szpitalu.

Uchodził za jednego z bossów mafii pruszkowskiej. Miał głowę do interesów. Pasjonował się hazardem i wyścigami konnymi. Kibicował Andrzejowi Gołocie, jeździł nawet na jego walki do Stanów Zjednoczonych. Utrzymywał kontakty z wicepremierem Ireneuszem Sekułą, ministrem sportu Jackiem Dębskim, współzałożycielem spółki Art-B Bogusławem Bagsikiem i właścicielem Zakładów Futrzarskich w Kurowie Wiesławem Peciakiem, pseudonim Wicek, korzystał z usług jasnowidza Krzysztofa Jackowskiego.

„Pershing” pod koniec lat 90. rósł w siłę. „Opodatkował” automaty do gier, a zarobione pieniądze inwestował w legalny biznes, założył chociażby wytwórnię płyt muzycznych. Zabójstwo Andrzeja Kolikowskiego było kolejne w ramach walki o wpływy - a tak naprawdę początkiem końca Pruszkowa.

Ale zacznijmy od początku. Ewa Ornacka i Piotr Pytlakowski tak pisał w „Alfabecie mafii”: „Milicja zmieniona na policję dopiero uczyła się nowych obowiązków. Wszelkimi siłami odcinano się od PRL, przy okazji spuszczać ze smyczy tzw. osobowe źródła informacji, czyli agentów milicji i SB w świecie przestępczym. Wielu znanych w latach 90. gangsterów w poprzedniej dekadzie zajmowało się cinkciarstwem. Wśród waluciarzy SB miała mocną agenturę. Większość esbeków zweryfi-

kowano negatywnie i role się odwróciły. Teraz oni stali się agenturą świata przestępczego. Gangsterzy wykorzystywali ich kontakty i znajomości z milicjantami przemianowanymi na policjantów, z prokuratorami, a nawet z sędziami. Wszyscy przestępcy, znani dzisiaj jako ojcowie chrzestni mafijnych grup, w latach 80. dziwnie łatwo wyjeżdżali do Niemiec (RFN) na wielomiesięczne pobyty. Bez problemów dostawali paszporty w czasach, kiedy nie było to wcale takie proste. Niemiecka mekka polskich złodziei był wtedy Hamburg i inne miasta nadmorskie. Bywali tam „Nikoś”, „Pershing”, „Wariat”, „Oczko”, a także podobno „Masa”, „Kiełbasa” i „Słowik”. - Istniał dyskretny nadzór ze

cznych grup zorganizowanych”.

Ireneusz P., pseudonim Barabasz, to postać niesłuchanie ważną w historii polskiej przestępczości albo jak kto woli - mafii. Postrach Żbikowa, zapomnianej przez Boga dzielnicy Pruszkowa: prymitywny, brutalny, ale charakterny, twardy, nieugięty. To był bandyta starej daty: grypsował, połowę życia spędził za kratkami. Wołk „Barabasz” w latach 80. zaczął się skupiać krągłamiwaczy, którzy zarabiali tak, jak on.

„Barabasz” był przestępcą, któremu życie pozwalały służby. W jego grupie obowiązywały zasady, dla kapusiów nie było w niej miejsca. Liczyła się lojalność i pełne oddanie grupie. Jarosław Sokołowski, pseudo-

Ale „Barabasz” trafił za kraty, a kiedy wyszedł z więzienia na przełomie 1989 i 1990 roku, w gangsterskim świecie następowała właśnie pokoleniowa zmiana. Ci, którzy kiedyś podziwiali „Barabasz”, teraz dawali mu pracę. Zmieniał się też rodzaj przestępstw, z którego żył półświat. Włamaniami zajmowali nieudacznicy. Zresztą, wiosną 1989 roku Ireneusz P. zginął w wypadku samochodowym. Jechał rozjeżdżoną Ładą i wpadł w poślizg między Pruszkowem a Komorowem. Żle ocenił i wóz, i swoje możliwości, roztrzaskał się w drobny mak. A wtedy przyszedł najlepszy czas dla polskiej przestępczości.

„Polska mafia narodziła się w 1990 r. jednocześnie

dziom z Pruszkowa zdobyć większych wpływów, podwarszawski gang opanował kraj. W większych miastach jego interesów pilnują (pilnowali?) rezydenci. Siatka jest szczelna i precyzyjnie skonstruowana. Być może do dzisiaj gang rósłby w siłę, gdyby nie wzrost ambicji poszczególnych pruszkowskich watazków. Początkowo działali zgodnie, ale szybko zaczęli rywalizować o wpływy” - pisał Piotr Pytlakowski, dziennikarz, publicysta „Polityki”.

Po śmierci „Barabasza” władzę przejął Zbigniew K. „Ali”, po nim Janusz P. „Parasol” oraz Andrzej K. „Pershing”. Inne ważne postacie to Zygmunt R. „Bolo”, Andrzej Z. „Słowik”, Mirosław D. „Maliżna”, Leszek D. „Wańka” oraz

skończył Wojciech K., pseudonim Kiełbasa. Za bardzo się rządził. Zginął w lutym 1996 roku przed sklepem spożywczym w Pruszkowie. Zabójcy czekali w dwóch samochodach zaparkowanych po drugiej stronie ulicy. Nie miał najmniejszych szans, zakupy rozsypały się na chodniku. Kolejny był właśnie „Pershing”, on też za bardzo się szarogęsił, chciał jednoosobowo zarządzać Pruszkowem. Koledzy nie byli zadowoleni z takiego obrotu sprawy.

Leszek D., pseudonim Wańka, jeden z liderów starego gangu pruszkowskiego, zgodził się swego czasu na rozmowę z Piotrem Pytlakowskim i tak opowiadał o tej wewnętrznej konkurencji, która z czasem przerodziła się w rzeź: „Zginął Kiełbacha, Nikoś, Wariat, Pershing - to fakty. Ale to nie była wojna, to były beznadziejne rozgrywki ludzi. Jakby umieli ze sobą rozmawiać, toby nie strzelali i bomb sobie nie podkładali”.

„Wańka” początki grupy pruszkowskiej widział zupełnie inaczej, niż śledczy, którzy ją rozpracowali, czy chociażby „Masa”. Twierdził, że tomedia wylansowały grupę, a „Pruszków” był normalnym, zwykłym miastem, z którego wywodziło się kilka osób. Różnych osób”. Jego zdaniem nie było żadnych założycieli ani szefów gangu pruszkowskiego: jedynie grupa kolegów, a czasem jedynie znajomych. Połączył ich wszystkich przemysł spirytusu na olbrzymią skalę. „W 1989 roku otrzymałem od grupy, nazwijmy ich urzędników państwowych, propozycję, że jest taka możliwość z tym spirytusem, tylko że oni tego nie robią, czy ja bym się tym nie zajął?” - opowiadał w rozmowie z Piotrem Pytlakowskim. To byli funkcjonariusze tzw. służb. Chcieli procentu od zysków.

Sąd nie uwierzył w „grupę znajomych”, Leszek D. został skazany za założenie i kierowanie gangiem pruszkowskim, wymuszenie pieniędzy i udział w przemyśle kokainy. Za krakami spędził 15 lat.

- Pruszków zastraszając, strzelając w kolana, a czasem zabijając niepokornych niemal podporządkował sobie wszystkie grupy przestępcze w Polsce. To był czas zmian systemowych i działały się rzeczy, które teraz nie mogłyby się wydarzyć. Obok Pruszkowa, już wtedy działało jednak w Polsce kilka mniejszych grup, które nie wytykały nosa ze swojego terytorium. Kiedy Pruszków został w części wyeliminowany z gry, wielu z tych pomniejszych bandytów dostało skrzydeł, więc pojawiła się grupa nowodworska czy mokotowska, ale i one zostały sukcesywnie przetrzebione - opowiadał mi swego czasu gen. Adam Rapacki, były

ŚMIERĆ „PERSHINGA”. POCZĄTEK KONCA PRUSZKOWA

Andrzej Kolikowski, jeden z bossów Pruszkowa, zginął w grudniu 1999 roku w Zakopanem. Jego zabójstwo było kolejne w ramach walki o wpływy, władzę i pieniądze. Rywalizacja gangsterów nie mogła skończyć się inaczej, jak rozbiciem największych grup przestępczych w Polsce

Dorota Kowalska

strony SB nad pruszkowską bandą „Barabasza”. (...) To była swego rodzaju opieka. (...) Za czyny, które ludzie „Barabasza” popełniali, można było trafić do ciupy na bardzo długo. A oni nie trafiali. (...) W „Uroczaj” (knapa w Pruszkowie w latach 80.), bandyci „Barabasza” zajmowali połowę sali, drugą okupowali milicjanci po służbie. (...) Pokilkupółlitrowkach lody przełamano i dochodziło do ogólnego zbratania, stoliki łączono i pito wspólnie. (...) Tak rodzą się nieformalne więzi. (...) Dzisiaj już wiemy, że wielu zwykłych złodziei z czasów PRL, członków bandyckich grup dokonujących włamań i napadów, dzięki opiece ludzi z perelowskich służb specjalnych w III RP zmieniło się w opromienionych sławą mafiosów, liderów „Pruszkowa”, „Wołmina” i wielu innych przestęp-

nim Masa, najśłynniejszy świadek koronny w Polsce, spotkał „Barabasza”, kiedy chodził do siódmej, może ósmej klasy szkoły podstawowej.

- „Barabasz” przyszedł do szkoły po swojego syna, Sebastiana, który chodził do niższej klasy. Człowiek robił wrażenie: wielkie chłopisko, umięśnione, ze 130 kilo żywej wagi. Wszyscy z podziwem na niego patrzyli - wspominał potem.

Kiedy „Masa” po raz pierwszy zobaczył „Barabasza”, ten był zwyczajnym złodziejem mieszkaniowym. Dopiero potem przyszedł czas na pobicia, napady z bronią w rękę, poważne kradzieże. „Barabasz” był bezwzględny, bali się go w Pruszkowie wszyscy. Kiedy szedł chodnikiem, ludzie przechodzili na drugą stronę ulicy. Taki lokalny Mustafa, pan Żbikowa.

w dwóch miejscach - okolicach podwarszawskiego Pruszkowa i w środowisku Polaków przebywających w Niemczech.

W Pruszkowie gang zorganizowali wychowankowie słynnego w czasach PRL bandyty „Barabasza”. W Niemczech skrzyknęli się złodzieje samochodów na czele z Nikodemem S., zwanym Nikosiem. Ambicje kierowania organizacją miał co prawda niejaki Zbigniew N., ale konkurencji podłożyli w jego aucie bombę i N. zamachu nie przeżył. Po zabójstwie Nikosia i jego dawnego ochroniarza Szwarcenegera oraz sukcesie w bitwie zgorzeleckiej Pruszków tryumfował. Można zaryzykować twierdzenie, że wyrósł na największą i najbardziej niebezpieczną przestępczą strukturę w Polsce. Poza Krakowem, gdzie jak dotychczas nie udało się lu-

Wojciech K. „Kiełbasa”, kolega Sokołowskiego, czyli „Masy”.

Mafia wołomińska była odłamem pruszkowskiej. Przejęła tereny na wschód od Warszawy. Tu rządili bracia N., czyli „Dziad” i „Wariat”, Ludwik A. „Lutek”, Marian K. „Mańka”, Czesław K. „Cebra” czy Andrzej Cz. „Kikira”.

Na czym zarabiali? Przemysł spirytusu, papierosów narkotyków, nielegalne rozlewanie alkoholu i wytwórnie amfetaminy, haracze od kupców, restauratorów, właścicieli agencji towarzyskich, a nawet znanych biznesmenów. Napady na TIR-y, konwoje z gotówką, kradzieże samochodów. Ogromne pieniądze.

Nic więc dziwnego, że zaczęli rywalizować ze sobą, także dawni kompani. Pierwszy zapłacił za to „Ali”, odsunięty na boczny tor. Gorzej

podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, jeden z twórców Centralnego Biura Śledczego.

Bo też kres wewnętrznej walce dał nie kto inny, a Jarosław Sokołowski. Został zatrzymany przez policję w Korbielowie na Żywiecczyźnie, bawił u jednego ze swoich znajomych. Doniósł na niego jeden z handlarzy w Elektrolandzie Andrzej R., pseudonim Rudy. „Masa” miał od niego wymuszać haracz. W rzeczywistości Jarosław Sokołowski pożyczył mu ponad 100 tysięcy dolarów „na rozkręcenie interesu” i co jakiś czas zgłaszał się do niego po odsetki. „Rudy” oddawał pieniądze lub, jeśli mu ich brakowało, odsetki spłacał sprzętem elek-

kami. Nie zdążyły, bo do akcji wkroczyło Centralne Biuro Śledcze.

Powolał je 15 kwietnia 2000 roku komendant główny policji, łącząc działające od 1994 roku Biuro do Walki z Przestępczością Zorganizowaną oraz działające od 1997 roku Biuro dospraw Narkotyków. Najlepszysprzęt, najlepsi gliniarze, nowe zasady gry. Policja i prokuratura mogły przeprowadzać operacje specjalne, np. zakup kontrolowany, miały szerszą możliwość kontroli korespondencji, dostęp do niektórych baz informacyjnych, powołano wreszcie instytucję świadka koronnego.

- To był ostatni moment na tego typu działania, grupa pruszkowska zaczęła domino-

nistracji w rządzie Jerzego Buzka.

- Uderzyliśmy w Pruszków, zatrzymywaliśmy gangsterów w całym kraju. To było jedno, skonsolidowane uderzenie, ale potem udało nam się wyłapać także tych, którym udało się uciec - wspominał Marek Biernacki. - Nie wszyscy byli zwolennikami przeprowadzenia tej akcji, niektórzy podnosili, że w miejscu starej grupy pojawi się nowa, być może jeszcze groźniejsza, jeszcze bardziej brutalna - tłumaczył Biernacki.

W 2003 roku m.in. dzięki zeznaniom Sokołowskiego sąd skazał szefów gangu pruszkowskiego na 7-letnie wyroki więzienia. W tym czasie prawie cały zarząd gangu już siedział w areszcie. W 2007 roku

nego szefa Pruszkowa z lat 90. Janusza P., pseudonim Parasol, na półtora roku więzienia oraz uniewinnieniu dwóch innych przywódców gangu - Andrzeja S., pseudonim Słowik, i Zygmunta R., pseudonim Bolo.

„Stary „Pruszków” powraca! Bossowie gangu widywani są w kurortach, restauracjach i na meczach! Jak za starych „dobrych” czasów. Andrzeja Z. (53 l.), czyli „Słowika” widziano ostatnio w łóży dla VIP-ów na stadionie warszawskiej Legii. Śmiesznie towarzyskiej nie przeszkadzała obecność byłego gangstera. Wybrańcy, których stać było na zapłacenie 600 zł, by pooglądać mecz przy winie i frykasach, nie okazywali mu wrogości. Wprost przeciwnie

nych, podjeżdżających pod restaurację całkiem niezłymi samochodami. Siedzieli przy stoliku i rozmawiali.

- Odbudowanie takiej grupy przestępczej jak Pruszków byłoby dzisiaj niemożliwe. Zmienił się także sam charakter przestępczości - mówił Marek Biernacki.

Podobnego zdania jest gen. Adam Rapacki. Dlaczego niemożliwe?

- Z kilku powodów. Po pierwsze, służby policyjne dysponują dzisiaj potężnymi instrumentami prawnymi, których w latach 90. nie było. Mają lepsze systemy ścigania związane chociażby z konfiskatą mienia czy kontrolą majątku obywateli. Lepsze systemy informatyczne, przepływ informacji jest dużo

rią oddaną w powietrze próbował rozgonić ewentualnych gapiów był Ryszard Niemczy, za kierownicą Audi 80 siedział Adama K., pseudonim „Dziadek”. Wszyscy trzej przestępcy przybyli do Zakopanego pod fałszywymi nazwiskami.

W 2003 roku Sąd Okręgowy w Nowym Sączu skazał Boguckiego na karę 25 lat pozbawienia wolności za zabójstwo Kolikowskiego, Mirosława Danielaka, pseudonim „Malizna” na karę 10 lat pozbawienia wolności za zlecenie tego morderstwa. Sąd uznał, że powodem zabójstwa była chęć zajęcia przez sprawców wyższej pozycji w gangu pruszkowskim. W 2004 roku Sąd Apelacyjny w Krakowie utrzymał wyrok w mocy.



Jarosław L., pseudonim Masa. Jego zeznania, jako świadka koronnego, stały się jednym z etapów rozbicia gangów działających w całej Polsce

tronicznym, który kupował w Elektrolandzie. Nie wiadomo, dlaczego Andrzej R. zdecydował się na współpracę z policją. Jarosław Sokołowski wyszedł na wolność w połowie czerwca 2000 roku po pięciu miesiącach pobytu w areszcie, uzyskując status świadka koronnego. I zaczął sypać.

Pruszków, Wołomin tobyły silne, bandyckie grupy, ale jeszcze nie mafia. Mogły się jednak w nią zmienić, zaczynały łąpać kontakt z polity-

wać w całym kraju - opowiadał mi Marek Biernacki, polityk, byłyszef MSWiA. - Niemal codziennie wybuchały bomby albo dochodziło do strzelanin. Groziło nam powstanie wielkiej ogólnopolskiej mafii - tłumaczył.

Zeznania „Masy” też miały swoją wartość. Policja przystąpiła do akcji o kryptonimie „Enigma”, decyzję o jej rozpoczęciu wydał właśnie Biernacki, był wtedy ministrem spraw wewnętrznych i admini-

stracji w rządzie Jerzego Buzka.

Po rozbiciu „Pruszkowa” gang wołomiński starał się przejąć część interesów konkurentów, ale cały czas walczył o wpływy grupą łomiankowsko-wołomińską kierowaną przez Jacka K. pseudonim Klepak, syna zastrzelonego w 1999 roku Mariana K., pseudonim Mańka. Tu także trup ścieł się często i gęsto. Część gangu wołomińskiego zginęła w porachunkach, część trafiła za kratki.

Ale wracając jeszcze do gangu pruszkowskiego, który uczył się rzemiosła u „Barabasa”, „Aliego” i starej pruszkowskiej recydywy, przed sądem sprawa grupy toczyła się kilka razy. Ostatni proces skończył się zresztą zupełną porażką wymiaru sprawiedliwości. W 2012 roku sąd zdecydował o skazaniu daw-

- przyjęli go jak swojaka. Wiemy też, że „Słowik” nie wyrzekł się starych kompanów. Widywany jest w towarzystwie Leszka D. ps. Wańka. Po wyjściu z więzienia panowie regularnie spotykają się i długo rozmawiają. Czyżby znowu coś razem organizowali?

Ostatnio byli razem w Sopocie. Widać, że świetnie się dogadywali. Według naszych nieoficjalnych informacji „Słowik”, „Wańka” i „Malizna” odbyli niedawno już jedno „spotkanie na szczycie” w warszawskiej restauracji. Rozpracowywany gang pruszkowski nie mają wątpliwości, że członkowie zarządu Pruszkowa razem będą robić interesy” - pisał w 2013 roku „Fakt”.

Artykuł, opatrzone był zdjęciami panów około pięćdziesiątki, przyzwyczajeni ubra-

sprawniejszy - wyliczał generał.

Dzisiaj trudniej też kupić na czarnym rynku broń czy materiały wybuchowe. No i sami śledczy mają więcej czasu i środków, aby zajmować się najtrudniejszymi sprawami, ale też przestępczość spadała w stosunku do lat 90. o 70 procent. Te procenty „robiła” także osławiona grupa pruszkowska.

Większość gangsterów kiedyś z nią związanych ma dzisiaj własne firmy, są biznesmenami, przynajmniej na takich się kreują.

Ale też w XXI wieku zarabia się na wyłudzeniach VAT, dokonuje przestępstw podatkowych - nikt nie biega po mieście i nie wymachuje pistoletem.

A co do Andrzeja Kolikowskiego - strzelał do niego Ryszard Bogucki. Tym, który se-

W 2006 roku Sąd Najwyższy oddalił kasację obrony obu przestępców jako „oczywiście bezzasadne”. Rok później za zabójstwo „Persinga” został skazany Ryszard Niemczy.

Ponoć Kolikowski swoją ksywę zawdzięczał energii, z jaką żył - był szybki jak pocisk. W 1994 roku przeprowadzono trzy nieudane zamachy na jego życie. W marcu eksplodowała bomba w pubie, w którym przebywał. Dwa miesiące później przestępcy z grupy wołomińskiej ostrzelali jego rezydencję, raniąc ochroniarza. W lipcu na parking przy torze Służewiec zdetonowano ładunek wybuchowy w jego mercedesie - „Persing” przeżył, bo na krótko przed eksplozją wyszedł z samochodu. W Zakopanem nie miał tyle szczęścia.

**POLSKA MAFIA NARODZIŁA SIĘ
IV 1990R. JEDNOCZEŚNIE
IV DIVÓCH MIEJSCACH: OKOLICACH PRUSZKOWA I IV ŚRODOWISKU POLAKÓW I IV NIEMCZECH**

JURIJ FELSZTINSKI: PUTIN NIE JEST PREZYDENTEM. JEST ODDELEGOWANY NA TO STANOWISKO PRZEZ FSB

W 2000 r. służby przejęły władzę w Rosji i rozpoczęły realizację sformułowanego jeszcze w 1917 r. programu przejęcia władzy nad światem. Po zajęciu Ukrainy będą chciały zdobyć całą Europę. Jak Hitlerowi, który w 1939 r. mówił, że „tu nie chodzi o Gdańsk”, tak Putinowi „nie chodzi o Ukrainę” – mówi mieszkający na stałe w USA rosyjski historyk Jurij Felsztinski

Paweł Stachnik

W biografiach Putina przeczytać można, że jako oficer FSB nie wyróżniał się niczym szczególnym i był całkiem przeciętny. Jak to się stało, że zrobił taką karierę?

Szczęśliwy przypadek. Teraz jednak jest jasne, że był to dla nas wszystkich nieszczęśliwy przypadek... Oficer 9. Zarządu KGB Aleksander Korżakow został mianowany szefem ochrony kandydata na członka Biura Politycznego Borysa Jelcyna. Z kolei oficer KGB Putin, który wrócił ze służby w Dreźnie, gdzie pracował pod przykrywką dyrektora towarzystwa przyjaźni sowiecko-niemieckiej czy coś w tym rodzaju, został przydzielony do leningradzkiego działacza Anatolija Sobczaka. Tysiące takich oficerów zostało przydzielonych do tej czy innej sowieckiej postaci lub struktury. W sierpniu 1991 r. KGB pod wodzą swojego przewodniczącego Władimira Kriuczkowa podjęło próbę zamachu stanu w celu odsunięcia Michaiła Gorbaczowa i przejęcia władzy w kraju. Gdyby puczę powiódł, nigdy więcej nie usłyszeliśmy o Korżakowie i Putinie. Ale puczę się nie udało i na fali wydarzeń sierpniowych wpłynęły dwie osoby: demokraci nr 1 Borys Jelcyn i jego ochroniarz Aleksander Korżakow, który bardzo szybko został generałem i drugą osobą w państwie (został zdymisjonowany przez Jelcyna i utracił władzę w 1996 r.), oraz demokraci nr 2 Anatolij Sobczak i jego nieznaną wówczas asystentką Władimir Putin. On następnie został przeniesiony i awansowany przez kierownictwo FSB najpierw na sta-

nowisko dyrektora FSB, a następnie prezydenta Rosji. Putin nie zrobił kariery. Po prostu bezwzględnie wykonywał polecenia przełożonych.

No właśnie, w swojej ostatniej książce „Od Dzierżyńskiego do Putina” pisze pan, że Putin zostając premierem, a potem prezydentem, nie odszedł z FSB i nie stał się zwyczajnym politykiem. On na testowiska został przez FSB oddelegowany. Putin nie był wyjątkiem. Nawet za Jurija Andropowa, wieloletniego sowieckiego przewodniczącego KGB, powstała struktura, którą nazywano „oficerami czynnej rezerwy” (ODR). Zostali do niej przeniesieni wszyscy funkcjonariusze, którzy kiedykolwiek służyli w KGB. Oni nie przeszli na emeryturę ani nie odeszli ze służby. Przeniesiono ich do ODR. Ta struktura była tajna. Ujawnienie nazwisk oficerów rezerwy czynnej utożsamiano w ZSRR z ujawnieniem tajemnicy państwowej. Niewiele wiemy o tej strukturze nawet dzisiaj, chociaż po upadku władzy sowieckiej

w 1991 r. w archiwach KGB krajów bałtyckich odnaleziono dokumenty, które wskazywały na istnienie tej struktury. Ilościowo mówimy o dziesiątkach tysięcy funkcjonariuszy KGB. Podobna struktura powstała pod auspicjami GRU rosyjskiego Ministerstwa Obrony. Tak więc najpierw przez ODR przydzielono Putina do Sobczaka, potem przez ODR przeniesiono go do Moskwy, potem przez ODR został premierem. Proszę pamiętać o jego przemówieniu przed aktywnym FSB w Dniu Czekisty 20 grudnia 1999 r., w którym powiedział: „Grupa funkcjonariuszy FSB wysłana do pracy pod przykrywką w rządzie radzi sobie ze swoimi zadaniami”. Następnie za pośrednictwem ODR został najpierw p.o. prezydenta (po ustąpieniu Jelcyna 31 grudnia 1999 r.), a w końcu prezydentem Rosji.

Jak Putin sprawdził się jako prezydent? Czy wypełniał zadania postawione mu przez FSB? Absolutnie poprawnie wykonał wszystkie zlecane mu za-

dania. Natychmiast przywrócił stary hymn sowiecki, zaczął awansować funkcjonariuszy bezpieczeństwa na najwyższe stanowiska państwowe i polityczne, zniszczył izbę wyższą rosyjskiego parlamentu, stworzył „pion władzy”, a na czele tego pionu postawił ludzi ze swoich struktur. Do 2021 r. władza w Rosji została całkowicie przejęta przez FSB. Po raz pierwszy w historii świata władza w państwie nie należała do monarchy, nie do dyktatora, nie do partii politycznej, ale do służb bezpieczeństwa państwa.

Już w wydanej w 2015 r. swojej książce „Trzecia wojna światowa? Bitwa o Ukrainę” napisał pan, że inwazja Rosji na Ukrainę jest nieunikniona. Dlaczego Rosja tak bardzo chce mieć Ukrainę?

Rosja nie potrzebuje Ukrainy, w tym Donbasu i Krymu. Rosja nie potrzebuje Abchazji, Osetii Południowej, Naddniestrza, Białorusi. Wszystko to jest konieczne dla rosyjskich służb bezpieczeństwa. W 2000 r. przejęły one władzę w Rosji i rozpoczęły realizację sformułowanego jeszcze w 1917 r. programu przejęcia władzy nad światem. Po prostu znaleźliśmy to wtedy jako teorię światowej rewolucji. W 2008 r. Rosja (czyli FSB) przejęła Abchazję i Osetię Południową. Do Naddniestrza wkroczyła jeszcze wcześniej. W 2014 zajęła Krym i rozpoczęła podbój Donbasu. W 2021 r. Rosja zajęła Białoruś – bardzo cicho i niepostrzeżenie, na mocy porozumień z dyktatorem Łukaszenką. Nikt nawet nie zauważył tej

okupacji. Ale bez okupacji Białorusi nie można było rozpocząć wojny z Ukrainą, ponieważ można było zaatakować Kijów tylko z terytorium Białorusi, nie można było dotrzeć do Kijowa z Rosji. Rosja nie potrzebuje więc Ukrainy. Rosja – czyli FSB – potrzebuje wszystkiego. I to jest główny problem, przed którym stoi obecnie Europa. Rosja potrzebuje całej Europy. Po zdobyciu Europy Rosja planowała rozpocząć poważną rozmowę ze Stanami Zjednoczonymi, ponieważ Alaska również kiedyś należała do imperium rosyjskiego... Pamiętacie, jak Hitler powiedział przed atakiem na Polskę: „Tu nie chodzi o Gdańsk”? Tak więc dla Putina „nie chodzi o Ukrainę”.

Twierdzi pan, że konflikt rosyjsko-ukraiński będzie pierwszą fazą trzeciej wojny światowej. Skąd taki wniosek?

Ponieważ III wojna światowa już się rozpoczęła. Rozpoczęła się 24 lutego 2022 r. Robimy wszystko, aby utwierdzić się w przekonaniu, że to tylko wojna rosyjsko-ukraińska. Ale nie jest. Białoruś, Rosja, Ukraina i NATO są już zaangażowane w tę wojnę. I to nie przypadek, że Putin twierdzi, iż Rosja jest dziś w stanie wojny z NATO, a nie z Ukrainą. Naprawdę jest. Na razie NATO prowadzi wojnę z Rosją na terytorium Ukrainy, opierając się na sile armii ukraińskiej. Jak długo potrwa ten stan rzeczy, nikt nie wie. Ukraina nie może wiecznie prowadzić „wojny obronnej”, kiedy Rosja traci się żywa, a Ukraina się żywa, ludność

cywilną, a kraj jest niszczone z powietrza. Wojna trwa już prawie 10 miesięcy, a Ukraina zdaje się wygrywać na polu bitwy. Ale ponieważ ta wojna ma charakter obronny, a Ukraina na prośbę zachodnich sojuszników nie ma prawa uderzyć na terytorium wroga – Rosję i Białoruś – Kijów jest postawiony w sytuacji, w której nie może tej wojny wygrać. Ukraina wygra, a wojna się skończy, gdy tylko Zachód zmieni swój stosunek do tej wojny i przestanie postrzegać ją jako „defensywną”, zacznie ją uważać za „ofensywną”, a zatem zacznie dostarczać ofensywne rodzaje broni na Ukrainę.

Ale czy wobec klęsk armii rosyjskiej w Ukrainie Putin może w ogóle myśleć o ataku na Zachód?

Oczywiście. On myśli tylko o tym. Putina w ogóle obchodzi straty w ludziach. Rosja zawsze traciła więcej we wszystkich wojnach niż wszyscy inni uczestnicy. A im więcej Rosja traci w wojnie, tym bardziej majestatyczny staje się zarówno udział, jak i przypuszczenie zwycięstwa. Twierdzenia sowieckich historyków, że Związek Radziecki wniósł największy wkład w zwycięstwo nad nazistowskimi Niemcami, opierały się na fakcie, że ZSRR stracił w tej wojnie najwięcej ludzi. Tak więc im więcej Putin traci w wojnie na Ukrainie, tym bardziej znacząca staje się ona i przyszłe relacje z niej pisane przez historyków. Myślę, że rosyjskie zasoby mobilizacyjne wynoszą dwa miliony ludzi. A póki co Putin

**ZBRODNICZA
WŁADZA, KTÓRA JEST
NA KREMLU,
WYKORZYSTUJE
RÓŻNE IDEE. TO JEST
TOTALNE ZŁO**



Felsztynski: Głównym wrogiem Rosjan jest FSB – najstarsza instytucja działająca w Rosji, utworzona w grudniu 1917 r. Jedyna, która przetrwała rozpad ZSRR

stracił 100 tysięcy. Tak więc z punktu widzenia Putina Ukraińcy i NATO nie będą mieli wystarczającej liczby pocisków, żeby wszystkich zastrzelić. Ponadto Rosja ma broń nuklearną, a według rosyjskich propagandystów kraju, który ma broń nuklearną, „nie można pokonać”, ponieważ w takim przypadku Rosja jej użyje. Putin uważa więc, że jego zwycięstwo w bitwie z Ukrainą i resztą Europy jest tylko kwestią czasu.

A czy usunięcie Putina zmieniłoby jakoś sytuację? Czy jego następcę itak kontynuowałby wojnę?

Istnieją dwa scenariusze. Pierwszym jest usunięcie Putina w wyniku klęski Rosji w wojnie i jej kapitulacji. Drugi to eliminacja Putina, czyli odejście Putina z areny politycznej w czasie wojny. Myślę, że naiwnością i lekko-myślnością byłoby mieć nadzieję, że Putina zastąpi człowiek, który jest gotowy zakończyć wojnę z Ukrainą. Myślę, że dużo bardziej prawdopodobne jest to, że Putina zastąpi ktoś, kto uważa, że jest on za mało aktywny lub niewłaściwie prowadzi wojnę. Odejście Putina może więc nie zmienić ani nie poprawić sytuacji. Potrzebujemy przecież no-

wego rządu rosyjskiego, który zaprzestałby wojny, wycofał resztki wojsk z Ukrainy, uznał granice z 2013 r., zgodził się na wypłatę odszkodowania za wy rządzone szkody i ekstradycję zbrodniarzy wojennych międzynarodowym trybunałom, które zostaną utworzone. Myślę, że we współczesnej Rosji nie ma takich ludzi i takich sił, a przynajmniej o nich nie słyszymy i nie widzimy.

Co więc powinno się stać, aby rosyjskie społeczeństwo przestało wspierać Putina i jego operację specjalną?

Tak naprawdę nie wiemy, czy rosyjskie społeczeństwo popiera Putina, czy nie. Po 2000 r., kiedy władzę w Rosji przejęła FSB, z Rosji wyemigrowała duża liczba obywateli: setki tysięcy, a nawet miliony. Najbogatsi, odnoszący największe sukcesy, najbardziej zdecydowani, przedsiębiorczy, aktywni. I ci, którzy nienawidzili tego reżimu lub czuli się nieswojo w Rosji. Po 24 lutego 2022 wyjechała nowa fala: ci, którzy zrozumieli, że wojna doprowadzi do zamknięcia gra-

nic i mobilizacji. Po 21 września 2022 r., kiedy Putin ogłosił mobilizację, wyjechało kolejnych 300-400 tysięcy. W Rosji są tacy, którzy albo głupio popierają Putina, albo są obojętni na to, co się dzieje. Nie sądzę, żeby zostali ludzie isily, które są w stanie obalić obecny rząd, a raczej nierząd (w rzeczywistości nie ma tam rządu), czyli reżim Putina. Nie widzę tych ludzi. Nie słyszę tych ludzi. Kilkuśmiatków siedzi w więzieniu. Jednak stojący za nimi ruch opozycyjny nie osiąga masy krytycznej.

Czy Rosja kiedykolwiek będzie normalnym krajem? Normalnym, czyli demokratycznym, z uczciwymi wyborami, ze służbami specjalnymi nieangażującymi się w politykę, bez imperialnych ambicji?

„Kiedykolwiek” to bardzo bezpieczne określenie. Kiedyś oczywiście będzie. Pytanie brzmi, kiedy dokładnie. Rosja stanie się normalnym krajem po porażce porównywalnej z klęską Niemiec w 1945 r. i pozbyciu się imperialnego kompleksu. Rosja musi się nauczyć, że naród

rosyjski nie jest wielki, ale niezwyklejszy. A Rosja nie jest wielką potęgą, ale niezwyklejszą, po prostu dużą. Wtedy wszystko się ułoży, a Rosja nie będzie musiała ciągle „podnosić się z kolan”, aby ponownie stać się wielkim mocarstwem. I zniknie legenda, że wszystkie nieszcześcia narodu rosyjskiego wynikają z tego, że Europa i reszta świata nie chce uznać prawa Rosji dobycia wielkim mocarstwem, które ma w swoich szeregach podporządkowane różne narody „drugorzędne” – Ukraińców, Białorusinów, Bałtów, Mołdawian, Tatarów itd. Rosja stanie się wolnym krajem, gdy jej ludność uświadomi sobie, że jej głównym wrogiem jest FSB – najstarsza instytucja, utworzona w grudniu 1917 r., i jedyna, która przetrwała rozpad ZSRR. Jestem gotów powiedzieć, że FSB jest jedynym problemem Rosji, a rozwiązanie tej struktury jest jedyną rzeczą, która stoi na przeszkodzie, aby Rosja wróciła do rodziny narodów demokratycznych. A kiedy prezydent Francji Macron porusza kwestię gwarancji bezpieczeństwa

Rosji, musi zrozumieć, że najważniejszą i podstawową gwarancją bezpieczeństwa Rosji jest jej bezpieczeństwo przed FSB, bo Rosja nie ma innych wrogów.

CV



Jurij Felsztynski, rosyjski historyk od 1978 r. mieszkający w USA, krytyk Władimira Putina, autor książki „Wysadzić Rosję” (z Aleksandrem Litwinienką), „Trzecia wojna światowa? Bitwa o Ukrainę” (z Michailem Stanczewem) i ostatnio „Od Dzierżyńskiego do Putina. Służby specjalne Rosji w walce o dominację nad światem 1917-2036” (z Władimirem Popowem).

**PUTIN MYŚLI TYLKO
O ATAKU NA ZACHÓD.
JEGO NIE OBCHODZĄ
STRATY POTENCJAŁ
MOBILIZACYJNY ROSJI
ITYNOSI 2 MLN LUDZI**

Młośnicy nowożytności, uwielbiający bale, huczne zabawy, strzelanie korków szampana i fajerwerki muszą zatem pogodzić się z faktem, że jesteśmy tylko dziećmi starych tradycji.

Ku czci Dionizosa

Prof. Tadeusz Zieliński, jeden z największych polskich badaczy świata antycznego, napisał kiedyś, że historia tego święta sięga czasów starożytnych, konkretnie greckich Dionizji – obchodów ku czci Dionizosa, boga winnej latorośli. Ok. 600 r. p.n.e. Grecy personifikowali nowy rok jako małe dziecko – symbol początku. To właśnie podczas hucznych procesji na cześć Dionizosa paradowano z dziećmi w koszyku, świętując odrodzenie się ducha płodności. Tańczono, raczono się winem, śpiewano frywolne piosenki.

Z kolei Jan Parandowski uroczystości utożsamia z tymi, które obchodzono w Posejdonie (czyli na przełomie grudnia i stycznia), wówczas bowiem nadchodził czas, kiedy młode wino było już wystarczająco dojrzałe, by otwierać pierwsze jego amfory, świętować, organizować zabawy ludowe i procesje taneczne. Dzisiejsze dość dokładne wyobrażenie na temat przebiegu tego święta zawdzięczamy ateńskiemu historykowi imieniem Fanodemos. Ateńczycy, zebrani w pobliżu stojące na moczarach (en limnais) świątyni, śpiewali sławiące Dionizosa pieśni, tańczyli i „przyzywali bogaimionami Euanthes, Dithyrambos, Bakcheutas i Bromios”.

Uczestnicy obrzędu przynosili z sobą do sanktuarium tzw. gieukos – młode, słodkie wino – które właśnie podczas owych ceremonii po raz pierwszy w „nowym winnym roku” mieszano z wodą i pito. Historycy podają, że owa bagienna świątynia, jedna z najstarszych w mieście, umiejscowiona była napołudnie od Akropolu. Informacje takie znaleźć można u Tukidydesa. Również sam Fanodemos, wspominając o mieszanii gieukos z wodą źródłaną, zdaje się potwierdzać tę wersję.

Laeta dies

W starożytnym Rzymie, gdzie początkowo nowy rok zaczynał się dniami 15 marca (tzw. idy marcowe, podczas których urzędy obejmowali konsulowie), święto miało także charakter radosny. Schodząco wtedy do doliny wokolicach Rzymu (obecnie piazza Euclide), gdzie świętowano i pito ze świętego źródła. Co więcej, wierzono, że jeśli kobieta będzie uprawiała pierwszy raz miłośców doliny, to będzie to pomyślna wróżba na przyszłość. Zwyczaj rozpoczynania nowego roku od pierwszego dnia stycznia wprowadził w swej reformie kalendarzowej dopiero Juliusz Cezar.

Ów nowy rok witano bardzo uroczysto i wesoło jako laeta



Zwyczaj urządzania hucznych zabaw sylwestrowych narodził się dopiero na przełomie XIX i XX w. Najpierw w dużych miastach, wśród bogatych ludzi

DLACZEGO LUDZIE CIESZĄ SIĘ W CZASIE SYLWESTRA?

Trwają na ten temat niekończące się spory. Dwie najpopularniejsze teorie głoszą, że wszystko zaczęło się albo w starożytnej Grecji, albo w średniowieczu

Mariusz (Grabowski)

dies. Rzymianie wierzyli, że jeżeli pierwszy dzień nowego roku spędzą wesoło, taki też będzie cały rok. Dlatego też starano się spędzić ten dzień najprzyjemniej. Ludzie życzyli sobie szczęścia, poprzez całowanie się i uściski dłoni. Także obdarowywano się i zjadano słodkimi podarkami (np. miodem, daktylami, figami), wierząc, że dzięki temu wszystkie dni roku będą również słodkie.

Co ważne, początkowo dawano prezenty raczej skromne i symboliczne, typu: gałązki lub liście wawrzynu. W formie podarku dawano sobie także pieniądze lub różne cenne przedmioty, niekiedy nawet zinskrupcję. Obyczaj taki popularny był nie tylko w niższych warstwach społecznych. Urzędnicy składali dary swoim podwładnym, uczniowie nauczycielom, a biedni opiekunom. Owe dary nazywano strenas.

Rok 999

W prywatnych domostwach rzymskich – pisze Zieliński – świętowanie trwało dalej. Pro-

sty lud łączył to wydarzenie z wróżbami i zabobonami. Należało unikać plotkowania i kłótni oraz nie przeciągać się w pracy. Wierzono, że jeżeli dzień noworoczny przypadnie na tzw. nundinae („dzień targowy”), to przyszły rok będzie nieszczyśliwy; jeżeli przypadnie na niedzielę, wróżono, że tego wojnę lub śmierć wysokiego urzędnika; jeżeli w poniedziałek – umieranie dzieci i wysokie ceny; wewtorek – pożary i zarazy i wiele, wiele innych.

Wróżono także z wydarzeń, jakie miały miejsce tego dnia. Na przykład śmierć cesarza Kaliguli (został zamordowany przez pretorian) motywowano tym, że byk ofiarowany przez niego na początek czwartego konsultatu (1 stycznia) nie miał wątroby. Ludzie wyczytywali także wróżby z ksiąg Homera i Wergiliusza. Wybierali wiersz, na który najpierw padł wzrok, i starali się wydobyć wróżbę.

Jak widać, chęć do radosnej noworocznej zabawy była w starożytności czymś zwyczajnym. Historycy zwracają jednak

uwagę, że specyficzna forma świętowania Sylwestra narodziła się znacznie później. Według nich początkowo organizowania zabaw sylwestrowych należy dopatrywać się dopiero w 999 r.

Wolny Lewiatan

Wtedy to właśnie odbył się pierwszy Sylwester w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, choć raczej niewycieczkiwano go z taką radością jak dzisiaj. Wręcz przeciwnie. Według pobożnej legendy, 31 grudnia 999 r. Rzymianie powitali z ogromnym strachem i bojaźnią. Dlaczego? W owym czasie rozpowszechniona była legenda opierająca się na proroctwie Sybilli, wedle którego w roku 1000 miał nastąpić koniec świata.

Jego sprawcą miał być – jak powszechnie wierzono – uwięziony w lochach Watykanu przez papieża Sylwestra I w 317 r. potwór Lewiatan, który pozostając dotąd w śpieniu, w roku 1000 miał się przebudzić, wydostać z więzienia i zjeść ogniem – spalić niebo i ziemię. Gdy więc

rok 999 dobiegał końca, w Rzymie oraz w sąsiednich krajach zapanowało prawdziwe przerażenie, określone przez historyków „kryzysem milenijnym”.

Duchowni powoływali się także na objawienie św. Jana, interpretację Ojców Kościoła, Papiasza z Hierapolis czy Ireneusza z Lyonu, żyjących w I i II w., piszących o Antychryście i końcu świata. Okaznodziejach zapowiadających Sąd Ostateczny wspominali też opat Abbon z Fleury urodzony około 940 r.

„Urbi et Orbi”

Wierzący legendzie ludzie oddawali się modlitwie, pokucie oraz ze strachem oczekiwali nadejścia końca świata i Sądu Ostatecznego. W naturalny sposób nasiliło się to w ostatni dzień roku, mający zwiastować zagładę. Kiedy jednak ów dzień dobiegł końca i wybiła północ, a w Rzymie nie się nie zmieniło – Lewiatan się nie pojawił – świat się nie skończył – powszechny strach zmienił się w żywiołową radość. Spełniła się przepowiednia, „że jeden Sylwester za-

mknął Smoka, a drugi go uwolnił”.

Rozradowani ludzie wybiegli na ulice, składając sobie życzenia i świętując w świetle pochodni, a urzędujący wówczas papież Sylwester nudił błogosławieństwa „Urbi et Orbi” („miastu i światu”) na nowy rok, wiek i tysiąclecie. Tak oto radość z przetrwania świata i rozpoczęcia nowego tysiąclecia zapoczątkowała zwyczaj uroczystego świętowania nadejścia Nowego Roku, nazwanego od imienia papieża Sylwestra. Co ciekawe, 1 stycznia jako dzień początku roku, ustanowił formalnie dopiero w 1573 r. król Francji Karol IX. Miało to ujednolicić bardzo różne obchody w różnych częściach kraju.

Dodajmy, że pomysł z 1 stycznia przyjmował się w Europie dość opornie. Np. Rosja obchodziła Nowy Rok 1 stycznia dopiero od 1700 r. (później według juliańskiego kalendarza od 14 stycznia), a Anglia dopiero od 1752 r. Wszędzie zresztą traktowano tę datę jako administracyjną, ale jej nie świętowano.

Bale i fajerwerki

Zwyczaj urządzania hucznych zabaw sylwestrowych narodził się zaś dopiero na przełomie XIX i XX w. Najpierw w dużych miastach, wśród bogatych ludzi, potem, w XX w., stopniowo również w uboższych warstwach społeczeństwa. Na początku zeszłego stulecia pojawiły się także sylwestrowe zwyczaje lokalne. Np. w Hiszpanii o północy z każdym uderzeniem zegara zjada się jedno winogrono. Obyczaj ten pojawił się w roku 1909 i stał się tak popularny, że stosują się do niego prawie wszyscy.

W Polsce określenie „Nowy Rok” pojawia się pod koniec XVIII w. Noc sylwestrowa rzadko była obchodzona, dopiero w połowie XIX w. w bogatych domach mieszczańskich organizowano przyjęcia, które polegały na wspomnieniach i wróżbach. Wieczór sylwestrowy długo uprawia przypominał ten wigilijny. Również spędzany wśród najbliższych, z tą różnicą, że nie obowiązywał post i nie dzielono się opłatkiem. Toast (głównie w domach szlacheckich) wnoszono popularnym tokajem – białym, deserowym winem węgierskim.

Wróżono też z bąbelków szampana. Co można było z nich wyczytać? Według tradycji mają określać charakter naszego życia w nadchodzącym roku. Unoszące się spokojnie, z dołu do góry, przepowiadają spokojny rok życia wśród najbliższych. Gdy jednak poruszają się nierównomiernie, wróżą zmiany. Łańcuszki bąbelków krzyżujących się oznaczają, że należy dbać o zdrowie i nie wydawać za dużo pieniędzy. Jeśli są małe, delikatne, równo poruszają się do góry, możemy liczyć na spokojny zdrowie.

CZYTELNIA

Chmura radioaktywna
płynie nad Polską

Ten tom powinni wiaćdo ręki ci, dla których wpływ Czarobyla na Polaków ograniczył się jedynie do pojawienia się większej liczby tysych. W rzeczywistości konsekwencje były znacznie poważniejsze.

Skala szkód

Książka dr. Kamila Dworaczka, historyka z Wrocławia, jest pierwszym tak szczegółowym opracowaniem historycznym przedstawiającym kontekst polski katastrofy czamobylskiej. Dotychczasowe ustalenia przedstawicieli różnych dziedzin nauki zostały wzbogacone o szeroką kwerendę archiwalną, która umożliwiła niezwykle wnikliwą analizę politycznych, społecznych, zdrowotnych, psychologicznych oraz środowiskowych skutków awarii w Polsce.

Autor, mierząc się z wieloma mitami dotyczącymi katastrofy, opisuje rzeczywistą skalę szkód, jakie spowodowało skażone powietrze znad Czamobylskiej Elektrowni Jądrowej. Wystarczy spojrzeć na tytuły rozdziałów, by zauważyć, że treść książki obejmuje okres od pierwszych informacji ze strony władz radzieckich, po tzw. długotrwałe konsekwencje katastrofy.

Owe konsekwencje budzą najwięcej emocji czytelnika. Dworaczek ujmując je w trzy punkty: konsekwencje zdrowotne, środowiskowe i psychologiczne.

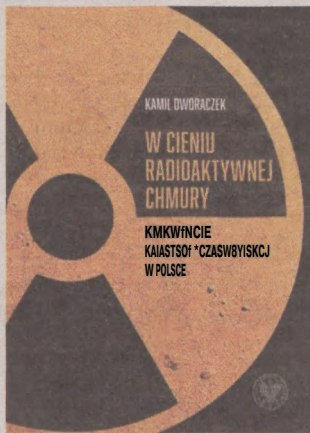
Spadek po wybuchu

Przyjrzyjmy się impo kolei. Zdrowotne, wiadomo: jod-131, który stanowił główne zagrożenie dla dzieci, jest na szczęście izotopem tzw. krótkożyciowym, o czasie półrozpadu 8 dni. Największa jego ilość dostawała się do organizmu wraz z pożywieniem, szczególnie z mlekiem. Dzieci, którym wcześniej podano stabilny jod i które nie piły świeżego mleka, otrzymały przypuszczalnie nawet pięciokrotnie niższą dawkę jodu-131.

Wpływ na środowisko (woda, gleba, runo leśne, żywność) też jest jasny. Badania potwierdziły, że rośliny i zwierzęta wykazywały oznaki napromieniowania. Udowodniono również spadek liczby mikroorganizmów oraz wielu gatunków stawonogów i grzybów, wśród których znajdują się organizmy odpowiedzialne za prawidłowe funkcjonowanie leśnego ekosystemu.

Najciekawszy jest skutek psychologiczny, czyli strach. Awaria w Czarnobylu spowodowała wówczas zamrożenie rozwoju lub nawet likwidację energetyki jądrowej w wielu krajach. I tak np. we Włoszech presja środków masowego przekazu okazała się tak silna, że podjęto decyzję o zamknięciu wszystkich reaktorów i de facto likwidacji energetyki jądrowej. W Polsce pomysł zbudowania własnej elektrowni został przesunięty na kilka dekad.

grab



Kamil Dworaczek, „W cieniu radioaktywnej chmury. Konsekwencje katastrofy czamobylskiej w Polsce”, wyd. IPN, Wrocław-Warszawa 2022, cena 40 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ALEKSANDRA SZWED

Miała burzę
hormonów

Celebrytka jest szczęśliwą matką dwójki dzieci. Teraz w Radiu Żółte Przeboje opowiadała o tym, jak wyglądała jej ciąża. Okazuje się, że nie za każdym razem było dobrze. - Pierwszą ciążę sprzed ośmiu lat wspominam jako niezwykle fantastyczny okres, najpiękniejsze dziewięć miesięcy w moim życiu. Byłam chodzącym szczęściem. Druga ciąża to był notoryczny stres, notoryczny strach, przerażenie tym, co się dzieje, wzmożone burzę hormonów. Miałam niepokojące wyniki własne, w pewnym momencie nie byłam pewna, czy dożyję końca ciąży. Okazało się, że to lekarz wniefortunny sposób wypowiedział się, który analizował moje badania - wyznała.

ZENEK MARTYNIUK

Łza mu się
kręci

Podsumowując mijający rok, król disco polo przyznał się w rozmowie z „Na Żywo”, że doznał ostatnio dotkliwej straty. Martyniuk pożegnał trzy miesiące temu swą ukochaną suczkę rasy maltańczyk - Czikę. Piesek przegrał walkę z chorobą serca, na którą leczył się półtora roku. Piosenkarz podawał jej leki dwa razy dziennie, ostatecznie jednak wszystko zawiodło. - Bardzo nam jej brakuje. (...) Wciąż łza się w oku kręci, gdy ją wspominamy, oglądając zdjęcia i filmiki ze wspólnych podróży, zabaw, ze spacerów - powiedział tygodnikowi.

ZOSIA ZBOROWSKA

Upредиła
wszystkich

Młoda aktorka ostatnio bardziej skupia się na swym Instagramie niż zawodowej karierze. Niedawno poinformowała swych obserwatorów, że choć zachorowała na bardzo zaraźliwą grypę typu A, to spotkała się w święta z rodziną. Jedną z fanek oburzyła się i zarzucała Zborowskiej nieodpowiedzialność. Aktorka odpowiedziała: „Moja droga, z nim ocenisz, spytaj. Wszy-



FOT. MARIUSZ KAPALA

Zenek Martyniuk pożegnał ostatnio swą ukochaną suczkę rasy maltańczyk - Czikę

scy zostali uprzedzeni, że mam grypę. Część jest zaszczepiona, a druga część otrzymała od nas lek na receptę, który przyjmuję się w przypadku kontaktu z chorym, żeby grypa się nie rozwinęła. Tak że to, że czegoś nie ma na Instagramie, nie oznacza, że nie ma tego w życiu”.

KAROL STRASBURGER

Stara się być
aktywny

Mimo że weteran polskiej telewizji ma już 75 lat, nie myśli o emeryturze. - U niektórych to słowo powoduje odcięcie od aktywności życiowej psychicznie i usuwa ludzi na margines życia. A nie ma nic gorszego, jak człowiek, który sam się usunie na margines i ciągle mówi, bo jestem za stary, nie nadaję się do tego czy tamtego. Ja tego zwyczajnie nierozumiem. Ja staram się być aktywny, ile mogę i jak tylko mogę, bo aktywność jest podstawą naszej egzystencji. Daje nam bycie w środku zdarzeń, nie zwalnia od niczego i jednocześnie nie usuwa na margines życia - deklaruje w „Fakcie”.

EDYTA GÓRNIĄK

Chce się
zabezpieczyć

Diwa przygotowuje się do występu na Sylwestrze Marzeń - i ma poważne dylematy dotyczące image'u. -

Nie można wyjść na scenę wygodnie i ciepło ubranym, bo to byłoby niezbyt ciekawe dla kamer. To jest zawsze krytyczny punkt decyzji, czy wyjść w czapce, czy bez czapki. Czy w szpilkach, czy w kozakach - zastanawia się w rozmowie z serwisem Jastrząb Post.

Co ciekawe, gwiazda chce również zadbać o to, by się nie przeziębić. - Trzeba mieć taką fajną termiczną bieliznę, bo nie ma żartów. Jest bardzo zimno, jesteśmy cały czas za kulisami. Jest gorąca atmosfera, dużo adrenaliny, ale potem można się pochorować, więc trzeba się bardzo dobrze zabezpieczyć - podkreśla.

MARYLA RODOVICZ

Jest najdroższa

Wszystko wskazuje na to, że najdroższym z telewizyjnych sylwestrów będzie ten organizowany przez Polsat. Pomponik dotarł do informacji na temat tego, ile zarabia gwiazdy imprezy. Aż 150 tysięcy złotych ma zainkasować za swój występ Maryla Rodowicz. Co ciekawe - z tego aż 40 tysięcy ma iść na... stroje piosenkarki. Z kolei Doda zgarnie 100 tysięcy złotych.

Tu również nie cała kwota to zysk gwiazdy. „Doda zawsze na koncertach robi show i tym razem nie będzie inaczej, więc dochodzi jeszcze cała koncepcja strojów i wizualne efekty, dekoracje na scenie. Stąd taka stawka” - tłumaczy informator serwisu.

HOROSKOP

Wodnik (20.01-18.02)

Ktoś będzie zrzucił na Ciebie swoje obowiązki. Horoskop dzienny mówi, że nie będzie na to Twojej zgody.

Ryby (19.02-20.03)

Koniec roku to dobry czas na noworoczne postanowienia. Horoskop nadziś mówi, że Ty też podejmiesz wyzwanie.

Baran (21.03-19.04)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że u progu nowego roku uda Ci się zawrzeć nową, interesującą znajomość.

Byk (20.04-20.05)

Postanowisz dzisiaj otworzyć nowy rozdział w swoim życiu. Horoskop dzienny radzi pamiętać przy tym, że nie mieszkaś na bezludnej wyspie...

Bliźnięta (21.05-21.06)

Horoskop na dziś mówi, że dopadnie Cię refleksyjny nastrój, jaki ludziom towarzyszy wtedy, gdy trzeba na ścianie zmienić kalendarz na nowy...

Rak (22.06-22.07)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że nie uda Ci się dzisiaj zrealizować wszystkich zaplanowanych na przedostatni dzień w roku zadań.

Lew (23.07-22.08)

Twoje życie będzie dzisiaj toczyć się szybkim tempem. Horoskop dzienny zapowiada, że trudno będzie Ci za wszystkim nadążyć.

Panna (23.08-22.09)

Twoje oczekiwania wobec innych osób będą nieco wygórowane. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, aby obniżyć poprzeczkę.

Waga (23.09-22.10)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że przełom starego i nowego roku przyniesie poprawę Twoich relacji z najbliższym otoczeniem.

Skorpion (23.10-21.11)

Postanowisz zadbać o potrzeby innych osób. Horoskop dzienny zapowiada, że dostarczy Ci to wiele satysfakcji.

Strzelec (22.11-21.12)

Odnowisz znajomość z osobą, z którą kontakt urwał Ci się dawno temu. Horoskop na dziś mówi, że postanowicie częściej się spotykać.

Koziorożec (22.12-19.01)

Końcówka roku zrobi się trochę nerwowa. Horoskop dzienny na piątek uspokaja jednak, że styczeń rozpocznieś w lepszym nastroju.

Słownik: Doria, kitla, kwazar, żeneta.